

Jak zacząć zdobywać 14-tysięczniki w Kolorado?

Z himalaistką i doktor medycyny:
Olga Dobranowski

rozmawia Kinga Rogalska



Olga Dobranowski - Artesonraju, jeden ze szczytów pasma Cordillera Blanca, znajdujący się na terenie Peru, wysokość - 6025 m n.p.m.
Foto: archiwum Olgi Dobranowski

Kinga Rogalska - Czy bycie lekarzem pomaga też przeszkadza w uprawianiu ekstremalnego sportu? Czy głowa nie kłóci się z sercem?

Olga Dobranowski - Nie, w moim przypadku góry przysły pierwsze a potem rozsądek i medycyna. Już, kiedy miałam 6 lat z moim tatą przeszłam wszystkie szlaki w Tatrzańskim Parku Narodowym. Z kolei w trakcie liceum i studiów medycznych chodzenie po górach było dla mnie sposobem na rozładowanie stresu. Teraz próbuję połączyć obie rzeczy: wiedzę o górach z medycyną, dlatego też zrobiłam dyplom z Mountain Medicine. Jest to dodatkowy medyczny certyfikat, który posiadają lekarze Expedition Medicine w wysokich górach, np. w Nepalu. Ryzyko jest pojęciem bardzo względnym. Wpływa na niewiele czynników, między innymi poprzednie doświadczenie i osobista tolerancja ryzyka. Moje prawie 40-letnie doświadczenie w górach jest punktem wyjścia w planowaniu moich kolejnych wypraw. Dla wielu osób moje decyzje mogą się wydawać bardzo ryzykowne i ekstremalne. Np. rok temu pojechałam do Nepalu sama i zrobiłam solowe wejście na Ama Dablam (6,812 metrów). Jest to trudna technicznie góra, znajdująca się w dolinie Khumbu na trasie do Mt. Everest. Jest to pierwszy szczyt, który wspinacze widzą w drodze na Everest i wszyscy się w niej zakochują. Jest to szczerze mówiąc marzenie większości osób, które idą w Everest.

Rozmawiałam z wieloma przewodnikami, którzy stanęli na szczycie Everest a nie byli na Ama Dablam bo uważają, że jest zbyt trudna. Ta góra wymaga wspinaczki skalnej, miksowej i lodowej. Rok wcześniej zrobiłam solo Denali, najwyższy szczyt Ameryki Północnej i zjechałam ze szczytu na nartach. Sama dzwigałam mój sprzęt, mój plecak ważył 75 funtów (przy mojej wadze 115 funtów). Zrobiłam to w 7 dni, podczas gdy normalnie taka ekspedycja z przewodnikiem zabiera około trzech tygodni.

KR - W obszarze Kolorado znajduje się 54 szczytów górskich sięgających ponad 14 tysięcy stóp nad poziomem morza, zdobyłaś 51 w lecie, 27 zimowych wejść aż 18 zjechałaś na nartach. Słowo „zdobyłaś” jest nie na miejscu raczej z TAKIM doświadczeniem... szybciej „zaliczyłaś trening”?

OD - To jest trening i fajna przygoda. Lubię zjazdy na nartach z 14-tysięczników, ale one nigdy nie są łatwe ani oczywiste. Zawsze jest z nimi związane ryzyko lawinowe, ryzyko pogodowe. Generalnie - tak, jest to forma treningu, ale myślę, że nie tylko...



Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony
Generacja TS (teorii spiskowych)
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 20

Witold-K w kąciku >> str.5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejski >> str.6

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
W poszukiwaniu pozytywów
- Małgorzata Cup | Los Angeles
>> str. 10

Filmowe rekomendacje Piotra
Coping with Covid19 in the summer of smoke
- Piotr Gzowski >> str.12

Herbata czy kawa
Wiatr
- Waldek Tadla >> str.14

Niektórzy lubią się zastanawiać
“Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy”
- Hanna Czernik >> str.16

Pani Book
Nowojorski alfabet
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.18

Legendy polskie
O Smoku Walwelskim
- Dorota Badiere >> str. 20

Sukces w spódnicy
Zacznij żyć NAPRAWDE!
- Marta Dabrowski | Chicago >> str. 21

Polska Parafia w Denver
Nie możemy żyć bez Eucharystii
- Ks. Stanisław Michalek SCH >> str.22

Polska Szkoła w Denver
Absolwenci roku 2019/2020
- Małgorzata Grondalski >> str. 23

Polskie sylwetki w Kolorado
Na wysokich obrotach
- Halina Dąbrowska >> str.24

Porady prawne z Polski
- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa
>> str.27

Pod lupą
W masce i z duszą na ramieniu...
- Kazimierz Krawczak >> str.28

A to Polska właśnie
Na trasie letnich wędrówek
- Iwonicz Zdrój
- Irene Sturm | Los Angeles >> str.29

Zdrowie, ten tylko się dowie
pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str.31



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
 Aga8686@gmail.com



Teresa Maik
 - Realtor

Kupno i sprzedaż nieruchomości
 *
 Darmowe porady
 *
 Wycena domów
 na terenie:

DENVER METRO & COLORADO SPRINGS

719-221-5710
 teresa.equity@hotmail.com



6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
 www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
 wt.-pt. 10.00-18.00
 sobota: 9.00-17.00
 niedz. i pon. - nieczynne

odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



KUZBIEL
 INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066
 1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203
 Email: daniel@kibins.com

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

EwaRealty.com




EWA SOSNOWSKA BURG
 Realtor

303-886-0545
 ewa@ewarealty.com



*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
 Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa



Let Us Help You
BUY or SELL
 Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO
 Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
 Ela.Sobczak@yahoo.com



ELA SOBCHZAK, REALTOR®
 303.875.4024 Mówimy po Polsku





Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Colorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bparyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Marta Dąbrowski | Chicago
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Te wakacje były dziwne, przez ograniczenia ciągnęły się w nieskończoność a zarazem nie było wiadomo co przyniesie kolejny dzień. Dla mnie osobiście swego rodzaju zbawieniem była możliwość przeprowadzenia serii wywiadów które publikowałam na stronie Facebooka Życia Kolorado. Udało mi się wirtualnie poznać i porozmawiać z ciekawymi osobami, które jak się okazuje są zawsze gotowe na nowe przygody, podróże, odkrycia. Ograniczenia związane z wirusem okazały się idealnym czasem aby nawiązać te cenne kontakty.

Na naszym Facebooku mamy też relacje osób które tego lata zwiedziły nasz piękny stan i polecają konkretne miejsca, dają wskazówki na co zwrócić uwagę i co warto zobaczyć. Zachęcam gorąco do ich czytania i polubienia strony FB ŻK. Niektóre z wywiadów również będą publikowane w drukowanej wersji Życia Kolorado.

Życzę Wam Drodzy Czytelnicy aby w końcu wszystko wróciło do normy abyśmy mogli cieszyć się życiem w pełni i bez strachu o jutro a nawet bez obaw kichnąć w pośrodku sklepu.

serdecznie pozdrawiam:

Kinga Rogalska
- Social Media Director



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:
www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020

Dziękujemy za wsparcie w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
 - Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czystyszcz, Książdz Grzegorz Wójcik



DARCYŃCY 2019:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
 - Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Myszela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czystyszczon & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafal Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

POLSKA TV

- Sling TV | 800.524.0101, www.slingpol.com

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Europa: 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686
- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Robert Kozina: 773.991.3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Teresa Maik: 719.221.5710

UBEZPIECZENIA AUTO |

- Kuźbiciel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

UBEZPIECZENIA MEDYCZNE

- Damian Matejczuk: 720.900.5861

USŁUGI RÓŻNE

- HVAC Heating & Cooling - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Teren nieogrodzony

Generacja TS (teorii spiskowych)



ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO



Gdy Młodsza schodzi na dół, powoli, jeszcze trochę zaziewana i niemrawa, i z tym ślicznym półośmichem szczęścia na twarzy, z jakim budzą się dzieci, zwłaszcza w wakacje, ja siedzę już zwykle z kawą przy stole i poskubując śniadanie czytuję niusy.

W przeciwieństwie do mojej córki jestem dawno obudzona i przytomna, niekiedy do tego stopnia, że już doświadczam pierwszego w ciągu dnia rzutu drgawek z nerwów i frustracji. Władza mną dyżurny od miesięcy strach o to, co dzieje się z ludzkością i ze światem. Władza mną poczucie szczerego przerażenia, gdy w odpowiedzi na wiadomości sphywające z ekranu słyszę, jak w głowie nasila mi się wrzask kury na jajko i jajka na kurę jednocześnie. A krzyczą tak: Czy to pandemia zaraziła nas dodatkowym, równoległym do covidu wirusem zezwierzęcenia i znieczulenia do tego stopnia, że zaczynamy maszerować z kosami brat na brata? Czy to zezwierzęcenie i znieczulenie zawsze w nas były i tylko czekały na właściwy moment, by przejąć lejce i poprowadzić powóz? Quo vadis, o świecie i ludzkości? - krzyczę do nich w odpowiedzi. Quo vadis, quo vadis - ni stąd

ni zowąd zjawia się do kompletu obrzydliwy sęp teorii spiskowych i choć przeganiam go jak umiem, łatwo nigdy nie jest. Sęp żywi się moim strachem, a strach przecież zawsze tak szeroko otwiera oczy, że zaczynamy widzieć dużo więcej, w tym rzeczy w ogóle nie istniejących. Jakże się więc ucieszyłam, gdy po dzisiejszym otwarciu stron z wiadomościami w końcu tyknęło na mnie coś, co zawierało ładunek nadziei, że oto da się opanować strach, ubić sępa i nawet roznieść w pył teorie spiskowe. Nadzieja rozświetliła mnie od środka tak mocno, że zamiast drgawek ze strachu dostałam drgawek z radości i tak zaniepokoiłam tym Młodsza, iż w jednej chwili przestała ziewać i się uśmiechać, i dopadła do mnie szybciej niż paramedyk do karetki na wieść o wypadku.

- Co się stało? Mamo?
- Mamy odpowiedź! W końcu mamy odpowiedź! - poinformowałam ją niemal ze łzami wzruszenia w oczach.
- Na co? - nie rozumiała.
- Na to, jak możemy się w końcu wszyscy pogodzić. Jak położyć kres naszym bratobójczym nastrojom na tle różnic ideologiczno- kulturowo-politycznych!
- Czyli...? - Drażyla bezradnie Młodsza.
To, że ktoś przestaje ziewać i się przeciągać, nie oznacza, że zaczyna myśleć. Niestety.

Dopiłam kawę i wskazałam Młodszej krzesło.
- Słyszałaś o tym, że niektórzy nazywają koronawirusa „wirusem z Wuhan” albo wręcz „chińskim wirusem”, czym ściągają na siebie gniew innych oraz pogłębiają i tak niepyłki rów podziałów między frakcjami społeczeństwa wyznającymi odmienny światopogląd na sprawę genezy, a nawet celu pandemii?

Młodsza odchrząknęła znacząco.
- No oczywiście. To ci sami, którzy oddają wiarę różnego rodzaju teoriom o supremacji jednych ras czy grup nad innymi w imię jednych kanonów wartości i ideałów nad innymi.

- Świetnie! - pochwaliłam ją. Jednak zaczęła myśleć. - Słyszałaś o tym, że niektórzy nie mają najmniejszej wątpliwości, iż mamy do czynienia z wirusem pochodzenia laboratoryjnego?

- Oczywiście! Wszyscy ci, którzy uważają, że Gates i Soros pracują dla Reptilianów, mają za cel zaszczepić, o sorry, zaszczepić nas wszystkich jak krowy, by potem kontrolować dla własnych celów. Czekamy teraz tylko na informacje co to za cele dokładnie i jak wpasowują się w szerszą agendę całkowitego rozwalenia planety i dziedzictwa, jakie na niej do tej pory zbudowaliśmy. Zamrażanie gospodarek w imię walki z pandemią jest planowym początkiem tej destrukcji podobnie jak kontynuacja postępu technologicznego z systemami 5G na czele. Czekamy jednak na te wyjaśnienia cierpliwie, rozumiejąc, że skłecenie przekonującej fabuły to wyzwanie dla geniusza i musi zabrać autorom trochę czasu.

- No, no! - prawie gwizdnęłam z podziwu. Młodsza rozpędziła się w myśleniu aż miło.

- I słyszałaś też, że w istocie covid jest z nami nie od dziś i nie od listopada, a dużo, dużo dłużej? Dlatego całe to halo z maseczkami i trzymaniem się od siebie na dystans należy między bajki włożyć?

- No trudno tego nie wiedzieć, skoro naczelnym bajko-pogromcą jest sam prezydent! - Młodsza aż sapnęła z emocji. - Ojciec mówił coś wczoraj, że pogrom ma się coraz lepiej. Komisja do walki z pandemią dostała ponoć nowego szefa, który jest radiologiem z zerowym doświadczeniem w dziedzinie chorób zakaźnych oraz zdrowia publicznego, za to jest wybitnym oratorem antymaseczkowym z dorobkiem wielu wypowiedzi dla stacji FOX, szczególnie w pierwszych miesiącach pandemii, gdy owa stacja jeszcze szła ramię w ramię z teorią o grypowej i sezonowej naturze covidu. Dobrze zapamiętałam?

- Wybornie. Ten lekarz ma na imię Scott Atlas - uzupełniłam jej informacje i zadumałam się na chwilę.

Jak na człowieka deklarującego programowe „olewanctwo niusów” (termin *by* Młodsza), moja córka wykazywała dość kompletną wiedzę na temat najważniejszych obecnie teorii spiskowych, tych, które w obliczu

zbliżających się wyborów w licznych kręgach zyskały status przepustki koniecznej, by identyfikować się z konkretnymi przekonaniami politycznymi. Pytanie nasuwało się same. Jeśli tyle wie i tak reaguje, emocjonalnie i merytorycznie, człowiek *niezainteresowany*, ile wie i co z tą wiedzą robi ten, kto się *interesuje*? Mamy stare i jawnie ostrzegawcze w wymowie powiedzenie: czym skorupka za młodu nasiąknie... Czym dzisiaj nasiąka nasze dzieci, nawet jeśli starają się nie nasiąkać? Młodsza należy do generacji, która wychowała się w klimacie miażdżącego i pod wieloma względami destrukcyjnego dostępu do informacji wszelkiej. Nie to jednak niepokoi. Bardziej niepokoi fakt, że ucząc się na dostępnym, a niewystarczająco dyskredytowanym w świadomej walce z dezinformacją i zwyczajną głupotą, przykładach, generacja ta może w przyszłości legitymizować teorie spiskowe jako pełnoprawny element konkurujący w przestrzeni publicznego życia i dyskursu z innymi, nieważne jak wspieranymi nauką, rozumem, czy zdrowym rozsądkiem. Jeśli więc mamy poczucie, że już teraz rzeczywistość niebezpiecznie nam się odrealnia, jak w dobrej fabule z gatunku fantasy, poczekajmy jeszcze trochę...

- No to o co chodziło? Co cię wprawiło w taki dobry nastrój? Bo wciąż nie powiedziałaś - wyrwa mnie z zamyślenia Młodsza.

- No cóż - wzdycham. - Przez moment wyobraziłam sobie, że pewna hipoteza postawiona właśnie przez dwójkę brytyjskich lekarzy, mogłaby zadziałać jak amalgam spajający nasz rozłupany na pół świat. Jonathan Latham i Allison Wilson, wirusolog i genetyczka, postulują, że covid pojawił się w Wuhan już osiem lat temu i zrazili się nim górnicy z kopalni Mojiang mający styczność z odchodami nietoperzy. Tajemnicze objawy, na jakie zapadali to dobrze nam dzisiaj znany komplet symptomów zarażenia koronawirusem. Patogen wylądował w laboratorium w Wuhan w celu dokładnego przebadania i żył tam sobie w zaciszu próbek aż do uwolnienia na jesieni ubiegłego roku. Podobno niezamierzonego. Podobno Chińczycy przeprowadzili już w tej sprawie dość rozległe dochodzenie i nawet ukarali winnych. Sama przyznasz, jakże pięknie można by za pomocą tej informacji zakopać dzielące nas podłoże? Uciąć głowy przynajmniej części popychających nas na siebie z mieczami teorii spiskowych?

- Można by - zgodziła się Młodsza - Gdyby tylko ta informacja była prawdziwa. Popatrzyła na mnie wnikliwie jak ktoś, kto chce prześwietlić umysł wroga.

- Skąd wiemy, że jest? - Pogroziła mi palcem i uspokojona, że mój stan wrócił do porannej normy, czyli drgawek z przeciążenia lękiem i niepewnością o przyszłość świata i ludzkości, odeszła do kuchni przyrządzić sobie kakao.

źródło: Nowy Dziennik, Nowy Jork

Serdeczne podziękowania - Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele za wsparcie dla Życia Kolorado w 2020 roku

DARCZYŃCY:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Książd Grzegorz Wójcik

REKLAMODAWCY:

- European Gourmet
- Europa Market
- Chicago Market
- Mira Habina Intl | Notary Public
- Agnieszka M Homa | Certified Public Accountant
- Agnieszka Gołąbek | Mortgage Broker
- Monika Higgins-Szczur | Mortgage Broker
- Robert Kozina | Mortgage Broker
- Tadla & Tadla Real Estate Group
- Ewa Sosnowska Burg | Real Estate Broker
- Joanna Sobczak | Broker/Owner of Adobe Homes Realty
- Ela Sobczak | Real Estate Agent
- Teresa Maik | Real Estate Broker
- Daniel Kuźbiel Insurance Broker
- Damian Matejczuk | Medical Insurance
- HVAC Heating & Cooling

Felieton



Witold-K

(w kącie)

To był maj 1939 roku i mając siedem lat wiedziałem niewiele, choć, ponieważ umiałem już dość dobrze czytać zdawało mi się, że wiem dużo. Jeszcze gorzej było dziesięć lat później, kiedy skończyłem siedemnaście lat i byłem pewien, że wiem bardzo dużo. Kiedy przekroczyłem trzydziestkę, po przeczytaniu sporej ilości książek, ze smutkiem odkryłem jak niewiele znam to, co chciałbym znać najbardziej. Reszta mnie mniej interesowała, aż do czasu kiedy ta reszta okazała się równie ciekawa i nagle stuknęła osiemdziesiątka i pozostały do poznania czas był już tylko na wyciągnięcie ręki.

To był nie tylko maj, ale piętnasty maja i nie pamiętałem, że to moje urodziny. Ojciec zabrał mnie do babci ...dziedziczki Kanigowskiej, matki mojej mamy, do majątku Mdzewko. Jechaliśmy pociągiem na północ, z Warszawy do Mławy i miałem miejsce siedzące przy oknie, o co oczywiście mój tata się postarał, a tata wszystko mógł i potrafił. Tak myślałem do pewnego czasu.

Chępiąc się, od czego, jak się ma siedem lat nie sposób się powstrzymać, opowiadałem potem kolegom w szkole o mojej podróży i smutne przedmieścia Warszawy nabierały koloru tęczy, a oddalając się od miasta, pola uprawne jak pola bitew były gotowe przyjąć każdego najeźdźcę i go powalić. Jak w roku 1920. Ciemny las na horyzoncie, to była jazda nieprzyjacielska, ale gdzie tam koniom do metalu. Pociąg zamienił się w pociąg pancerny, a ja miałem tych łajdaków na cynglu. Nad moim stolikiem do odrabiania lekcji, pineską przyczepiony by portret marszałka, Marszałka Piłsudskiego oczywiście. W mundurze. Słyszałem opowiadania przy stole jak to tata i jego brat, Włodzimierz Kaczanowski, ten, który zginął na Żoliborzu w pierwszym dniu powstania, nacierając ze swoim oddziałem na Niemców, czuwali w 1924 roku, po nocach, przy domu Naczelnika w Sulejówku pod Warszawą, aby mu nikt krzywdy nie wyrządził. W Sulejówku mieszkała skoligacyna z nami rodzina. W tej rodzinie narodził się potem wielki talent pianistyczny Piotr Anderszewski. Zaczęto w rodzinie, pamiętam, krytykować Marszałka, mówiono o jakimś majowym przewrocie. Ja nie chciałem nic na ten temat słyszeć. Piłsudski dał mi wolną ojczyznę! W szufladzie była kolekcja jego portretów i zdjęć wyciętych nożyczkami z gazet i tygodników. Kochałem go.

Ojciec jeździł wielokrotnie na polowania do babci i w domu wieczorową porą rozprawiano o nieuczciwych myśliwych, którzy nachodzą babcine pola i lasy i zabijają zwierzyne i ptactwo nawet w okresie wiosennym. Ojciec miłośnik przyrody, mówił, że nie poluje się na wiosnę, trzeba respektować zasady myśliwskie; jeżeli to tylko na dzika-samca. Nawet babcini chłopci wołali o pomstę do nieba i mówili, że jak złapią takiego złodzieja to go łopatami pokroją. Chłopci nie posiadali broni, a babcia rozdawała im upolowaną dziczyznę, której zawsze było pełno w dworku, w tzw. kredensie od strony północnej.

Podobno moja mama, która zaczęła studia medyczne w Warszawie, przywiozła w prezencie chłopskim rodzinom szczoteczki i proszek do zębów. Kazata im przyprowadzać dzieci do dworku i egzaminowała ich uzębienie namawiając do szczotkowania.

Ci sami chłopcy w roku 1945, kiedy przyszła

do nas ze wschodu socjalistyczna reforma rolna, rozkradli wszystko co było do wyniesienia. Pamiętam ostrokół, czyli plot kamienny okalający wjazd do dworku, porosły trzystuletnim pewnie mchem. Rozkradli każdy kamień. Możemy dziś zobaczyć we wsi Mdzewko podbudówki



Dr. Feliks Kaczanowski - ojciec Witolda-K. Rykińsko, 1965 rok. Foto: archiwum artysty

chłopskich domów utożone z omszałymi kamieniami. Babcinę staruszkę wypędzono. Chciała zdjąć ze ściany konterfekt, taki mały portrecik swojego ojca, mojego pradziadka, ale Ormowiec z białą - czerwoną opaską na rękawie uderzył ją pięścią w twarz. Zalała się krwią i upadła. Pomogła jej się podnieść moja ciocia Basia. Ciocia Barbara opowiedziała mi o tym w roku 1948, prosząc o nie powtarzanie nikomu... bo to niebezpieczeństwo przyniesie, Dudusiu. W tym dworku rodzili się moi przodkowie ze strony matki. Polacy tych terenów przez wieki stawiali opór Prusakom, Niemcom, Szwedom i Carom. Północne Mazowsze dostarczało rycerzy na obronę ojczyzny. Znam wszystkich Kanigowskich tego pionu od 1408 roku. Myślę, że paru z nich musiano zginąć pod Grunwaldem. To było tak niedawno.

Kiedy wysiedliśmy z bryczki, którą babcia po nas wysłała na dworzec, chciałem natychmiast lecieć do koni w stajni. Ku mojemu niezadowoleniu zaczęto mi zmieniać ubranie na świąteczne. Wieczorem dowiedziałem się, że mam siedem lat. Takie figle płał mi ojciec. O prezencie jaki dostałem od babci opowiem innym razem bo mi spieszo do dwudziestego pierwszego wieku i na koniu nie zdążę.

Odnoszę wrażenie, że niezręczne jest dzisiaj powiedzieć o swojej babci Dziedziczka. Socjalizm bolszewicki zdewaluował ten tytuł aby pokolenia go nie znaly. Tymczasem już parę pokoleń partyjnych cwaniaków dziedziczy rozkradzione dobra narodowe. W całej polskiej literaturze występują dziedzice i dziedziczki, setki, jeżeli nie tysiące. Wysyłali młodzież na studia w kraju i za granicę i fakt, że możemy się wpisać w rejestr ucy-

wilizowanych narodów, zawdzięczamy im, nikomu innemu. To właśnie Dziedzice szykowali szwadrony, pułki i pospolite ruszenie, aby iść na pomoc Rzeczypospolitej kiedy wymagała obrony. Dziedzice brali ze sobą na wojnę giermków, chłopskich ositków i tak tworzone armie. Giermek czy gie-

Powiedział to jakby do siebie. Zsiedliśmy z konia aby zbierać zabite ptaki, a psy co chwila przynosiły nowe. Ptakibyływkolorzeziemi, ziemi gotowej pod uprawę. Ten widok kwilącego ptaka w pysku psa pozostał mi w pamięci do dziś. Pies merdał ogonem bardziej niż zwykłe.

Po czterech miesiącach, pierwszego września 1939 roku Niemcy napadli na Polskę, a na tydzień przedtem, premier Wielkiej Brytanii, Neville Chamberlain ostrzegany, wyśmiewał podejrzania. Jeszcze niedawno Anglicy flirtowali z hitlerowcami w Londynie i grali z nimi w krykieta. Nawet głowa rodziny Kennedych Joseph P. Kennedy Sr. podziwiał Führera.

Zastanawiałem się potem wielokrotnie jak to możliwe, że mój ojciec wiedział i przewidywał co nastąpi, a moiżni i wielcy tego świata nie. Oczywiście tata wszystko wiedział lepiej. Wojna wybuchła i już nigdy nie powróciłem nad strumień po dojrzałe orzechy.

Druga żona mojego ojca, moja tzw. macocha, była córką

spolszczonego Niemca. Jej ojciec to Gustaw Adolf Strobel, podobno ze znanej rodziny niemieckich artystów z okolic Monachium. Odmówił Niemcom podpisania Folklisty. Nie śmieli zabić kogoś o takim imieniu. Okupacja wokół, a bardzo kochany dziadek Adolf buduje zmyślne zabawki dla Ewki, mojej przyrodniej siostry. Żona Gustawa Adolfa, Ida Strobel miała z pierwszym mężem syna, nazywał się Bruno Weidemeier, był więc przyrodnim bratem mojej macochy, czyli moim przyszywanym wujkiem i przed wojną polskim konsulem w Berlinie. Podobno on to właśnie już od jakiegoś czasu ostrzegał Warszawę, że Niemcy szykują się do wojny.

Prosił o powiadomienie rządów Francji i Anglii. W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku, przez Brukselę, uciekł Niemcom z Berlina do Londynu. Niemcy natożyli nagrodę na jego głowę za jego złapanie i jakie to szczęście, że w czasie okupacji nie zorientowali się, że żona mego ojca jest siostrą przyrodnią Brunona Weidemeiera. Jeżeli dodamy do tego, że ojciec ukrywał Żydów; zasługiwał zapewne na kilkakrotne rozstrzelanie. Podejrzewam, że ojciec musiał mieć kontakt ze swoim szwagrem z konsulatu w Berlinie. Nie zdążyłem o to ojca zapytać. Wiele rzeczy nie zdążyłem...

*** Od redakcji:

Powyższy artykuł ukazał się po raz pierwszy na łamach "Życia Kolorado" w październiku 2014 roku

rmkowie dzielnie ochraniały plecy Dziedzica w czasie spotkania z nieprzyjacielem. Wiele wspaniałych rodzin zawdzięcza dziś swoje istnienie dzięki tej chłopskiej obstawie. Ale z tymi chłopami nie zawsze było tak dobrze. W czasie tragicznego Powstania Styczniowego polscy chłopcy masowo zdradzili Polskę i razem z Rosjanami mordowali Polaków, grabiąc co się da.

Tam właśnie we Mdzewku, w maju... posadził mnie ojciec przed sobą na koniu. Sam w siodle, ja na oklep. Zabrał dubeltówkę i ruszyliśmy w pola. Dwa babcine wyżyły po obu stronach. Ja cały w skowronkach. Utkwiły mi w pamięci, niewielki strumień i nieskazitelnie biały piasek przy strumieniu i kanapki z białym serem i ogórkiem i drzewa-krzaki, pod którymi zjadłem drugie śniadanie. Ojciec powiedział, że te krzewy to młoda leszczyna i za trzy miesiące będą laskowe orzechy, takie jakie wieszamy na choince na święta. Ruszyliśmy dalej i nagle z ziemi poderwało się stado kuropatw i ojciec zrobił coś, czego nie powinien był robić. Nie dość, że zapolował w maju to jeszcze do tego strzelił w sam środek stada, czego nie robi dobry myśliwy. Należy wybrać, mówił, jednego, dwa, a nawet trzy ptaki na brzegu całego stada. Śrut zrobi swoje, pouczał mnie uprzednio ojciec. Parę kuropatw spadło, inne niewątpliwie ranne, próbowały lecieć. Psy się rozszalały, szczęśliwe, zniknęły nam z oczu. Kuropatwy, jak się poderwą to lecą bardzo nisko, tuż nad ziemią, nie szybują wysoko. Łatwiej byłoby na nie polować gdyby uniosły się wyżej. Ja byłem zaskoczony, zdziwiony, trochę zaskokowany, tym bardziej, że strzał huknął nad moją głową. - Diabli niech to wezmą, będzie wojna! - powiedział ojciec.

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Witam po wakacjach, Covid-19 trzęsie naszym życiem, ale sport wrócił na stadiony, areny i tory wyścigowe. Czekamy na więcej.

LEWANDOWSKI ZAWALCZY

Na nieszczęście muszę oddać artykuł do druku na trzy dni przed lizbońskim finałem

który rozgrywa najlepszy sezon w karierze. Wygrał mistrzostwo Niemiec, zdobył Puchar Niemiec, został królem strzelców Bundesligi, Ligi Mistrzów oraz być może wskoczy do klubu 500 (zawodnicy, którzy strzelili 500 bramek w Champions League). Coronavirus sprawił, że francuska gazeta France Football nie będzie wybierała w tym roku piłkarza roku ale swój plebiscyt podtrzymała FIFA i jeśli Bayern „po-

LEGIA WARSZAWA MISTRZA MA!

Oficjalnie po przerwie spowodowanej Covid-19 wznowiła i zakończyła zmagania Ekstraklasa piłkarska. Kandydat to sukcesu był jeden i zdecydowanie nie zawiódł. Legia bo o tym kandydacie mowa, dojechał rywali i wystąpi (już zdążył pokonując 1:0 mistrza Irlandii Północnej) w eliminacjach

Kolorado pokonają i tę przeszkodę. Na mistrzostwo w zawodowej lidze w Colorado czekamy odkąd Payton Manning i Broncos zdobyli Super Bowl. Nathan Mackinnon i spółka mają szansę aby wywalczyć i dostarczyć do Denver Puchar Stanleya.

FOOTBALL W WERSJI MINI



Piłkarski Klub w Denver ma się dobrze. Gramy w każdy czwartek o 5:30 PM. Mecze odbywają się na boisku Little Dry Creek Centennial, okolice Colorado i Arapahoe. Chętnych zapraszamy serdecznie!

Champions League. Trochę szkoda, bo w finale wystąpi Robert Lewandowski a jego Bayern będzie walczył z Paris Saint Germain o główną pulę, czyli Puchar Ligi Mistrzów. Sezon 2019/2020 dla wielu nie jest pomyślny. W zupełnie innym nastroju jest kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski,

zamiata” w finale, Lewandowski będzie miał sporą szansę na sukces. Po drodze do finału Bayern pozostawił w tyle takie firmy jak Chelsea Londyn, Barcelona oraz Olympique Lyon. Nasz gwiazdor w każdym meczu odgrywał czołową rolę i miejmy nadzieję, że tak też będzie w finale.

do Champions League. W bardzo krótkiej przerwie letniej Legię zasilili dwaj piłkarze, którzy jeszcze niedawno grali w reprezentacji Polski: Artur Boruc i Bartosz Kapustka to dwa różne pokolenia piłkarski, jeden powoli schodzi z futbolowej areny a drugi z różnych powodów będzie próbował na nią powrócić. Legia to chyba jedyny w Polsce profesjonalnie zarządzany klub, który nie bazuje jedynie na sprzedaży utalentowanych wychowanków oraz prawach do transmisji telewizyjnych. Boruc powinien zapewnić doświadczenie i przywództwo w szatni a Kapustka w wieku 24 lat powinien śmigać po polskich i europejskich boiskach jak młody bóg.

Normalnie w sierpniu mogliśmy śledzić przedsezonowe rozgrywki NFL oraz mniej lub bardziej zaawansowane mecze NCAA, czyli zmagania uniwersyteckie. Już teraz wiemy, że wiele dywizji w tym PAC-12 nie przystąpi do rozgrywek w obawie przed Covid-19. NFL jak na razie przygotowuje się do sezonu. Mecze podobnie jak w innych dyscyplinach mają się odbywać bez publiczności a zawodnicy będą ciągle testowani. W Denver czekamy na drugi sezon Vica Fangio, najprawdopodobniej będzie to być albo nie być dla tego szkoleniowca. Covid to nie jedyne zmartwienie, kluby muszą jak co roku zmagać się z kontuzjami i zawieszeniami. Sezon ogólnie zapowiada się niesamowicie, po wielu latach Boston na Tampę zamienił Tom Brady. Wakat po Bradyem ma wypełnić Cam Newton, który przychodzi do Patriots z Carolina Panthers. Wielu gwiazdorów zmieni miejsca pracy, będzie ciekawie.

AVALANCHE NA FALI

Podzielone na dywizje zespoły NHL grają zreformowaną fazę play-off. Nadzwyczaj dobrze sprawują się w tym rozgrywkach zawodnicy Colorado Avalanche. Trochę dziwnie ogląda się hokej w sierpniu, ale nie narzekajmy, emocje są, szczególnie kiedy widzi się Avalanche wygrywający 7:1 z Phoenix Coyotes. Następni na rozkładzie są Las Vegas Golden Knights. Miejmy nadzieję, że zawodnicy z



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

TVP INFO

WIESZ WIĘCEJ

Już teraz polski kanał informacyjny **TVP INFO** dostępny w ofercie **Dish Network**, na platformie **Sling TV** oraz w serwisie internetowym i aplikacji mobilnej **TVP INFO**.

TVP INFO zawsze w centrum wydarzeń, zawsze aktualne informacje, dziennikarska dociekliwość, żywołowe dyskusje, stały dostęp do informacji z Polski i ze świata, doniosłe wydarzenia historyczne, ważne uroczystości państwowe, analiza tematów dnia, bieżące wydarzenia polityczne, sport.

**WIĘCEJ INFORMACJI UZYSKASZ
NA POLSKOJĘZYCZNEJ INFOLINII:**

800 524 01 01

TVP
TELEWIZJA POLSKA

dish **sling**

slingpol.com
tvp.info



Polskie Sylwetki w Kolorado

dokończenie ze strony 1:

Jak zacząć zdobywać 14-tysięczniki w Kolorado?

z himalaistką i doktor medycyny:
Olga Dobranowski
rozmawia Kinga Rogalska

Jest to sposób na życie. Trening, który robię cały rok na okrągło. Staram się być w górach jak najczęściej i uprawiam wszystkie możliwe sporty górskie: wspinaczka letnia i zimowa, zjazdy na nartach, wspinaczka żlebowa, wspinaczka skalna, mountain running i sky running. Jedyne czego jeszcze nie zrobiłam to nie wniosłam roweru na 14-tysięcznik, aby z niego zjechać, ale może jeszcze wszystko przede mną.

KR - Zdobywanie 14-tysięczników to w Kolorado lokalny sport, ale również turyści z innych stanów próbują swoich sił. Jeśli ktoś przyjeżdża powiedzmy z Chicago to czy powinien się zaaklimatyzować zanim porwie się na górę?

OD - To jest dobre pytanie. Na pewno muszą się zaaklimatyzować. Większość osób mieszkających na niewysokich poziomach wzniesień nie jest przygotowana na 14-tysięczniki zaraz na drugi dzień po przyjeździe do Kolorado. Pracuję w szpitalu St. Anthony w Lakewood, na zachodnich przedmieściach Denver, który przyjmuje większość pacjentów prosto z gór. Bardzo często mamy pacjentów właśnie z Chicago czy Nowego Jorku, którzy przyjeżdżają na narty czy w góry. Wypożyczają samochód na lotnisku w Denver i tego samego wyjeżdżają najczęściej do Breckenridge, Keystone i zaraz na drugi dzień jeżdżą na nartach na 12 tysiącach stóp. W ten sposób to mamy niemal zagwarantowaną chorobę wysokościową dla większości osób. Jeśli ktoś mieszka wyżej i jest często (raz na 1-2 tygodnie) w górach to ta choroba jest mało prawdopodobna. Ciężko odpowiedzieć na to pytanie bardziej precyzyjnie, bo na to też ma wpływ uwarunkowanie genetyczne i nikt nie jest tego w stanie przewidzieć. Wysokie góry powinny być zdobywane stopniowo: na pierwszy dzień można się zatrzymać w Denver, na drugi gdzieś wyżej, a na trzeci próbować wejść na 14-tysięcznik. Trzeba być wyczulonym na objawy choroby wysokościowej, jak tylko coś się dzieje niepokojącego to należy zwolnić tempo, odpocząć, nie dopuścić do odwodnienia. Jeśli nie pomoże, to lepiej zawrócić i można znowu spróbować na drugi dzień.

KR - Jakie są pierwsze objawy choroby wysokościowej?

OD - Pierwsze objawy to ból głowy, nienajlepsze samopoczucie, brak apetytu, nudności, przyspieszony oddech, spadek kondycji. Należy wtedy odpocząć i napić się wody, można zażyć Tylenol lub Ibuprofen. Jeśli natomiast pojawiają się już wymioty, problemy z chodzeniem i równowagą, kaszel połączone z dusznościami to trzeba schodzić, to nie są żarty. Największym zagrożeniem jest obrzęk płuc i obrzęk mózgu związany z wysokością, one obciążone są bardzo wysoką śmiertelnością. Musimy robić wszystko, aby nie dopuścić do tych postaci choroby wysokościowej. Niestety nawet na naszych 14-tysięcznikach w Kolorado zdarzały się wypadki śmiertelne. Zalecam, aby nie wchodzić na pierwsze 14-tysięczniki samemu, bo nie wiemy jak nasz organizm zareaguje. Często osoba towarzysząca szybciej zauważy, gdy dzieje się z nami coś niepokojącego. Moja zasada jest taka: wejście na szczyt nigdy nie



Olga Dobranowski zdobyła Khan Tengri 7010m (23,000 stóp) w górach Tien Shan na granicy Kyrgyzstanu, Kazachstanu i Chin, 2019 rok

jest głównym celem - szczyt jest opcjonalny. Najważniejszym celem i obowiązkiem jest zejście na dół i bezpieczny powrót do domu. Podczas wspinaczki musimy tak mierzyć siły, aby zostało nam energii na powrót. Jeśli w połowie góry już czujemy, że nie mamy siły to lepiej zawrócić i następnym razem iść w nieco niższe góry, które są równie piękne, również satysfakcjonujące, ale zarazem bezpieczniejsze.

KR - Czy jest rozsądne brać ze sobą dzieci i od jakiego wieku zacząć wchodzić na najłatwiejsze 14-tysięczniki?

OD - Wszystko jest zależne od cierpliwości i kondycji rodziców... oraz ilości czekolady jaka ze sobą niosą. Moje dzieci zabierałam w góry bardzo wcześnie, najpierw w nosidełkach - ale to był głównie mój wysiłek. Teraz już



Z Lamą podczas obrzędu Pudża w Himalajach, maj 2019 rok

KR - Od którego szczytu zacząć?

OD - We wspinaczkach górskich operujemy klasami wspinaczkowymi. Z reguły trasy turystyczne pierwszej i drugiej klasy są bardzo łatwe i dobrze oznaczone. Klasa trzecia jest już bardziej ambitna z lekką wspinaczką, na klasę czwartą to już zawsze biorę linę, uprząż, i kask, bo to już poważna forma wspinaczki. W Kolorado do łatwiejszych 14 tysięczników należą: Quandary, Greys and Torreys, Bierstadt, Sherman, Lincoln, Democrat, Shavano, La Plata.

same biegają. Dzieci bardzo dobrze sobie radzą z chorobą wysokościową (zwłaszcza jeśli mieszkają w Kolorado). Nawet lepiej niż dorosłe osoby. Generalnie mówiąc, najlepiej jest poczekać do takiego momentu, kiedy dzieci odczuwają takie wyjścia jako prawdziwy „fun”. Nie jest sztuką wziąć dziecko w góry i wyciągać na siłę, aby przeplakało lub przemarudziło całą drogę. Ja zabierałam ze sobą syna od jego 6 roku życia, ale początkowo to było okraszone słodyczami, nagrodami, bardzo dużą ilością odpoczynku, czasem na zbieranie kwiatuśzków,

kamyczków, itp. To nie jest kwestia kondycji fizycznej dzieci tylko zmęczenia, które bardzo szybko przychodzi. W ramach rozrywki często nosiliśmy worki i zbieraliśmy po drodze śmieci, moje dzieci to uwielbiały, bo potem dostawały w parkach narodowych odznaki “Junior Ranger”.

KR- Czy są choroby, które wykluczają zdobywanie szczytów?

OD - Moim zdaniem - nie. Choroby serca, astma czy choroby obturacyjne płuc nie wykluczają zdobywania 14-tysięczników, trzeba tylko odpowiednio trenować i znać swoje możliwości. Osoby z przewlekłymi chorobami powinny skonsultować to ze swoim lekarzem.

KR - Jak się przygotować pod względem ekwipunku?

OD - Najlepiej, aby być całkowicie samowystarczalnym, gdyż w każdej chwili w górach pogoda może się załamać i nastąpić taka sytuacja, że zacznie padać śnieg, grad, ulewny deszcz, temperatura potrafi drastycznie spaść nawet podczas upalnego dnia. Zawsze należy mieć ze sobą kurtkę od deszczu, kurtkę puchową, rękawiczki, czapkę, oczywiście odpowiednie buty. Na pewno okulary słoneczne, czapkę chroniącą przed słońcem, krem z filtrem. Ja zawsze noszę apteczkę pierwszej pomocy, nóż i latarkę - czołową.

Trzeba mieć ze sobą aplikację na telefon z mapami z konkretnej okolicy, które ściąga się w domu, bo na szczytach często nie ma Internetu, np. Gaia maps, Topo maps i trzeba oczywiście umieć je używać. Jeśli załamię się pogoda i jest burza bardzo łatwo jest pomylić drogę, dlatego warto taką aplikację mieć. Zawsze też noszę ze sobą komunikator satelitalny (inReach), można wysłać z niego SMS do rodziny np. z informacją, że się spóźnisz. Osoba, z którą się kontaktujesz od razu otrzymuje twoją lokalizację na adres emailowy, jest też przycisk SOS, aby wezwać pomoc w bardzo podbramkowej czy krytycznej sytuacji. Wtedy wysyła sygnał do 911 i zaczynają szukać. Na szczęście jeszcze z niej nie korzystałam. Dodatkowo warto wiedzieć, że Colorado Search and Rescue Association nigdy nie wysła za udzieloną pomoc rachunku, gdyż jest to wolontarna organizacja. Aby się zabezpieczyć przed dodatkowymi kosztami medycznymi lub transportu helikopterowego, można wykupić członkostwo w „Global Rescue” lub w podobnej organizacji. Jeśli ktoś lubi chodzić po górach, nie ważne czy to będą 14 tysięczniki czy inne szlaki, warto mieć takie ubezpieczenie.

KR - Ile wody wziąć, aby za dużo nie dźwigać, a żeby wystarczyło? Co zjeść na śniadanie a co zabrać ze sobą do jedzenia?

OD - Trudne pytanie, bo jest to zależne od długości trasy, pory roku, ile wody dana osoba pije i czy jest jakaś woda dostępna po drodze. Dobrym punktem wyjścia jest mieć około 2 litrów, a jeśli jest to dłuższa wyprawa, to po prostu biorę ze sobą filtr do wody. Proponuję zacząć od 2 litrów płynów. Może to być w postaci gorącej herbaty, jeśli jest to zimny lub zimowy dzień, oczywiście w lecie zimna orzeźwiająca woda, polecam również mieć ze sobą elektrolity. Jeśli chodzi o jedzenie to większość 14-tysięczników wymaga bardzo wczesnej pobudki. To nie są góry, na które można wstać o 7 rano i szykować śniadanie z jajkami na boczku, jechać przez 1,5-2 godziny i dopiero potem zaczynać się wspinąć. Duża część osób wspinają się w lecie, kiedy mamy sezon monsunowy, który trwa przez większość lata i po południu niemal każdego dnia mamy niebezpieczne burze. Ze względów bezpieczeństwa nie można być w tym momencie na szczycie, dlatego zaleca się, aby zejść ze szczytów przed godziną 12 w południe. To często oznacza, że musimy być gotowi do rozpoczęcia trasy o godzinie 5-6 rano. Ja nie jem śniadania w domu, bo po prostu nie jestem głodna o tak wczesnej godzinie. W góry można ze sobą wziąć batony energetyczne, mieszankę orzechów i migdałów, czekoladę, żele. Ja osobiście wolę

Polskie Sylwetki w Kolorado

zwykle jedzenie, biorę ze sobą kostki sera żółtego, salami lub „rice cakes” z różnymi dodatkami, które sama robię w domu. Moi synowie bardzo lubią suszone mięso „beef jerky”. Dobrym pomysłem też jest kanapka z serem i wędliną.

KR - Czy zalecasz noszenie maseczki na szlakach?

OD - Tak. W tym roku bardzo dużo osób nie podróżuje w tradycyjny sposób ze względu na Covid i w zamian, wyruszają w góry i na campingi. Co za tym idzie, popularne szlaki i popularne 14-tysięczniki stały się jeszcze bardziej popularne, niemal zatłoczone. Pomimo tego, że jesteśmy na świeżym powietrzu, to kiedy poruszamy się na zatłoczonym i wąskim szlaku, gdzie nie ma możliwości utrzymywania 2-metrowego dystansu od innych bardzo zalecam założenie maseczki. Ja, aby tego uniknąć, wybieram w tym roku bardzo mało uczęszczane 13 tysięczniki, gdzie całymi dniami można być w górach i nie spotkać nikogo.

KR - Który 14-tysięcznik jest twoim ulubionym?

OD - Oj, trudne pytanie. Jest ich bardzo wiele. Są takie które powtarzam co roku, np. Longs Peak. Jedno z moich najpiękniejszych i najbardziej ulubionych miejsc w Kolorado to Chicago Basin. Tam nie da się dojechać drogą, trzeba jechać pociągiem, który kursuje pomiędzy Durango i Silverton. W potowie trasy pociągu, jest stacja, na której wysiadają ludzie z plecakami, namiotami i zaczynają ich backpacking trail do Chicago Basin. Jest to autentycznie jedno z najpiękniejszych miejsc, nieskażonych cywilizacją. Przepiękne

zastanowić, czy mamy odpowiednie doświadczenie i sprzęt, żeby iść np. po śniegu. Wejścia zimowe wymagają dużo, bardzo dużo doświadczenia. Nie wystarczy zrobić jeden czy dwa 14-tysięczniki w lecie i od razu się przenieść na zimową wspinaczkę.



Narciarski zjazd Olgi w Parku Narodowym Denali na Alasce - w tle Mount Foraker - czwarty pod względem wysokości szczyt w USA

Trzeba mieć odpowiedni sprzęt, raki, czekan i wiedzieć naprawdę, gdzie się idzie, znać zasady poruszania się w terenie lawinowym, mieć sprzęt lawinowy i najważniejsze, aby wiedzieć, kiedy nie iść, jeśli jest ryzyko lawinowe. W sierpniu jest już o wiele mniej monsunów. Wrzesień i początek października,

samotnymi drzewami, pod okapami skalnymi, które wręcz ściągają pioruny. Podczas burzy najbezpieczniejszym miejscem jest gęsty las, najgorszym pojedyncze drzewo. Kiedy złapie nas burza, to musimy jak najszybciej zejść w bezpieczniejszy niższy teren.

które wykazały, że sylwetka, za którą najczęściej pobiegnie puma jest sylwetką kobiety biegnącej pod górę, gdyż ona kojarzy się im z gazelą. Dla ochrony warto włączyć muzykę lub dzwonić dzwoneczkiem, rzucać kamieniami, robić duże zamieszanie, te zabiegi powinny odstraszyć dzikie zwierzę. Kiedy robimy camping, to bardzo ważne jest, aby zabezpieczać całe jedzenie i kosmetyki w tzw. „bear box” lub „bear canister”. Taka praktyka chroni oczywiście nasze jedzenia, ale chroni też niedźwiedzie. Ponieważ w Kolorado nie mamy niedźwiedzi brunatnych, dlatego też nie polecam nosić ze sobą „bear spray”.

KR - Czy są punkty, od których trzeba zaczynać, aby można było powiedzieć, że zdobyto się 14-tysięcznik?

OD - Jest taka niepisana zasada, że 14 tysięcznik, aby go zaliczyć musi mieć przynajmniej 4000 stóp tzw. „elevation gain”. Najczęściej szlaki w Kolorado zaczynają się właśnie na wysokości 10 tysięcy stóp i wchodzimy na 14 tysięcy z jakimś małym hakiem. Wtedy jak najbardziej masz zaliczony 14-tysięcznik. Wjechanie samochodem w pewności się nie zalicza.

KR - Czy ze wszystkich gór można zjechać na nartach?

OD - Teoretycznie tak, ze wszystkich 14-tysięczników w Kolorado można zjechać na nartach, ale jest tylko kilka osób, które to zrobiły. Wiele z nich wymaga ekstremalnych umiejętności. Pierwszą osobą, która tego dokonała był Lou Dawson, który potem napisał przewodniki jak 14-tysięczniki zdobywać w zimie i na nartach. Drugą osobą, która tego



Ama Dablam - szczyt w Nepalu w paśmie Himalajów, jeden z najbardziej charakterystycznych szczytów w okolicy Mount Everestu | Zdjęcia: archiwum Olgi Dobranowski

dzikie kwiaty na polanach i skaliste szczyty, które przypominają wyglądem Alpy. Niestety w tym roku ze względu na Covid19 pociąg tam w ogóle nie jeździ, więc nikt nie będzie miał możliwości, aby wejść na tamtejsze szczyty.

KR - Czy na najłatwiejsze 14-tysięczniki można wejść w ciągu jednego dnia?

OD - Jak najbardziej! Teoretycznie można na wszystkie wyjść bez robienia backpacking i camping. Niektóre z nich jednak, będą wymagały niesamowitej kondycji, umiejętności i treningu, żeby np. przejść 22 mile, jak jest w przypadku Snowmass. Są z kolei takie szczyty które można zdobyć aż cztery w ciągu jednego dnia, albo przynajmniej dwa. Wszystko zależy od lokalizacji.

KR - Która pora roku jest najbardziej bezpieczna do wchodzenia?

OD - Jeśli mówimy o lecie, to na pewno trzeba uważać w dni monsunowe. Np. w lipcu, popołudniowe gwałtowne burze zdarzają się w górach praktycznie codziennie. Oczywiście dalej można iść w góry, tylko trzeba planować krótsze trasy i zacząć bardzo wcześnie rano. W czasie innych miesięcy musimy się

czyli tak zwane „Indian Summer”, są moją ulubioną porą w górach jest chodzi o hiking, biegi i wspinaczkę skalną. Nie ma już monsunów, nie też komarów; drzewa-aspeny przebarwiają się przepięknie. W okolicy Aspen jest taka spektakularna trasa Four Pass Loop. Turyści biorą namioty i robią tę trasę w kilka dni. Ja to zrobiłam w zeszłym roku w jeden dzień - przebiegłam na lekko. Trasa prowadzi dookoła czterech 14-tysięczników. Idzie się przez strumienie, lub wzdłuż nich, wychodzi się na cztery duże przelęczce i jeśli to zgra się z czasem, kiedy drzewa zmieniają kolory to jest to niesamowity, powalający widok. Bardzo polecam.

KR - Co zrobić jak na szczycie złapie nas burza?

OD - Musimy wszystko zrobić, aby to się nigdy nie wydarzyło. Należy na tyle wcześniej zacząć, monitorować pogodę i satelitę, aby do tego nie dopuścić. Trzeba również obserwować chmury i w razie pojawienia się chmur burzowych należy natychmiast zawrócić. Bycie na szczycie, kiedy jest burza jest bardzo, bardzo niebezpieczne, bo po pierwsze nie ma gdzie się schować, a po drugie to jest to pierwsze miejsce, gdzie uderzają pioruny. Nie wolno się chować pod

KR - A co z misiami i pumami? Jak się zachować, gdy się je spotka po drodze?

OD - Te zwierzęta generalnie unikają ludzi. Jeśli przebywamy na popularnym szlaku to prawdopodobieństwo spotkania ich jest



bardzo małe, gdyż zwierzęta odchodzą, jeśli w pobliżu jest dużo ludzi i głośno. Natomiast na mniej uczęszczanych szlakach dobrze mieć ze sobą coś co wydaje dźwięki np. włączoną muzykę, dzwonek przy plecaku, coś co non-stop wydaje odgłos lub po prostu gwizdek. Niedźwiedzie nie mają tendencji do atakowania, one odchodzą, gdy widzą z daleka człowieka. Chyba, że chodzi o matkę odseparowaną od małego, wtedy należy się obawiać, gdyż ona będzie je bronić. Inna sytuacja jest wtedy, kiedy podejdziesz się za blisko i niedźwiedź jest przestraszony, to też może zaatakować. Pумы też bardzo rzadko zaatakują, jedyny przypadek jaki znam to młody niedoświadczony zwierzę, który zaatakował biegacza, któremu nie towarzyszyły żadne dźwięki dzwonek czy muzyki. To są bardzo rzadkie wypadki. Na pewno trzeba być ostrożnym z małymi dziećmi i małymi psami, nie wypuszczać ich samych, iść w zwartej grupie. Jak byłam w Patagonii w Chile, to weszłam na dwie pумы, które stały bardzo blisko mojego szlaku. Jedyne co mogłam wtedy zrobić, to wejść na kamień, podnieść oba kijki do góry i o nie uderzać. Próbowałam wyglądać na większą i groźniejszą niż byłam. Obie pумы po chwili odeszły. Absolutnie nie wolno uciekać ani panikować. Robiliśmy badania naukowe

dokonała był jest Chris Davenport, mistrz narciarstwa ekstremalnego, który zjechał z wszystkich 14-tysięczków w ciągu jednego roku. Zresztą nie tylko w 14-tysięczników w Kolorado można zjechać na nartach. Można też i K2 w Himalajach, czego dokonał, jako pierwszy na świecie, nasz polski skialpinista Andrzej Bargiel.

KR - Jakie masz plany na przyszłość, który szczyt zostanie zdobyty?

OD - W tym roku miałam zaplanowane 3 duże wyjazdy. Miałam jechać z moją ekipą do Szwajcarii na najstarszy i najbardziej prestiżowy w Europie race w ski-alpinizmie, organizowany przez armię szwajcarską, na który przygotowaliśmy się rok czasu. Drugi wyjazd miał być rodzinny z dziećmi (13 i 16 lat) do Tanzanii, aby zdobyć Kilimandżaro. I trzeci wyjazd miał być do Nepalu i robić solowe wejścia na 8 tysięcznik, ale niestety wszystko jest odwołane i zamknięte z powodu Covid. Zamiast tego, nadrabiamy zaległości w naszym rodzimym, przepięknym Kolorado.

KR - Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę spełnienia wszystkich planowanych wypraw!

Evergreen, Kolorado - sierpień 2020r.

Zapiski nie tylko kalifornijskie



W poszukiwaniu pozytywów

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Po wakacjach zwykle wszyscy wracamy do codzienności może odrobinę zmęczeni intensywnością wrażeń, ale zrelaksowani, pełni dobrej energii, przyjaźniejszym okiem patrzący na świat. Zwykle, bo jednak ten rok tak różni się od wszystkiego, co znaleźliśmy do tej pory, że - prawdopodobnie z wyjątkiem dzieci w wieku przedszkolnym - trudno nam znaleźć pozytywy. I trudno już określić, co jest codziennością, a co jej nową, niekoniecznie upragnioną, odmianą. Od marca żyjemy w „międzyczasie”, nieustannie czekając, że wróci to, co dotąd uznawaliśmy za normę. Z początku buntowaliśmy się przeciwko noszeniu maseczek (tak, mnie też było w nich duszno), teraz - przynajmniej w większości - nie ruszamy się bez nich z domu. Wyszuszające naskórek odkażacze do rąk stały się naszymi bliskimi przyjaciółmi i sięgamy po nie wielokrotnie w ciągu dnia. Na ulicach i parkingach, zwłaszcza w okolicach sklepów, zalegają zużyte rękawiczki jednorazowego użytku i maseczki, stanowiąc wątpliwą ozdobę krajobrazu. A wirus ma się świetnie i wcale nie zamierza nas porzucić. Tymczasem powoli dopada nas frustracja, zatem część uznaje, że „trzeba żyć” dalej i zachowuje się tak, jakby żadnego COVID-u nigdy nie było - na plażach w mojej okolicy ludzi mnóstwo, wieczorne spacery uliczkami mojego miasta zwykle oznaczają natknięcie się na kilka, a w skrajnych, weekendowych przypadkach kilkanaście imprez na wolnym powietrzu z udziałem większych grup, parkowe alejki pełne są biegaczy i rowerzystów, a skrawki zieleni okupują adepci jogi (lub innych sportów relaksacyjnych). Przed naczelnym wakacyjnym weekendem (czyli 4 lipca) w okolicznych sklepach kolejki były jak za dawnych czasów w kryzysowej Polsce. Dwa tygodnie później fala nowych zachorowań w związku z pandemią osiągnęła kolejne, ponownie podwyższone plateau, które przerodziło się w niezłe wzniesienie. Mimo to w Los Angeles wszędzie tam, gdzie można zrobić restauracyjne ogródki, są



Kalifornia - lato 2020 | Fot: Małgorzata Cup



one wypełnione po brzegi (bynajmniej nie trzymając teoretycznie bezpiecznego dystansu 6 stóp). Informacje przy drzwiach miejsc publicznych głośzą konieczność posiadania maseczek podczas wchodzenia, nic nie wspominając o tym, że należy je nie tylko mieć, ale jeszcze mieć je na ustach i nosie oraz nie tylko w momencie przekraczania progu, ale także w czasie całego pobytu w sklepie, na poczcie czy w urzędzie. Próba zwracania uwagi osobom bez maseczek w moim przypadku skończyła się szczęśliwie wyłącznie średnio zabawnymi wyzwiskami, ale słyszałam też o bardziej bojowym kliencie, który zwracającego uwagę potraktował nożem.

W tym wszystkim masa jest ludzkich nieszczęść, które w mniejszym lub większym stopniu z COVID-em są związane. Od utraty pracy, przez konieczność pracy z domu, po utrudniony dostęp do lekarza czy niemożność przeprowadzenia operacji, która nie jest bezpośrednim ratowaniem życia pacjenta. Ogromna liczba osób, które straciły życie w związku z wirusem. Nie chcę sobie wyobrażać, co przechodzą osoby, których bliscy odeszli w tym czasie i nie mogą się nawet z nimi pożegnać symbolicznie podczas uroczystości pogrzebowych.

Negatywne efekty pandemii wyliczać można w nieskończoność, a to na pewno jeszcze nie jest zamknięta lista. Ekonomicznie odczuwać będziemy skutki tych zdarzeń przez kolejnych kilka lat i chyba nie ma branży, która nie ucierpi. Nie trzeba nam wojny światowej, wystarczył jeden mały wirus...

Żeby tak zupełnie nie zwariować, każdy z nas szuka sposobu na przetrwanie. Żeby jakoś wykorzystać ten „międzyczas”, kiedy więcej nie można niż można i kiedy w pewnym stopniu skazani jesteśmy na stacjonarne przeżywanie kolejnych dni, tygodni i miesięcy. Najbardziej popularne jak dotąd było przeczyszczenie przepastnych szaf i garderób w poszukiwaniu rzeczy, których od



C.d.

lat nie mieliśmy na sobie i których z olbrzymim prawdopodobieństwem już nie założymy. Jestem bardziej niż pewna, że w każdym z domów jest teraz mniejsza lub większa sterta takich rzeczy, które czekają na ciężarówkę Armii Zbawienia czy organizacji wspierających weteranów. Tymczasem ciężarówki się nie pojawiają, bo... wiadomo, COVID-19.

Inną popularną formą jest sprzątanie na skalę znacznie poważniejszą niż wiosenne porządki. Wszystko teraz w domach łśni czystością, pachnie świeżością, jest ładnie poukładane i poustawiane. Bakterie wymiecione, po kurzu nie ma śladu, okna błyszczą (w moim przypadku jedno nie, bowiem dokładnie przed nim w niewielkiej odległości buja się poidelko dla kolibrów, które przy wietrze wdzięcznie rozchlapuje nektar na okna właśnie, szczęśliwie, póki co go nie wybijać).

Zadziwiająco rośnie liczba rodzin, które wspólnie uprawiają jazdę rowerową lub spacer z psami. W życiu nie widziałam w mojej okolicy tylu psów! A już na pewno nie tylu właścicieli! Ale ruch to zdrowie, prawda? Niech się ludzie ruszają, tylko z zachowaniem podstawowych reguł bezpieczeństwa. Dookoła mojego miejsca zamieszkania wiele jest opcji na bezkontaktowe poruszanie się, więc chętnie i ja z niego korzystam, zwłaszcza wieczorem, kiedy jest trochę chłodniej i można już oddychać swobodniej. Znajomi z Arizony wstają o piątej rano, by odbyć mały spacer, bowiem po ósmej zasadniczo nie da się już wyjść na zewnątrz.

Co bardziej ambitni szukają opcji na polepszenie warunków życia poprzez modernizację domów. W tej dziedzinie wiele się dzieje i osoby, które są tak zwanymi złotymi rączkami oraz licencjonowani fachowcy kalendarze mają wypełnione bardzo. Niektórzy remontują lub budują samodzielnie. Sąsiedzi „przez płot” postanowili zbudować taras. To nic, że ogródka niewiele i zasadniczo można postawić stół oraz krzesła na trawie, ma być taras. No i jest. Kilka dni temu odbyła się jego premiera - dwudzieste pierwsze urodziny starszego syna. Był grill i piwo, balony i tort oraz... całkiem spora grupa rówieśników. Maseczek nie widziałam. No ale przecież trudno jeść kurczaka przez maseczkę.

Ja też znalazłam swoją niszę. Postanowiłam wykorzystać czas i zrobić coś dla siebie. Egoistycznie i z pobudek wyłącznie trywialnych (wszak mieszkam w Kalifornii) zaczęłam się uczyć hiszpańskiego. Ponieważ do szkoły chodzić nie można, to znalazłam kurs online i codziennie pilnie zasiadam do swojej „hiszpańskiej czytanki”. Uczennicą jestem pilną, zatem od 208 dni nie opuściłam ani jednego dnia szkolnego, ale... jednak zajęcia przez Internet nie dają komfortu swobodnego komunikowania się z innymi, więc w tak zwanym realu, przy zderzeniu z osobami, których pierwszym językiem jest hiszpański, nadal lekko się spinam i na pewno niemilosiernie kaleczę język. Ale próbuję! I bardzo mnie to cieszy.

Wirusem, a raczej jego skutkami, jakie się z nim wiąże w naszym przypadku, bardzo niepokoi się mój mąż. Jak wiele innych osób trenuję swoje umiejętności kulinarne, a im bardziej trenuję, tym więcej mam z tego radości. A mąż więcej okazji do próbowania dań, których wcześniej nie testowaliśmy. Nie

boimy się wyzwań żywieniowych i zasadniczo zjemy wszystko (było się już tylko nie ruszało), ale też staramy się dietę urozmaicać. Nie jestem osobiście wielką fanką prostej dyni, a ciasto dyniowe zdecydowanie mnie przerasta smakowo, ale jej bliska kuzynka dynia piżmowa (czyli tutejszy butternut squash) stanowiła dla mnie niezwykle odkrycie. Nie dość, że bogata w minerały (wapń, żelazo, fosfor, miedź), witaminy (cała gama rodziny witamin B, A - 4,5 razy przekracza dzienne zapotrzebowanie! witamina C i E), niskokaloryczna (około 40 kalorii na 100 gram), pełna błonnika i wskazana dla osób potencjalnie zagrożonych zachorowaniem na niektóre rodzaje raka, cierpiących na schorzenia sercowe, mających problemy ze wzrokiem czy walczących z otyłością, to jeszcze jest po prostu pyszna. Pieczemy ją więc z rozmarynem i czosnkiem, w wersji bardziej wykwintnej pojawia się dodatkowo kozi ser, a na Święto Dziękczynienia warto ją zrobić (zamiast ziemniaczanego puree) zblendowaną i zapieczoną ze wspomnianym serem kozim na wierzchu. Wersja dietetyczna to po prostu dynia piżmowa z papryką, cukinią, cebulą, pieczarkami, czosnkiem i szparagami upieczona w piekarniku. Smakuje wybornie w każdej postaci!

Kiedy jeszcze chodzenie do restauracji było rzeczą absolutnie normalną, podpatrzyłam przy okazji przepis na wołowe ogony. Wyglądało toto interesująco, ale też było dość czasochłonne, jak wynikało z przepisu. Postawiłam sobie mentalny wykrzyk na czas, kiedy wykonanie tej potrawy nie będzie problematyczne. Czas nastał, kupiłam ogony. Zaczyna się od ich gotowania. Woda, sól, kilka ziaren pieprzu i ziela angielskiego, listek laurowy. O ogonach w wodzie od zagotowania zapominamy na dwie godziny (oczywiście gotujemy na małym ogniu, żeby nic nie kipiało). Jak wystygnie, wstawiamy do lodówki aż do następnego dnia, dzięki temu można zdjąć nadmiar tłuszczu z „rosolu”. Cebulę i czosnek w oddzielnym garnku zeszklimy, jak już cały dom będzie pięknie pachniał, wrzucamy do nich ogony i lekko obrumiamy. Potem dolewamy czerwone wino wytrawne tak, by zakryło mięso i doprowadzamy do wrzenia. Zdejmujemy z ognia i znowu zapominamy o ogonach na dwie-trzy godziny. Zapach jest bardziej niż uwodzicielski, kiedy doda się mielone ziele, trochę imbiru i pieprzu. Trzeba wszystko zagotować i zredukować sos znacząco. Potem już jest łatwo - wysypujemy pokrojone w talarki marchew i pietruszkę, białą część pora, kilka łądy selera naciowego, obrane ze skórki i pokrojone w kostkę pomidory oraz pastę pomidorową. Dusimy do miękkości, mięso będzie oddziało się od kostek. Dopraviamy wedle uznania (również cukrem). Na koniec zostaje tylko wylizanie garnka.

Został nam rosół z ogonów. Zupa ze świeżych pomidorów na nim zrobiona smakuje obłędnie! Zaczyna się znowu od zeszklenia cebuli i czosnku, potem dodaje się obrane ze skóry pomidory pokrojone w niedużą kostkę, chwilę dusi z liściem laurowym. Dodaje się je do gorącego wywaru z ogonów (wcześniej odtłuszczonego i zagotowanego z marchewką i pietruszką). Nie jest do tej zupy potrzebny makaron ani ryż. Wystarczy posypać siekaną nacią pietruszki, a w bardziej ekskluzywnej wersji dodać kilka płatków parmezanu. I wraz z pierwszą łyżką tej zupy zapomnicie Państwo o koncentracji pomidorowym! Przynajmniej do zimy.

A' propos zimy, to też się do niej przygotowujemy. Najpierw w ruch poszły kiszonki. Zaczęło się od kapusty - tu moja mama (zakładniczka wirusa, nie mogła wrócić do Polski przez dwa miesiące) zakisła jej dobrych kilka słoików, a teraz wydzielamy ją sobie, żeby na dłużej wystarczyło. Ostatnio „zaraziliśmy” sałatką z kapusty naszego meksykańskiego znajomego, który pochłonął całą jej miskę z wielkim apetytem. Potem natchnęła mnie znajoma, która robiła buraczany zakwas, więc i ja zabrałam się za produkcję. Uwielbiam ten moment, kiedy czosnek zaczyna pracować i w całym domu nim pachnie (jesteśmy z tych, którzy czosnek kochają, może nieco mniej po przetrwaniu, ale jesteśmy na to gotowi z uwagi na jego wyborny smak i wspaniałe właściwości). Przy okazji poszukiwania nowego pomysłu na zakwas znalazłam przepis na kiszony cytryny! Przemówił do mnie tak bardzo, że wieczorową porą ruszyłam do sklepu, żeby kupić większą ich ilość i natychmiast przepis wykonać. Niestety trzeba czekać na nie cztery tygodnie, więc nie wiem na pewno, czy to było to, co mnie zachwyci, ale wyglądają wybornie. Podobno najlepiej sprawdzają się w potrawach mięsnych, bowiem w szczególnie sposób „podkręcają” aromat, ale dobrze robią także duszonym warzywom, a nawet prostej kanapce. Wystarczy naciąć cytryny, nasypać do nacięcia gruboziarnistej soli, ciasno ułożyć w słoiku, dodać listek laurowy, pieprz i - wedle uznania - ostrą paprykę, zalać przegotowaną i ostudzoną wodą i.... poczekać.

Cytryny zaprowadziły mnie do kalafiora kiszzonego z buraczkiem, modną dziś kurkumą i spiruliną. Oczywiście w oddzielnych słoikach. Buraczkowy i kurkumowy kalafior bardzo mi się spodobały, spirulina co prawda dobrze się w zieleńkach prezentuje, ale jakoś mnie nie przekonało jej połączenie z kalafiorem, skoro sama smakuje gorzej niż źle (w moim przypadku jest niejadalna, choć zdrowa). W domu pojawiły się zatem trzy słoiki - trzeci to po prostu kalafior kiszony bez kolorów. Dodatki takie, jak w przypadku ogórków. Kilka dni, trochę niezbyt aromatycznego zapachu, ale wrażenia smakowe wybitne! Ukiszony kalafior jest pyszny! A ten kolorowy po prostu nadaje ciekawego wyglądu każdemu talerzowi. Genialna przekąska dla wszystkich dbających o linię. No i zdrowa, jak wszystkie kiszonki.

Po kiszonkach przyszedł czas brzoskwiń. Czy zauważyliście Państwo, że w tym roku są wyjątkowo smaczne? I pięknie ubarwione. Soczyste. Słodkie. Rewelacyjne na surowo, do pieczenia i gotowania. Do sałatek. Całą ogromną taśmę produkcyjną można uruchomić! Zaczęłam prosto. Kruche ciasto z brzoskwiniami. Absolutnie nieskomplikowane, udaje się zawsze i smakuje każdemu. Mieszanka mąki, masła, niewielkiej ilości cukru i pięknych brzoskwiń na wierzchu. Przy cieście rozmawiałam ze znajomą o tegorocznych brzoskwinianach, przekonywała mnie, że przerobione na konfitury są nudne. W sumie miała rację, bo rzeczywiście trochę tracą na atrakcyjności. Ale przecież smak można podkreślić na różne sposoby. Obratam brzoskwinie ze skórki, pokroiłam, zasypałam cukrem, odstawiłam na parę godzin. Pięknie puściły sok. Zaczęłam dusić. Soku było bardzo dużo, więc odlałam kubek, resztę odparowałam, dodałam sok z limonki. A następnie podzieliłam na trzy części - jedną doprawiłam ostrą papryką w płatkach, białym pieprzem i tymiankiem suszonym. Aromat

wspaniały, do serów czy mięs będzie pyszne! Druga część dostała skórę z limonki i kilka łyżek tequili. Rewelacja. Trzecia została wzbogacona o rum i prażone płatki migdałów. Wytworna! Został mi kubek brzoskwińowego soku. A na obiad sałata - rukola, ogórki, trochę fety i wędzonego łososia, czerwona cebula i kapary. A sos z oliwką, czosnkiem, pieprzem i solą, dosmaczony brzoskwińowym sokiem z konfitury. Przypadkiem wyszło wykwintne i bardzo smakowite danie. A na dodatek zdrowe.

Soku nadal miałam jeszcze trochę, a brzoskwinie wołały. Wymyśliłam drugą porcję konfitury, tym razem z zielonym pieprzem i skórką z limonki. Pomijam kwestię poszukiwań zielonego pieprzu w okolicznych sklepach, bo zwiedziłam ich pewnie ze dwadzieścia zanim natknęłam się na pieprzową mieszankę (samego zielonego pieprzu nie udało się namierzyć). Spędziłam potem dwa wieczory na rozdzielaniu ziarenek na cztery kupki - czarną, białą, zieloną i czerwoną. Jeśli pamiętają Państwo moniuszkowskie prążniczki („U prążniczki siedzą jak anioł dziewczeczki, przędą sobie, przędą jedwabne niteczki. Kręc się, kręc wrzeczono, wić się tobie wić!”), to ja się idealnie wpasowywałam w obrazek, może z wyjątkiem anielskości. Ale warto było, bowiem połączenie skórki z limonki i zielonego pieprzu z brzoskwiniami wypadło wyśmienicie, ma wspaniały aromat i smak. Przepis przerobiłam ze znanego z Polski przepisu na wiśnie z zielonym pieprzem (który można tam dostać bez najmniejszego problemu w najmniejszym sklepiku w Brzoze Duże - naprawdę istnieje taka wieś, niedaleko Makowa na Mazowszu).

Miałam już dwa garnuszki soku i trochę brzoskwiń, więc znowu je pokroiłam, zapakowałam do dużego słoja, dolałam sok do brzoskwiń i zalałam alkoholem. Na drugi dzień dorzuciłam cieniutką skórkę limonki, kilka ziarenek zielonego pieprzu i plasterków świeżego imbiru. Teraz trzeba poczekać kilka tygodni, ale póki co nalewka pachnie wybornie.

W brzoskwińowym nastroju znalazłam przepis na sałatkę z brzoskwiniami zapiekany z prosciutto i podawaną z serkiem ricotta. Druga to rukola, na której układa się połówki brzoskwiń zapiekane z cypryjskim serkiem halloumi albo polskim oscypkiem, doprawione łyżeczką miodu i ozdobione tymiankiem. Catość posypana prażonymi orzeszkami pinii. Tu ponownie do sosu sałatkowego warto wykorzystać sok odlany z konfitury (naturalnie, jeśli wcześniej nie dołano się go do nalewki).

Sezon na brzoskwinie trwa, więc pewnie jeszcze będę produkować to i owo. Muszę przyznać, że odkrywanie nowych smaków sprawia mi wiele przyjemności. No i jesteśmy przygotowani do zimy! Oby tylko była już bezwirusowa i bardziej optymistyczna. Wszyscy BARDZO tego potrzebujemy. Czego Państwu i sobie życzę.

Filmowe rekomendacje Piotra



Coping with Covid19 in the summer of smoke

PIOTR GZOWSKI

It has been an exceptionally long dreary six months. The world is a mess. Mayhem is the daily course for dinner. Patience seems to be more of an aspiration rather than a common regimen. But one must cope because coping is an essential part of maintaining one's sanity.

There are many ways to cope. The healthy ones are steady exercise, reading, meditating, writing, music, etc. Conversely, the unhealthy are drinking, drugs, chain smoking, self-pity, anger, and the king of them all - denial. But for a film buff, the most appropriate method is surrendering oneself to a film within the confines of a theater. However, that has changed. Most movie theaters still remain dark and empty. The few that have recently decided to reopen, with all the preventive measures against a still active pandemic, seem reminiscent of the viewing rooms at a funeral parlor. Everyone may be there to visit with their dearest friend, but he or she is dead; consequently, it is just not the same as dropping in for a drink and a chat.

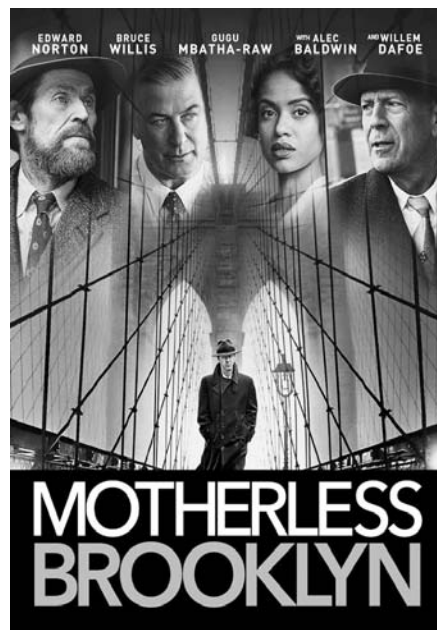
Luckily, the electronic age offers some respite. Skype and Zoom still allow us to watch each other age. Email, Twitter, What's App and Facebook still provide a modicum of social interaction (good or bad), and the refinement of the high definition flat TV screen, at least, offers a nostalgic hint of the good old movie theater days. Except, this time we are forced to make our own popcorn and must ensure that, always, our larders and fridges are satisfactorily stocked with our favorite beverages and lots of ice. During the last six months, many, many, many films have streamed into to my living room via Netflix, Prime, and the Cable channels, so many, in fact, that my brain has rejected retaining 90% of them. However, a few have managed to take up lodging in my memory.

Some films stand out for their production, some for their stories and some for their magnificent visuals. But occasionally films come along that seduce audiences by the performances rendered by the leading actors...

Motherless Brooklyn
(2019, Edward Norton, writer director)

Edward Norton has the reputation of being a difficult actor. While on the job he is supposedly confrontational, demanding, anti-social, and a director's nightmare.

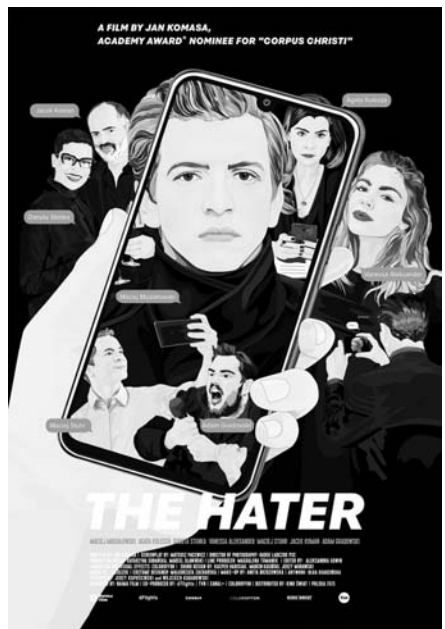
He is also a focused, talented perfectionist and one of the most interesting people to watch on the screen. It is not surprising, therefore, that he has decided to write, direct and star in his own project. In *Motherless Brooklyn*, Norton portrays Lionel Essrog, a New York private detective in



the mid-1950's who has Turrets syndrome. Now, there are a handful of films that have dealt with persons with disabilities (*I Am Sam*, *Rudy*, *Forrest Gump*). The plot of each of these films generally orbits around the valiant struggle of the disabled character to be accepted by "normal" society. *Forrest Gump* succeeded in that effort because it had an excellent story. Nevertheless, most of the other films failed because they eventually succumbed to saccharin sentimentality and banal plots. Norton, however, has found a way to avoid that trap by created a man not trying to overcome Turrets but rather a man with Turrets trying to solve a mystery regarding the murder of his closest friend and mentor. The plot is smartly developed. Norton's performance as the afflicted Essrog supported by Willem Dafoe, Alec Baldwin, and Gugu Mbatha-Raw is admirable. And the film is valid commendation of Norton's talent as an actor-director-writer. It may very well establish him as a major filmmaker. At the least, it is well worth investing the two and a half hours to view it.

The Hater
(Polish: *Sala samobójców/Hejter*)
(2020, Jan Komasa director)

One of the most insidious results in the development of the world-wide web has been the social media. What began as an electronic library of information nearly forty-years ago has since evolved into a tool of instantaneous, vicious dissemination of rumors, lies and misinformation without any recourse. Tomasz Giemza (Maciej Musiałowski) is a graduate student who is



discharged from Law School for blatant plagiarism. Rather than be defeated by the dismissal, he finds employment with a shady public relations firm owned by Beata Santorska (Agata Kulesza) that caters to clients who pay top dollar to ruin the reputations of their adversaries. There Tomasz finds his niche. Capitalizing on his skills as a media geek, he maneuvers himself into a friendship with an honest, liberal-minded mayoral candidate Pawel Rudnicki (Maciej Stuhr). As a volunteer election worker offers to run Rudnicki's media campaign, simultaneously and surreptitiously conducting a countercampaign on social media, fueled only by the prospects of how far he can get away with it. This film is not simply a commentary regarding contemporary values, but a horror story

brilliantly executed by Maciej Musiałowski who in his depiction of an underestimated, quiet shmoo creates a monster that makes an amateur out of Frankenstein. This young actor has the uncanny ability of scaring the daylight out of someone with a minimal amount of expression. It is a disquieting film about how far a soulless, amoral individual can manipulate events with horrendous consequences just for the sheer enjoyment of it, and a disturbing statement that the fiction on the screen is not fiction but a depiction of reality.

Ever since the Frances for Coppola's *Godfather* and Martin Scorsese's *Goodfellas* appeared on the screen, the Mafia has become an American myth. Even though



the characters depicted in these films are frightening, they have succeeded not only capturing the audience's sympathy, but also their favor. Recently two films have emerged on the Stream that take a lighter approach to the whole Mafia bad guy premise...

The Family
(2013, Luc Besson, director, and writer)

Fred Blake (Robert De Niro), his wife Maggie (Michelle Pfeiffer) and their two teenaged children Belle (Dianna Argon) and Warren

Przychodzimy, odchodzimy

(John D'Leo) have spent the last decade in a witness protection program after Fred testified against his former mob associates in New York. What makes their situation unique, however, is that their exile is in France. Yet, despite the distance, the New York dons systematically uncover where the Blakes are hiding and dispatch squads of hitmen to eradicate them, much to the dismay of the family's guardian, agent Robert Stansfield (Tommy Lee Jones), who has resigned himself to a harsh reality that he and his squad may never return home to the United States. When we first encounter the Blakes, they have just arrived in a small town in Normandy after narrowly escaping an attempted assassination on the Riviera. Within the first week, at their new location, Fred Baker takes a baseball bat to the local plumber who tries to bamboozle him out of an outrageous sum of money for his services, then like a good Samaritan drives the beaten man to the local hospital claiming that the poor fellow had an unfortunate accident falling down the basement staircase; Maggie, after being mocked by a grocery market owner for asking whether the store stocked peanut butter, excuses herself briefly to a restroom, then returns to the front of the store, overpays the manager for the groceries and walks out of the store smiling as the back of the market explodes behind her; Belle within the first week at the French school decides that she will offer her virginity to a handsome young graduate assistant teacher, while her brother Warren turns the tables on a gang of school bullies, and then creates his own network of school nerds as his personal crew and begins his own business piloting contraband rackets in homework and cigarettes. All of this occurs within the first half-hour of the film. *The Family*, clever comedy of manners, staged by French director Luc Besson that pokes fun at traditional American and French movie stereotypes which competently performed by a cast that seem to enjoy playing familiar characters in unfamiliar circumstances. It may not be the best comedy ever made, but it is one of those films that if you came across while channel surfing and decide to remain provides you with enough chuckles to remain to the end.

Stand Up Guys
(2013, Fisher Stevens, director)

Two things contribute to creating a good film. The first is the story. A film with a weak premise is always a dismal failure. The second element is the casting. *Stand Up Guys* teams up Al Pacino (Val), Christopher Walken (Doc) and Alan Arkin (Hirsch) as three septuagenarian gangsters who reunite for one last fling on the town before one of them is forced to take his last assignment which is to assassinate his comrade before sunrise. The film is only one and a half hours long, but during that time the interplay between the characters played Pacino, Walken and Arkin is pure magic. When the film was first released, financially, it was a dismal failure. Consequently, it was banished into the abyss. Happily, seven years later it has emerged into the Stream as great entertainment skillfully performed by actors are considered icons American cinema, and who belong to that class or performers so are completely at home with their craft that they are a ton of fun.

Some films are just a hoot to watch...

Warrior Nun
(2020 - a made for television series in 11 Episodes, various directors)

I bet you didn't know that within the Roman Catholic Church there is a secret order of

warrior nuns that were established during the First Crusade for the sole purpose of battling demons. I bet you also didn't know that this sect of ninja nuns is led by a super nun with superpowers derived from the halo of the angel Ariel which is implanted between her shoulder blades. Well, it's true, at least according to serial *Warrior Nun* recently released by Netflix. Filmed on locations in Spain, Portugal, and Italy the series stars a relatively unknown cast of actors. The series covers the trials of Ava (Alba Baptista) a young woman who is unwittingly resuscitated from death by a nun who, while trying to shelter the magic halo from a demon is unable to find a more convenient place to hide the halo except in the corpse of young Ava whose body was recently brought into the convent's morgue for an autopsy - Go ahead. Tell me you're not giggling- it was certainly my first reaction. For a boy educated within the Catholic parochial school system this series was turned out to be such a hoot that it was impossible to resist binging the entire eleven hours just to find out what the warrior nuns were up to next. This may cause by an overactive imagination that kept visualizing my fourth-grade teacher, Sister Mary Agnes, sporting a set of num-chuks and swatting at the Devil during recess as we lined up for our daily chocolate milk. The funny thing is that as pure entertainment *Warrior Nun* is very entertaining. And the opinion must be shared among many because Netflix announced at the end of episode eleven that the series would return for a second season. Who knew that being Catholic had its perks?

And, occasionally, a film is delicate dessert...

An Easy Girl
(French: *Une Fille Facile*, 2019, Rebecca Zlotowski, director)

The young girl coming of age is a common theme in movies. Usually, the film is a romantic comedy, cute but predictable, and a carbon copy of many other films that preceded it. But occasionally a film emerges that is a delicacy. *An Easy Girl - Une Fille Facile* is a fine example of such film. Shot entirely on location in Cannes, the story covers the summer of Naima (Mina Farid) a 16-year-old trying to discover her own dreams and aspirations. Although this may sound familiar, what distinguishes this film from others is its elegant construction. And this is director Zlotowski's brush stroke. It's always been my opinion that films about women should be directed by women. And, like her contemporary Celine Sciamma (*Portrait of a Lady on Fire*) Zlotowski has the appropriate sensibilities to create a canvas which is quite beautiful. This is not a film that stirs the emotions on any exorbitant level, but it is the kind of film that if one is in the mood for something light, sweet and delicate, it satisfies the aesthetic palate like a fine liqueur.

And that, dear reader, is how I have spent my time coping with the all the mayhem and with COVID-19 in the summer of smoke. With the approaching autumn the days grow shorter with winter not far. I sometimes wonder why Time has chosen to be something that passes so quickly. But to cope, as the days grow darker, I plan to fill my larder with my favorite foods, my fridge with my favorite beverages, and keep plenty of ice on hand for my favorite past time - watching movies.

As always, this only my opinion. Stock up on some good stuff, stay healthy, maybe even watch a one the films if you haven't yet, and judge for yourself.

Ewa Demarczyk

1941 - 2020

Ewa Demarczyk urodziła się 16 stycznia 1941 w Krakowie, zmarła 14 sierpnia 2020 także - polska piosenkarka, wykonująca utwory z nurtu poezji śpiewanej, w latach 1962-1972 była związana z kabaretem „Piwnica pod Baranami” w Krakowie.

Była uznawana za jedną z najbardziej utalentowanych i charyzmatycznych postaci polskiej sceny muzycznej. Ceniona była za ekspresję, jaką charakteryzuje śpiewane przez nią teksty, niebywałą osobowość estradową oraz wybitne zdolności interpretacyjne. Wielokrotnie nagradzana za swoje wykonania. Występowała z powodzeniem na całym świecie, m.in. w Austrii, Niemczech, Francji, Szwecji, Wielkiej Brytanii, USA, Kubie i Brazylii.



“Chcę śpiewać, grać spektakle, spotykać się z ludźmi. To jest dla mnie najważniejsze, bo nie lubię nagrań, rejestracji telewizyjnych. Nie uznaję sztuki dla sztuki, gdyż śpiewam dla ludzi, z którymi chcę mieć dobry kontakt i myślę, że daję im sporo. Zresztą, oni też mi wiele dają. Na spektaklu następuje między nami sprzężenie zwrotne. Wspaniałe uczucie. To jest właśnie to, dlaczego warto uprawiać ten zawód. Tylko to ma sens, i dla tego warto żyć. Urodziłam się po to, by śpiewać”.

Ukończyła krakowską Średnią Szkołę Muzyczną w klasie fortepianu. Karierę rozpoczęła w 1961 roku w studenckim kabarecie Akademii Medycznej w Krakowie o nazwie „Cyrulik”, skąd rok później przeszła do kabaretu „Piwnica pod Baranami”. Tam nawiązała współpracę z kompozytorem Zygmuntem Koniecznym.

W 1963 roku wystąpiła na I Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, gdzie wykonała piosenkę „Karuzela z madonnami” (sł. Miron Białoszewski), „Czarne anioły” (sł. Wiesław Dymny) i „Taki pejzaż” (sł. Andrzej Szmidt). Za swój występ otrzymała nagrodę festiwalu, wzbudzając entuzjazm krytyki i publiczności. Tego samego roku wydany został jej pierwszy singel, zawierający trzy piosenki, którymi triumfowała na festiwalu opolskim. W 1964 roku na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie zdobyła drugą nagrodę za „Grande Valse Brillante” (sł. Julian Tuwim). Występowała także za granicą, m.in. w paryskiej Olympii, dokąd zaprosił ją sam właściciel obiektu, Bruno Coquatrix, oraz w Genewie, z okazji XX-lecia istnienia ONZ.

W 1966 roku ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Wtedy też nawiązała współpracę z kompozytorem Andrzejem Zaryckim. Rok później, nakładem Polskich Nagrań, ukazał się longplay zatytułowany *Ewa Demarczyk śpiewa piosenki Zygmunta Koniecznego*. Znalazły się na nim utwory skomponowane przez Koniecznego do tekstów takich poetów jak Miron Białoszewski, Bolesław Leśmian czy Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, w tym znane już „Karuzela z madonnami” oraz „Grande Valse Brillante”. Album okazał się ogromnym sukcesem, sprzedając się w nakładzie przekraczającym liczbę 100 000 sztuk. W drugiej połowie lat 60. udzieliła się wokalnie w dwóch filmach: psychologicznym obrazie

Bariera Jerzego Skolimowskiego i produkcji Zbyszek Jana Laskowskiego, poświęconej tragicznie zmarłemu Zbigniewowi Cybulskiemu. W 1970 roku powstał film muzyczny pt. Ewa Demarczyk, nakręcony przez Laskowskiego, będący półgodzinną rejestracją recitalu artystki.

Po dziesięciu latach, w 1972 roku artystka zaprzestała występów w Piwnicy pod Baranami. Jej druga płyta, wydana w 1974 roku o tytule Ewa Demarczyk, zawierała m.in. słynny utwór „Rebeka” oraz rosyjskojęzyczne wersje wybranych przebojów. W 1979 roku na kolejnym festiwalu opolskim otrzymała nagrodę specjalną dziennikarzy. W grudniu tego samego roku dała serię recitali w Teatrze Żydowskim w Warszawie. Występy te zostały zarejestrowane i trzy lata później wydane przez firmę Wifon na koncertowym albumie Live.

W roku 1986 rozpoczął działalność Państwowy Teatr Muzyki i Poezji - Teatr Ewy Demarczyk. Choć wystawiane w nim spektakle cieszyły się dużą popularnością, z przyczyn formalnych został w 2000 po 14 latach działalności zamknięty. W latach 90. i na początku XXI wieku ukazywały się reedycje kompaktowe albumów piosenkarki.

Ostatni koncert Demarczyk dała 8 listopada 1999 w Teatrze Wielkim im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu; po 2000 całkowicie wycofała się z życia publicznego. Od 2000 roku działa stowarzyszenie o nazwie Teatr Ewy Demarczyk. W 2010 roku otrzymała Złotego Fryderyka za całokształt twórczości.

Zmarła 14 sierpnia 2020 w swoim mieszkaniu w Krakowie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 26 sierpnia 2020 i miały charakter świecki. Urna z prochami artystki została pochowana w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Herbata czy kawa?



Wiatr

(historia prawdziwa)

WALDEK TADLA

Na starą, rozeszłą stolnicę leniwie opada kurz rzuconej mąki. Szare, ruchome cienie co rusz przemieszczają się pionowo po ściennych powalach bieli. Wędrują między drewnianym parapetem, a gładkim jak jedwab sufitem, aby zniknąć za rogiem bezwiednie wiszącej lampy. Wpadające z ulicy, światła przejeżdżających samochodów co rusz, bez proszenia odwiedzają nasze mieszkanie. Duchy koronkowych firan, krzyże okiennych ram oraz konary ulicznych drzew biegają po pokojach szybko i radośnie. Aby po krótkiej chwili przeminąć jak życie. Życie? Tymczasem opadła mąka, suszy stolnicę i starannie szykuje ją do dzieła stworzenia.

Życie 1

Historię prawdziwą najlepiej będzie zacząć od miłości. Jednak tym razem celowo pominiemy wino muzykę i taniec, aby od razu przejść do intymnego aktu zbliżenia. Wszak podobno miłość zaczyna się tam, gdzie kończy się orgazm. Czyli jest ona serdeczną komunikacją mieszkającą w międzyludzkiej relacji. Owszem, ale przy okazji są też łączące się gamety; ojcowski plemnik oraz macierzyste jajo zespalać się w jedną zygotę. W ten to właśnie, nomen omen „stosunkowo” prosty sposób powstaje miłosna komórka diploidalna, która jest naszym początkiem. Uderzając w literacki infantylizm możemy powiedzieć, że każdy z nas zaczynał od 46-ście chromosomowej zygoty. Istotą tego wydarzenia jest formowanie się najważniejszych cech, które determinują oraz określają naszą tożsamość. Płeć, charakter, inteligencja, aparycja, temperament. W to wszystko wyposażała nas natura. Jesteśmy tacy, a nie inni; bez majątków, tytułów, przekonań, władzy i poglądów. Ta 9-cio miesięczna „inkubacja” dostarczyła nam pokarmu, bezpieczeństwa oraz życiodajnego komfortu, którego już nigdy później nie zaznamy. W tym czasie doświadczamy największego wzrostu. Stajemy się mocni na tyle, aby poznać „wszechwiedzące” społeczeństwo. Poród. Pierwsze 3 lata są beztroskie, żyjemy neutralnie. Nie zdolni do oceniania innych, zachłannie doświadczamy tego co nas otacza. Dzieje się tak do czasu, aż ci inni będą chcieli nam pomóc. Idziemy więc do przedszkola, aby nauczyć się czytać, liczyć oraz rozróżniać kolory. Dostajemy za to oceny. Aż w końcu - pragniemy być najlepszy! Powoli zaczynamy asymilować się z otaczającym nas środowiskiem. Jakim środowiskiem? Naszym - tym słusznie poplątanym.

Życie 2

W powiewie niewinnej herezji zaczniemy tworzyć życie inaczej. Ale czy na pewno inaczej? Tym razem ulepimy je z mąki, wody i oleju, a do „macierzystych” jaj dodamy odrobinę „ojcowskich” drożdży. Zaczyn ten, w rzadkiej konsystencji zamieszmamy w kamiennej misie. Dosypimy z rozważą ćwierć garści soli oraz bez rozważań dwie garści cukru. Woda letnia wytwarza jedynie słuszne środowisko, które pozwala zagęszczać się mąką. Mieszamy nieustannie, aż w końcu pomiędzy polepionymi palcami poczujemy plastyczną jedność. Z początku poszarpaną; miejscami suchą tudzież mokną, ale już wyczuwalną - boską jedność. Złepk ten delikatnie przekładamy na uprzednio przygotowaną stolnicę, suto posypaną białym pyłem. Będzie ona dla ciasta tym, czym dla płodu jest kochankowi toż. Mąka, więcej mąki, bo to ona neutralizuje wilgoć i wygładza pieszczony w rękach skarb. A teraz, twardymi kośćcami palców ugniatamy miarowo. Następnie dzielimy go na pół. Półkule w otwartych dloniach, równomiernie toczymy ku sobie. Robimy to troskliwie i wystarczająco długo. Przez



Foto: Pexel | Eberhard Grossgasteiger

całe 9 miesięcy? Nie, przez całe 9 minut. Aż w końcu jest! Przyszło na świat delikatnie gładkie i świeżo pachnące. Żółci się od jajek oraz ślisko błyszczą od oleju. Nasze ciasto, o naturalnej ciasta strukturze. Kładziemy je na powrót do kamiennej misy, którą szczelnie przykrywamy zwilżoną ścierką. Tak aby nań muchy nie siadały i pozwoliły mu wzrastać w spokoju. Odstawiamy je na wystarczająco długi czas. Pełne 3 lata? Nie, pełne 3 godziny. Natura po raz kolejny czyni cud. Dzieje się tak do czasu, aż w końcu będziemy chcieli jej pomóc, czyli; dzielić - kroić, rolować - formować, plątać i przeplatać. Zrobioną chałkę upieczemy w piecu, a potem zjemy ją zachłannie. Dlaczego akurat chałkę? Dlatego aby ją móc - słusznie poplątać.

Za okienną szybą zerwał się srogi wiatr, a ukośny deszcz zacina mokro. Samochody nadal jeżdżą nie zwalniając, a czarne cienie przemieszczają się szybko po ściennych bieli. Czy to jest złe? Zależy jak na to popatrzysz. Jeżeli złość mieszka w Tobie, to tak. Świat jest dokładnie taki, jaki być powinien i nie planuje się zmienić. Tylko my uważamy, że powinniśmy być inni i stale go zmieniamy. Tymczasem bez nas on sobie poradzi, a my bez niego już nie. Więc co złego jest z nami? Głównie to, że nie rozumiemy, a mówiąc dokładniej - rozumiemy nie tak. Szukamy szczęścia na zewnątrz nas, nigdy nie zaglądając do środka. A ono właśnie tam jest. Zagruzowane stertą naszych subiektywnych wierzeń i przekonań, tych które od małego nam wpajano; bo przede wszystkim musimy być piękni i bogaci. Czyż nie? Posiadać władzę, sławę, sukces, rację oraz zawsze być zwycięzcą. Tak zaprogramowało nas społeczeństwo. Jak na jawie sen, rodzimy się i umieramy nigdy się nie budząc. W snach

oraz syn profesora”. Czy sentencja ta dla kogokolwiek robi sens? Jeżeli nie, to dlaczego z taką lubością używamy etykiety? Czemu się z nimi identyfikujemy? Uwarunkowana osobowość - jest bardzo podobna do ciasta zapieczonego w chałkę. Otóż chałkę pleciemy z 6-ciu kawałków. Jeden z nich może być - zdolnym uczniem, drugi - elektrykiem, trzeci - narodowcem, czwarty - biznesmenem, piąty - głową rodziny, a szósty - pijakiem. Zbiór 6-ciu kompletnie przypadkowych cech, które z dnia na dzień mogą się zmienić - to nie jesteśmy my. Ważne jest, aby jak najszybciej rozplątać się z tego stereotypu i odrzucić wszelkie przypisywane nam etykiety. Nawet te profesorskie negatywnie polaryzują społeczeństwo. Bo nade wszystko jesteś człowiekiem, a nie tytułem, zawodem czy też jakąś inną przypadłością. Więc wzbij się ponad.

Iluzje

Żyjemy w świecie wielkiej iluzji. Czujemy się jak goście siedzący za suto zastawionym stołem, którzy z imprezy wychodzą głodni. Aby się tym zbytnio nie troskać, spytajmy tych którzy zdążyli się najęść. Czy ludzie bogaci są szczęśliwi? Jeżeli tak, to nie z powodu bogactwa tylko jego przezwyciężenia. Wyobraź sobie, że czegoś bardzo, ale to bardzo pragniesz. Sukienka od Prady, szybki samochód od Tesli lub romantyczna relacja od Sądziadki. W końcu to masz! Jak długo się tym cieszysz? Uwierz mi, nie długo. Zauroczenie jest iluzją - namiętną żądzą, zmysłowym pożądaniem, czymś ulotnym i krótkotrwałym. Chuć to nie jest szczęście. Całe nasze życie garniemy do siebie więcej i więcej. Aby ten proces zmaksymalizować bierzemy się za organizowanie rzeczywistości, którą rozumiemy „inaczej”. Stale coś załatwiamy, ustalamy i modyfikujemy. Aż w końcu, któregoś dnia wyładowaliśmy na Księżycu, gdy tymczasem zupełnie nie potrafimy żyć na ziemi.

Aby zmienić świat, wystarczy zmienić siebie. Obudź się i zaakceptuj rzeczywistość taką jaka jest. Przestań żyć w świecie iluzji, zajrzyj w głąb siebie i odkryj własną duchowość. Tego nie uczy żadna szkoła, musisz zrobić to sam: Z odpowiednim dystansem, na spokojnie, w milczeniu, wnikliwie obserwuj i uważnie słuchaj. Głęboko oddychaj. Aż w końcu pojdziesz i zrozumiesz prawdziwą wartość otaczających Cię rzeczy i spraw. Jeżeli wszystkim czego w życiu doświadczasz są po niebie płynące chmury, to pamiętaj zawsze, że Ty jesteś... niebem.

Orla opowieść

Aż w końcu przyszedł Wiatr. Przyturlał wypadłe z gniazda Orle jajo do kurnika wiejskiej zagrody. Po pewnym czasie ze stadem kurcząt wylągl się mały orzełek. Rósł razem z kurami w przekonaniu, że jest kogutem. Piał i gdakał, drapał w ziemi szukając glist i robaków. Trzepał mocno skrzydłami i potrafił nawet fruwać kilka metrów nad ziemią. Bo czyż tak nie fruwią koguty? Mijały lata i orzeł się zestarzał. Pewnego dnia, na czystym błękitnym niebie zauważył wysoko nad sobą - wspaniałego ptaka. W śród prądów powietrza płyną elegancko i majestatycznie, ledwo poruszając swoimi złotymi skrzydłami. Stary orzeł patrzył wręcz oszołomiony. „Co to jest takiego?” Zapytał kurę stojącą obok. „To jest Orzeł, król ptaków.” Odrzekła mu kura. „Ale nie myśl o tym, bo ty i ja jesteśmy inni niż On”. Tak więc orzeł, już nigdy więcej o tym nie myślał. I umarł, wierząc, że jest kogutem w zagrodzie.

się kształcimy, rozmnażamy, bogacimy oraz gonimy tołotkowe smoki, które nazywamy szczęściem. Tymczasem być NAJ - oznacza odnaleźć siebie w kompletnym oderwaniu od tego co nas otacza. Odrzucić bagaż „jedynie słusznych wartości”, którymi jesteśmy karmieni. Jeżeli tego nie zrobimy będziemy żyli w smutnym świecie; ludzkich podziałów i lęków, presji i depresji, nienawiści i zazdrości. Nawet wtedy, gdy będziemy piękni i bogaci? Przede wszystkim wtedy. Więc obudź się.

Relatywizm

Kiedy katolik krytykuje hindusa za to, że zjadł psa, hindus krytykuje katolika za to, że zjadł krowę. Kto z nich ma rację? Czy będąc w tonie matki, mamy jakikolwiek wpływ na to; gdzie się urodzimy i co będziemy jeść? Na świecie żyje przeszło miliard katolików oraz prawie miliard hindusów. Kto z nich ma rację? Otóż to jest złe zadane pytanie, które stale w ten sposób zadajemy. Patrzymy na innych ludzi oraz oceniamy ich przez pryzmat własnych kryteriów. Nie jest ważne kto z nich ma rację, ważne jest - kto z nich rozumie, że właśnie tak być powinno. Więc nie oceniamy.

Etykiety

Przyzwyczała nas do nich już szkoła. Najpierw jesteśmy „wzorowym uczniem”, a później; informatykiem, elektrykiem, prezesem, profesorem, księdzem, kierowcą. Jeżeli to jest tak bardzo ważne, to powinniśmy być konsekwentni. Kiedy nam nie wyjdzie i posadzą nas w „oślejtawce”, to prawdopodobnie będziemy; nieudacznikiem, bankrutem, dziesięciobobem czy też 500+ monelem. „Wczoraj wpadli do mnie na drinka moi dobrzy znajomi, był; hydraulik, bogaty, rozwodnik, pisowiec, inżynier, lewak

Rocznice

40-ta rocznica powstania NSZZ „Solidarność”

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” - ogólnopolski związek zawodowy powstał w 1980 roku dla obrony praw pracowniczych, do 1989 był również jednym z głównych ośrodków opozycji przeciw rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i komunizmowi.

„Solidarność” powstała na bazie licznych komitetów strajkowych (w tym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku), które z czasem przekształciły się w komisje założycielskie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. NSZZ „Solidarność” został zarejestrowany 10 listopada 1980 przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

W sierpniu br. przypada 40-lecie podpisania tzw. „Porozumień sierpniowych” - czterech porozumień zawartych przez rząd PRL z komitetami strajkowymi powstałymi w 1980. Porozumienia zakończyły wydarzenia Sierpnia 1980 - ostrych strajków robotników na Wybrzeżu.



W pierwszym punkcie porozumień gdańskich stwierdzano, że działalność związków zawodowych nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników, dlatego uznaje się za celowe powołanie nowych, samorządnych związków zawodowych, które byłyby autentycznym reprezentantem klasy pracującej. Na podstawie tego punktu dopuszczono do zarejestrowania NSZZ „Solidarność”.



29 SIERPNIA 2020 - BIAŁO - CZERWONA NIAGARA. SŁYNNY WODOSPAD W NASZYCH NARODOWYCH BARWACH Z OKAZJI 40 ROCZNICY POWSTANIA NSZZ SOLIDARNOŚĆ. ŹRÓDŁO: twitter.com/p_zuchowski

W dalszej części rząd zobowiązał się m.in. do wniesienia do Sejmu ustawy o ograniczeniu cenzury. Władze zobowiązały się do ponownego zatrudnienia osób zwolnionych z pracy po wydarzeniach 1970 i 1976. W kwestii gospodarczej władze zobowiązały się do opublikowania podstawowych założeń reformy i umożliwienia nad nią publicznej dyskusji. Reforma miała opierać się na zwiększonej samodzielności przedsiębiorstw i udziale samorządu robotniczego w zarządzaniu.



30. SIERPNIA 2020 - DIABELSKI MŁYN NA SANTA MONICA PIER W LOS ANGELES ZOSTAŁ PODŚWIETLONY BIAŁO-CZERWONYMI BARWAMI I SYMBOLEM ZWYCIĘSTWA „V” ŹRÓDŁO: facebook.com/Consulate-General-of-Poland-in-Los-Angeles

Napisy ‘solidarność/solidarni’ powtarzały się pod różnymi postaciami na murach strajkującej stoczni. 23 sierpnia ukazał się pierwszy numer “Strajkowego Biuletynu Informacyjnego ‘Solidarność’”, wydawanego nakładem Wolnej Drukarni Stoczni Gdańskiej. Zainspirowało to Jerzego Janiszewskiego, studenta gdańskiej Państwowej Wyższej szkoły Sztuk Pięknych, do stworzenia słynnego logo ruchu. Pomysł wykorzystania hasła jako nazwy związku zaproponował Karol Modzelewski.

REKLAMA

CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych, polskich, naturalnych i najświeższych produktów
Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół

www.chicago-market.com

ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!

15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury: Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski

KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce liżać!

W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago
Sprzedaż artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja.
WYRÓWNAMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU JAKI JEST NA RYNKU
Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski, innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody, Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
tel. 303-868-5662

WACLAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina

Mortgage Banker

Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE

1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś
773-991-3608

Niektórzy lubią się zastanawiać...

“Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy”



Czyli o sprawiedliwości, sztuce i historii

HANNA CZERNIK

Tytułowy cytat jest fragmentem wiersza o znamienym tytule: “Do młodych” Adama Asnyka, polskiego poety epoki pozytywizmu, politycznego więźnia Cytadeli Warszawskiej i członka Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, doktora filozofii z Heidelbergu. Asnyk nawołuje młodych do budowania nowego, lepszego świata, ale równocześnie przestrzega przed niszczeniem tego, co poprzednie pokolenia wyniosły na postumenty dostojnie i przenośnie. Co dla tych przeszłych pokoleń było święte.

Jak bowiem oceniać historię? Jak oceniać ludzi, którzy z różnych powodów wyróżnili się w jej tworzeniu? Jak traktować pomniki, łuki triumfalne, grobowce, pałace i sanktuaria wzniesione na ich cześć przez im współczesnych lub potomnych? Czy kultywować, co było kultywowane, czy raczej przykładać soczewkę naszej dzisiejszej wrażliwości i etycznych standardów? Czy weryfikować historię, która wg słynnych słów Winstona Churchilla pisana jest przez zwycięzców? Polacy szczególnie mogą czuć wagę tego problemu, gdyż zmuszeni byli w przeszłości nie raz zadawać sobie w tragicznych okolicznościach podobne pytania. “Co będzie o nas wiedział świat, jeśli zwyciężą Niemcy?” pytał w 1943 roku, w “U nas w Auschwitzu”, znakomity prozaik i poeta pokolenia Kolumbów, Tadeusz Borowski: “Pamiętasz, jak lubiłem Platona. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka. To myśmy budowali piramidy, rwali marmur na świątynie i kamienie na drogi imperialne(...), a oni pisali dialogi i dramaty, usprawiedliwiali ojczyznami swoje intrygi, walczyli o granice i demokracje. Myśmy byli brudni i umierali naprawdę. Oni byli estetyczni i dyskutowali na niby. Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala. (...) Prawo rzymskie! I dziś jest prawo! Co będzie o nas wiedzieć świat, jeśli zwyciężą Niemcy?”

Powojenny bard innego polskiego pokolenia, urodzonego w okresie Października, Jacek Kaczmarski, spojrział na historię może nie mniej wnikliwie, choć zwięźle i z bolesną ironią w kultowej piosence o brzemiennych w skutki dla Polski i nie tylko dla niej porozumieniach jałtańskich:

*“Nie miejcie więc do Trójcy żalu
Wyrok historii za nią stał
Opracowany w każdym calu
Każdy z nich chronił, co już miał
Mógł mylić się zwiedziony chwila
Nie był Polakiem ani Bałtem
Tylko ofiary się nie mylą
I tak rozumieć trzeba Jałtę.*

Niemcy ostatecznie nie zwyciężyli. Ale Stalin i Beria i ich wizja komunistycznego ładu zapanowała w połowie Europy na prawie 50 lat. I to pod ich i ich następców dyktando pisana była polska historia...Pod ich dyktando wznoszono też liczne pomniki. “Radzieccy przyjaciele podarowali” Warszawie Pałac Kultury, o który teraz toczy się zażarta dyskusja - zostawiać czy burzyć. Bo dla wielu warszawiaków wrósł on w panoramę miasta, nawet jego architektoniczna, socrealistyczna szpetota już ich nie razi.

Człowiek- lew, Wenus z Hohle Fels, Wenus z Willendorf, malowidła w grotach Lascaux, paciorki z Sary Brae - powstawały w czasach



Jacek Malczewski - Portret Adama Asnyka z Muzą, malowany pod koniec życia poety w latach 90 XIX w.

tw. plemiennej wspólnoty, kiedy, jeśli istniała niesprawiedliwość, to nie wynikała ona ze strukturalnej hierarchii i dominacji jednych grup społecznych nad innymi. Sytuacja niewątpliwie zmieniła się wraz z powstawaniem państw i imperiów, kiedy podboje dostarczały masowo niewolników

nie naprawimy. Nie odkupimy żadnej krzywdy i nie osuszmy ani jednej łzy. Zniszczymy jedynie wpisane także w te zabytki świadectwo ludzkiego geniuszu, ludzkiej kreatywności i kunsztu. Bo w człowieku i w jego dziejach jest wymieszane wszystko, splecione w konwulsyjny chwila węzeł -



Prehistoryczne “graffiti” stworzone 39 tysięcy lat temu przez ludzi żyjących na terenie dzisiejszej Sulawesi w Indonezji

wykorzystywanych do najcięższych, najbrutalniej egzekwowanych prac. Kiedy rosta hierarchia i pogłębiała się przepaść pomiędzy mocarzem a sługą. Piramidy egipskie, babilońskie zigguraty, Karnak i rzymskie Koloseum, posągi bóstw i łuki triumfalne wodzów - na pewno mają wpisane w swoje mury pot i krew, nieraz życie wielkiej liczby istnień ludzkich. Ale przecież nie chcemy ich burzyć! Niczego już w ten sposób

dobro i zło, brzydota i piękno. Człowiek nie jest z jednego kruszcu i nie z jednego kruszcu jest jego historia.

*Czas znika, mija przeszłość, wiek
niezwrotnie bieży,
A występów szkaradność lub cnoty
przykłady,
Te obrzydłe, te święte zostawiają ślady.
(Ignacy Krasicki, Do Adama Naruszewicza)*

Kiedy wyznawcy islamu zburzyli olbrzymie posągi Buddy w Afganistanie, świat zamarł z przerażeniem. Coraz więcej ludzi na świecie traktuje bowiem całą Ziemię jako swoją ojczyznę i dorobek ludzkości gdziekolwiek na niej jako wspólne dziedzictwo. Co więcej, niejednokrotnie ogarnia nas refleksja, że po długich latach innym pokoleniom spłacany jest dług zaciągnięty przez dawnych władców, a nawet tyranów. Wiele narodów żyje teraz z tej spuścizny przeszłości, bardzo wielu ludzi ma pracę zapewniającą im byt, gdy demokratyzacja życia w tak wielu aspektach przyniosła też masową turystykę - przy wszystkich jej pozytywnych i negatywnych stronach. Dawne pałace i pomniki stały się bogactwem narodowym, światowym dorobkiem kulturalnym i poglądową lekcją historii, sztuki i piękna.

Historia winna być opowiedziana z bardzo różnych punktów widzenia, jeżeli ma być opowiedziana prawdziwie. Obserwowana z konia dowódcy i grząskiego błota piechura. Z salonów arystokracji i ze slumsów biedoty. Winna z równą starannością opisywać życie właściciela plantacji, jak i niewolnika w żarze upału uprawiającego bawełnę. Dyrektora fabryki i dzieci - robotników, zręcznych i gibkich zatrudnianych masowo we włókienniczych - i nie tylko- zakładach XIX wiecznych miast.

Na taką lekcję historii długo trzeba było czekać. Dominowała, znowu zgodnie z przenikliwie cyniczną obserwacją Churchilla, ta opowiadana przez zwycięzców. Także zwycięzców w podziale dóbr. Tych, którzy wg świetnej metafory Bertolda Brechta,

wypowiedzianej przez tytułową bohaterkę jego popularnej sztuki, Matkę Courage: “mają wystarczająco duże nożyce, żeby sobie z wojny (i z życia) coś wykroić”. Najwięksi bohaterowie historii poszczególnych narodów, to byli często też największy w naszym obecnym odczuciu zbrodniarze. Ci co rabowali i palili, podbijali nowe ziemie, niewolili kobiety i zaludniali ziemię dziesiątkami, a nawet setkami swoich potomków. Ocenia się, że obecnie 16 milionów mężczyzn w Eurazji ma

C.d.

w swoim genomie chromosom Y Dżyngis Chana. Oczywiście obok nich cenieni także byli dobrzy gospodarze, za których panowania rósł dobrobyt i poprawiały się warunki życia, jak tzw. pięciu dobrych cesarzy rzymskich, od Nerwy po Marka Aureliusza. Rzecz w tym, że niejednokrotnie byli to ci sami ludzie.

Pojęcie sprawiedliwości ewoluowało przecież przez tysiąclecia i prawo nie zawsze znaczyło to samo. Prawo Hammurabiego i dzisiejsze prawo Stanów Zjednoczonych - to zupełnie różne dokumenty. Niemniej jednak pewne zasady wydają się ponadczasowe. Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe, tzw. złota reguła współżycia, liczy sobie w znanych nam zapisach kilka tysięcy lat. Dekalog i pisma Konfucjusza określiły te normy dawno temu. Naprawdę są one jeszcze starsze. Swoiste pojęcie fair play funkcjonuje nawet wśród naszych najbliższych w świecie zwierzęcym krewnych - szympanów. I nie tylko wśród nich. Naukowcy zaobserwowali, że kiedy za wykonane polecenie dwie obok siebie małpy kapucynki dostaną to samo wynagrodzenie, wszystko jest w porządku. Jeśli jednak jedna dostanie preferowany przysmak, a druga coś mniej przez nie lubianego - owa pokrzywdzona podnosi raban. Ciska ofiarowaną "zastępczą" nagrodą, potrzęsa z furią kraty klatki.

Podobnie małe dzieci, instynktownie reagują na nierówne traktowanie buntem i płaczem, nawet kiedy nie umieją jeszcze powiedzieć, co je tak oburzyło. Wydaje się więc, że mamy głęboko zakodowany w genach instynkt sprawiedliwości.

A jednak jak trudno ją zdefiniować i co więcej - wprowadzić w życie! Bo pierwszym warunkiem jest równe traktowania bliźniego. Jeżeli uważa się jego czy ją za istotę podrzędną, to instynktownie zwalnia się z poczucia odpowiedzialności za godne ich traktowanie. "Nie wszystkie rozpoznane problemy można rozwiązać, ale nic nie będzie rozwiązane, dopóki problemu nie rozpoznamy", napisał wybitny pisarz amerykański, James Baldwin. Z pojęcia sprawiedliwości wyłączane przecież były szerokie warstwy społeczeństwa. Kobiety - "nie pożądam żony bliźniego swego, ani żadnej rzeczy, która jego jest", w greckiej demokracji nie miały udziału. Ba, w nowoczesnych demokracjach też nie, aż do końca pierwszej wojny światowej, kiedy większość krajów europejskich wreszcie przyznała im ciężko wywalczone prawa rodzinne i wyborcze. Francuzi, którzy ścieli na gilotynie pierwszą w historii sufrażystkę, Olympe de Gouge, bo ośmieliła się ogłosić w 1791 r. *Deklarację Praw Kobiety i Obywatelki*, wzorowaną na słynnym dokumencie mówiącym o prawach obywatela, przyznali prawa wyborcze kobietom dopiero po drugiej wojnie światowej, a Szwajcarzy jeszcze później - w 1971 roku. W Stanach Zjednoczonych właśnie w tych dniach obchodziliśmy 100 lecie uchwalenia 19 poprawki do Konstytucji, która gwarantuje, że: "Obywatele Stanów Zjednoczonych nie mogą być pozbawieni prawa wyborczego ani też prawo to nie może być ograniczone przez Stany Zjednoczone, ani przez żaden stan z powodu płci". Pojęciem sprawiedliwości nie objęci byli oczywiście niewolnicy, ale również tzw. trzeci stan w feudalnej Europie - kara za kradzież konia była w średniowiecznej Polsce wyższa niż za zabicie chłopca. Żadnych praw nie mieli rzecz prosta jeńcy wojenni - pamiętacie Państwo, jak w Prusach pozwolił Kmicic swoim Tatarom pofolgować i "choć sam ręk w krwi niewinnych nie maczał, przeto z radością patrzył na płynącą... A gdy krzyk mordowanych rytm Różańca mu zmżylił, zaczynał od początku, ażeby nieuwagą Pana, a zwłaszcza świętych pańskich nie obrazić" itp. itd.

Stopniowo, bardzo stopniowo jednak moralność przechodziła ewolucję w stronę uniwersalizacji. Razem ze zmianami w naszej mentalności obejmowaliśmy zarówno prawami, jak i przywilejem sprawiedliwości rozumianej już jako równe traktowanie, a nie karę, coraz szersze kręgi. Proces ten inicjowany był przez zmieniające się warunki życia, ale także przez idealistów,

jak „Wolność wiodących lud na barykady”. Zawsze temu procesowi towarzyszył opór konserwatystów, tych strażników status quo, podejrzliwie traktujących wszystkie zmiany. Społeczeństwu potrzebny jest oczywiście

w większości pokojowych, korzystających z prawa do zgromadzeń zagwarantowanych pierwszą poprawką do Konstytucji naszego kraju. Obywatelskie nieposłuszeństwo jest najuczciwszą formą manifestowania

za tym idzie postaciom dawnych przywódców, ich miejscu w historii. Można zrozumieć, dlaczego posągi dowódców Konfederacji Południa w wojnie secesyjnej bronili poziomu swoich zysków możliwych dzięki dehumanizującej instytucji niewolnictwa w czasach, kiedy kraje uważające się za cywilizowane dawno już zniosły tę formę eksploatacji człowieka w swoich koloniach. W samej Europie niewolnictwa od wczesnego średniowiecza nie było, a nigdy nie przypominało ono w czasach nowożytnych brutalności amerykańskiej wersji. Trudno, by potomkowie byłych niewolników patrzyli na cześć oddawaną obrońcom Konfederacji przychylnym okiem - a pomnik jest w końcu wyrazem uznania i podziwu, na co zwrócił mi uwagę amerykański znajomy, *nota bene* biały jak pszenka mąka. Tak jakby cierpienie ich przodków nie miało znaczenia, jakby oni nie liczyli się w kraju, w którym od pokoleń mieszkają, najczęściej o kilka stuleci dłużej niż większość białych imigrantów. Jednak zapal burzenia zaczął dotyczyć coraz to nowe osoby, Teddy’ego Roosevelta, Thomasa Jeffersona. Ten pierwszy, bo siedzi na koniu w towarzystwie stojących u jego boku Indianina i czarnoskórego mieszkańca Stanów. Dopatrzonego się w tej pozycji wyższości i gestu dominacji okazywanego przez białego prezydenta. Ten drugi, bo też był właścicielem niewolników i choć zgłaszał do Kongresu wnioski o prawne zniesienie niewolnictwa, kiedy projekty przepadły, swoich niewolników nie uwolnił. Można oczywiście pójść dalej - do George’a Washingtona i innych ojców założycieli, większość z nich miała plantacje eksploatujące niewolniczą pracę. Człowiek jest przecież produktem środowiska i mało kto potrafi unieść się ponad normy otoczenia, w jakim wyrósł i w którym wypełniał pospoliciej czy wybitniej swoją życiową powinność. Czasem szale Temidy, bogini sprawiedliwości, przeważają się za daleko w zapale wyrównywania krzywd. Przecież pomnik Theodora Roosevelta wznieiony został przed muzeum historii naturalnej dla uznania jego zasług dla ochrony przyrody, stworzenia pierwszych amerykańskich parków narodowych. Jego towarzysze z rzeźby umieszczeni tam zostali jako partnerzy i współgospodarze ziemi,



Pałac Kultury i Nauki w Warszawie 2020 rok
FOTO: www.facebook.com/palac.kultury.i.nauki

dialog obrońców tradycji i tych dążących do naprawy świata, bo nie wszystko, co nowe jest dobre. Potrzebny jest swoisty bezpiecznik, gdy żar rewolucjonistów grozi spalaniem domu. Niemniej jednak, świat jest teraz lepszy niż kiedykolwiek, gdyż wiele

niezgody na *status quo*, które wydaje nam się niesprawiedliwe. I najmniej destrukcyjną. Pod warunkiem, że nie przybiera form agresji i nie sięga po "dzieło zniszczenia". Wbrew bowiem słowom Adama Mickiewicza wypowiedzianych w Reducie Orzona, dzieło



Wolność wiodąca lud na barykady, 1830 rok, olej na płótnie, Eugène Delacroix

pokoleń walczyło o jego sprawiedliwszy kształt.

"W tym szaleństwie jest metoda", jak mówi Poloniusz o Hamlecie w najgłośniejszej sztuce wszechczasów. Nie przypadkiem poruszony wyżej temat stał się tak gorący w tych dniach. Jesteśmy świadkami masowych protestów,

zniszczenia rzadko jest święte... Nic nie usprawiedliwia wandalizmu i niszczenia dorobku życiowego współobywateli. Nie jest przedmiotem tego artykułu wyrażanie opinii o całości tego ruchu - to temat rzeka, wymagający osobnej, rzetelnej analizy. Jak wskazuje tytuł felietonu, jeden z aspektów bieżących wydarzeń przykuł tu uwagę autorki. Niektórzy protestujący zwrócili swoją furię także przeciwko pomnikom, a co

na której te parki istnieją. Inna rzecz, jak zareagowałyby Polacy, gdyby umieszczono ich pieszo obok siedzącego na koniu Ottona Bismarcka, autora polityki cywilizowania i germanizowania ludności polskiej zaboru pruskiego? Brzmi podobnie? Nietatwe to sprawy.

dokończenie - str. 19 >>

Pani BOOK



Nowojorski alfabet

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Jest tylko jedno takie miasto, które nigdy nie śpi. I nawet jeśli epidemia COVID-19 sprawiła, że trochę przysnęło, to i tak znajduje się w ścisłej czołówce tych miejsc świata, które chcielibyśmy odwiedzić w pierwszej kolejności. Ci, którzy wybierali się z wizytą do Wielkiego Jabłka, muszą niestety trochę odczekać, aż znów będzie można korzystać z jego atrakcji. A że apetyt rośnie w miarę oczekiwania, w międzyczasie zapraszamy na wirtualny spacer po Nowym Jorku.

B jak **Bezpieczeństwo** - Nowy Jork to, podobno, jedno z 10... najbezpieczniejszych miast na świecie. Gdyby tak jednak rzeczywiście było, nikt tak głośno nie odtrąbiłby sukcesu w dniu 28 listopada 2012, kiedy to nowojorska policja nie odnotowała żadnego morderstwa, żadnej strzelaniny ani nawet napadu. Statystycznie każdego roku w Nowym Jorku zostaje zamordowanych około 400 osób. Wskutek przemocy ginie w tym mieście jedna osoba dziennie. W czasie epidemii COVID-2019 zwiększyła się liczba rabunków, rozbojów i zabójstw, jak również

niemniej jednak warto uważnie śledzić ogłoszenia i darmowe (!) lokalne gazetki np. „Time Out”, gdzie można znaleźć informacje na temat bezpłatnych koncertów albo plenerowych sztuk teatralnych. Jeśli chodzi o muzea, to warto przeglądać ich strony internetowe, gdzie niektóre z placówek oferują ostatnią godzinę swojej działalności za darmo albo wręcz wyznaczają dni, kiedy można dane miejsce zwiedzać bezpłatnie. Są również muzea, które przyjmują tzw. donację, czyli płacimy „co łaska”. Niestety, nie dotyczy już to jednego z największych

też bardzo często organizowane są specjalne wycieczki tematyczne, np. śladami danego filmu czy serialu. PS Kawiarnia „Perks”, doskonale znana z serialu „Przyjaciele” wcale nie wygląda tak imponująco, jak to się wydawało, kiedy oglądało się serial.

G jak **Grajkowie w Nowojorskim Metrze** - aby grać na stacjach metra, trzeba odbyć specjalny egzamin przed komisją, która dopuszcza artystę do występów na stacjach nowojorskiego subwaya. Można tu posłuchać wiolonczelistów, raperów i kobiet grających



A jak **Autobus Nowojorski** - mało popularny środek komunikacji miejskiej, który pojawia się rzadko, jeśli pojawia się w ogóle. Nie warto sugerować się rozkładem jazdy, bo ma się nijak do rzeczywistości. Cena jednego przejazdu to \$2,75, czyli mniej więcej tyle, ile dwa kawałki pizzy albo hot-dog z Piątej Alei. Możemy użyć tzw. quoder (patrz: Q jak Quodry), czyli ćwierćdolarówek albo Metro Card - karty służącej do przejazdów komunikacją miejską. Chęć wyjścia z autobusu sygnalizujemy wciśnięciem guzika STOP albo pociągnięciem za żółty kabel dyndający wzdłuż szyby i służący głównie do zabawy nudzącym się dzieciom. Jeśli tego nie zrobimy, wysiądziemy dopiero na pętli. I to po jedenastu godzinach. W czasie pandemii autobusy MTA (Metropolitan Transportation Authority) nadal kursują, tyle że zabierają określoną liczbę pasażerów, a podróżowanie jest bezpłatne. To, zdaje się, jedyna sytuacja, kiedy w NY cokolwiek jest za darmo.

przypadków przemocy domowa. Uaktywniły się latynoskie i afroamerykańskie gangi na obrzeżach miasta. W lutym br. z więzień wypuszczono w ramach amnestii 12 tys. więźniów, skazanych za lżejsze przestępstwa. Przystępczość w Nowym Jorku wzrosła o dwadzieścia procent w przeciągu niecałego miesiąca trwania pandemii.

C jak **Central Park** - „zielone ptuca” Nowego Jorku, które odwiedza każdego roku 32 mln turystów, żeby pooddychać „świeżym” nowojorskim powietrzem. Miejsce akcji wielu amerykańskich seriali i filmów, zwłaszcza produkcji Woody’ego Allena. Warto pamiętać, że w XIX wieku spacerujące samotnie po Central Parku kobiety były brane za prostytutki. W czasie epidemii koronawirusa miejsce zamknięte i wykorzystywane jako plac, na którym stawiano szpitale polowe.

D jak **Darmowe Nowojorskie Atrakcje** - w Nowym Jorku rzadko co i kiedy jest za darmo,

muzeów, Metropolitan Museum of Art, gdzie w zeszłym roku wejście za donacją wycofano i wprowadzono stałą cenę biletów. Jak widać, sztuka bywa coraz bardziej elitarna.

E jak **Empire State Building** - jedno z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w NY, które - co ciekawe - ma własny kod pocztowy. Empire State Building pojawia się bardzo często w amerykańskich filmach. To właśnie na niego wdrapywał się King Kong, zanim został ostatecznie zgładzony. Było to możliwe, bo wysokość budynku to 381 metrów (łącznie z dachem). Właśnie ze względu na tę wysokość, co roku uderza w niego około 100 piorunów.

F jak **Filmy Kręcone w Nowym Jorku** - w Nowym Jorku kręci się rocznie ok. 40 tys. filmów, ale także seriali i reklam. Widok ekipy filmowej na ulicy nie jest niczym dziwnym, a i niejednokrotnie zdarza się spotkać tam gwiazdy dużego i małego ekranu. Dlatego

na harfie. Kto wie, może będziecie mieć szczęście i ktoś, kogo słuchaliście za darmo na stacji metra, za chwilę będzie występował w Madison Square Garden. I to na pewno nie bezpłatnie.

H jak **Hot Dogi na Piątej Alei** - ulubione danie turystów, omijane szerokim łukiem przez tubylców, które wydawane jest na każdym rogu Manhattan (nawet w najbardziej ekskluzywnych dzielnicach) z budki na kółkach, w pakiecie z kurzem i smogiem. Zabawne? Kiedy usłyszycie, że roczna opłata za prowadzenie takiej budki wynosi \$289 000, od razu nabierzecie szacunku do szefa kuchni.

I jak **Irlandczycy** - irlandzcy imigranci nie byliby sobą, gdyby nie przywieźli do Nowego Jorku Guinnessa i nie zaczęli się nim dzielić z tubylcami. Najstarszym irlandzkim pubem w NY jest McSorley’s Old Ale House na East Village. Warto tam zajrzeć, nawet jak się

C.d.

jest kobietą. A może zwłaszcza jeśli się jest kobietą. Przez ponad sto lat kobiety nie miały prawa wstępu do tego pubu. Dopiero Barbara Shaum, która w 1970 r. przekroczyła jego próg, złamała tę zasadę. Jak sama mówi, było to przełomowe dla równości płci w USA.

J jak Jazz - Nowy Jork słynie z jazzowych klubów, zwłaszcza takich popularnych jak na przykład znany na całym świecie „Blue Note” na Greenwich Village, gdzie można wziąć udział w koncercie na żywo. Czasem jednak, a jeśli się ma oczy i uszy otwarte, da się postuchać, zupełnie za darmo, dobrego jazzu na ulicach miasta, np. na Williamsburgu albo na stacjach metra. Czasem w niczym nie ustępują koncertom w Carnegie Hall.

K jak Kuchnia Nowojorska - mniej więcej to samo co kuchnia całego świata, a to dlatego, że statystyczny nowojorczyk jest każdym, tylko przeważnie nie Amerykaninem. Wybierając się do Nowego Jorku, warto pamiętać, że sztandarową amerykańską potrawą jest meksykańskie tacos, hamburgery z McDonalds'a najlepiej smakują wszędzie, tylko nie w USA a coca-cola zawsze smakuje tak samo, więc nawet nie ma co próbować. Jednym słowem, jeśli chcecie spróbować kuchni świata, w tym także polskiej, Nowy Jork jest idealnym miejscem dla wielbicieli smaków... wszelakich. Niestety, pandemia sprawiła, że wszystkie restauracje zostały zamknięte do odwołania, ograniczając swoje usługi jedynie do wydawania posiłków na wynos. Niemniej jednak, nikt tu z głodu nie umrze.

L jak Loty dla Bezdomnych - Nowy Jork jest w stanie zapewnić bezpłatny lot w jedną stronę każdemu bezdomnemu, które będzie mieć zagwarantowany pobyt w miejscu docelowym. To nie żart.

M jak Metro Nowojorskie - oficjalnie - najpopularniejszy środek komunikacji publicznej, nieoficjalnie - miejsce, gdzie można napić się kawy, zjeść cytrynową bułeczkę, zrobić sobie makijaż albo sałatkę na lunch i postuchać faceta grającego na banjo. Co ciekawe, w nowojorskim metrze nie wolno spożywać posiłków, huśtać się na poręczach ani nagabywać innych współpasażerów. Oczywiście, nikt tych zasad nie przestrzega. Metro w NY ma najwięcej na świecie stacji - 468 i linii - 27. Kto jechał chociaż raz nowojorskim metrem, może śmiało powiedzieć, że widział już wszystko. COVID-19 sprawił, że metro opustoszało. Wprowadzono rygorystyczne zasady korzystania z tego środka transportu publicznego; w wagonach nie może być więcej niż 6 osób, powinien zostać również zachowany dystans między pasażerami. Po raz pierwszy w historii na jedną dobę zamknięto wszystkie linie metra, żeby służby sanitarne mogły je porządnie zdezynfekować. Dezynfekcje wagonów odbywają się również na bieżąco.

N jak Nowojorczycy - mówiąc o swoim pochodzeniu mieszkańcy Nowego Jorku rzadko kiedy mówią, skąd tak naprawdę pochodzą. Częściej da się słyszeć: jestem nowojorczykiem. I to wystarczy. Nowy Jork to bez dwóch zdań najbardziej multikulturowe miejsce na świecie: spotkacie tu wszystkie możliwe kultury świata i usłyszycie ponad 800 różnych języków. W tym oczywiście język polski.

O jak Obowiązkowe Napiwki - zanim udacie się do restauracji, która nie jest McDonaldsem, musicie pamiętać, że najlepiej zabrać ze sobą tyle pieniędzy, jakby miał to być wasz ostatni posiłek.

Tym bardziej że napiwki w Nowym Jorku są obowiązkowe i bardzo często na rachunkach macie co do centa wyliczone, ile trzeba zostawić. Nawet jeśli już sami nie wiecie, czy rachunek dotyczy tylko talerza makaronu czy może wliczona jest w to także cała restauracja. Dobra rada: płaćcie. Inaczej może się zdarzyć, że kelner będzie was gonił przez trzy przecznice (fakt).

P jak Pralnia - to, co w Polsce jest normą, w Nowym Jorku jest luksusem. Tylko nieliczni - legalnie lub nie - mogą sobie pozwolić na pranie w domu. Reszta musi wychodzić na zewnątrz, przemierzyć - w najlepszym razie kilka przecznic - i udawać się do publicznej pralni, gdzie za wcale niedrobną opłatą wrzucić w asyście natarczywego wzroku obcych ludzi swoją bieliznę do pralki. A potem do suszarki. Bo, jak łatwo się domyślić, skoro nie ma w domu pralki, to i nie będzie gdzie rozwiesić prania. Pandemia sprawiła, że większość pralni została zamknięta. Nowojorczycy muszą zatem udawać się na drugi koniec miasta, żeby wyprać bieliznę. Albo chodzić bez.

Q jak Quodry - quodra, czyt.: kłodra, to spolszczona nazwa ćwierciocentówki, która jest bardzo ważną monetą w Nowym Jorku. Jeśli jej nie masz, nie zrobisz prania, ponieważ pralki, podobnie zresztą, jak większość automatów, przyjmują właśnie te monety. Coraz częściej jednak spotyka się pralnie, gdzie wykupuje się czas prania i suszenia za pomocą karty. Bez quoder nie pojedziesz też autobusem, bo automat przyjmuje jedynie ćwierciocentówki. Dlatego jeśli znajdziesz na ulicy quodrę, pochyl się nad nią. Czasem tylko ona wyznaczy twoje „być albo nie być” w autobusie.

R jak Rodacy w Nowym Jorku - w Nowym Jorku mieszka niemal 70 tys. Polaków a 0,54 proc. nowojorczyków mówi po polsku. Oczywiście, są to jedynie dane przybliżone. Nikt tak naprawdę nie wie, ilu jest Polaków, bo część z nich nabyła amerykańskiego akcentu na długo przed pojawieniem się w Big Apple. Żeby poczuć się zupełnie jak w Polsce, wystarczy odwiedzić polskie dzielnice, np. Ridgewood, gdzie kupimy toruńskie pierniki, kielbasę żywiecką i majonez kielecki. Co ciekawe, te same produkty są bardzo często dostępne także w amerykańskich sklepach, bo Amerykanie rozsmakowali się w naszej kuchni, PS Słynny Greenpoint przestał już dawno być polską dzielnicą, a stał się hipsterską. Co to oznacza? Że jest mało polsko, za to drogo.

S jak Starbucks - najlepsza toaleta publiczna w Nowym Jorku. To nie żart. Wielkie Jabłko posiada kilka toalet publicznych, co - jak się domyślać - nie jest zbyt wiele na licząc (oficjalnie) ponad 8 mln mieszkańców. Dlatego miasto weszło w układ z najpopularniejszą - i najliczniejszą - siecią kafeterii, aby te, w zamian za płacenie niższych podatków, zgodziły się na udostępnianie osobom z zewnątrz toalety bez konieczności kupowania czegokolwiek. Warto o tym pamiętać przed podróżą do Nowego Jorku, bo później może już być za późno na weryfikowanie tego faktu.

T jak Times Square - miejsce w Nowym Jorku słynące z neonów, Nagiego - niestety tylko z nazwy - Kowboja i z tego, że tam właśnie możecie po raz ostatni w życiu zobaczyć swój portfel. No, i oczywiście z tego, że wszyscy chcą je zobaczyć, chociaż nie ma tam tak naprawdę nic ciekawego do zobaczenia. Odkryli to już dawno Nowojorczycy, którzy omijają to miejsce szerokim łukiem.

Dlaczego? Chociażby dlatego, że Times Square odwiedza rocznie 20 mln turystów. To chyba wystarczający powód, żeby unikać go jak ognia.

U jak Union Square - drugi po Times Square najbardziej popularny skwer na Manhattanie. O ile Times Square nowojorczycy omijają, o tyle Union Square jest ich ulubionym miejscem odpoczynku. Można tu spotkać obowiązkowo: wróżkę, wyznawców Hare Krysna i bezdomnych grających z przechodniami w szachy.

W jak Washington Square Park - klimatyczny park na Manhattanie w pobliżu kampusu New York University, co zapewnia intelektualną atmosferę temu miejscu. Warto jednak pamiętać, że pierwotnie plac pełnił funkcję cmentarza, a nawet wykonywano tam publiczne egzekucje. Dobrze wiedzieć o tym, kiedy będzie się siedziało pod fontanną, pod którą nadal spoczywa około 20 tys. ciał.

Y jak Yellow Cob - słynne nowojorskie żółte taksówki, które są takiego a nie innego koloru tylko z jednego, i to bardzo prozaicznego powodu: lepiej je widać z odległości. Jeśli numer taksówki jest włączony, oznacza to, że można ją śmiało zatrzymać machaniem ręki, po uprzednim wyjściu niemal na środek jezdni, jeśli natomiast wszystkie światła są wylączone, nie ma sobie co zawracać głowy. **Z jak Zielone światło** - w Nowym Jorku wszyscy przechodzą na czerwonym świetle. Nawet policja. Jeśli ktoś czeka na zmianę światła, to znaczy, że jest turystą.

Jak widać, Nowy Jork to miasto, które ani nie śpi, ani nam zasnąć nie pozwoli.

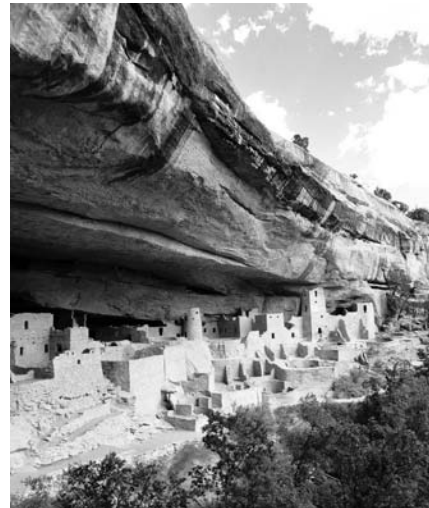
Pani BOOK

www.bookpani.blogspot.com

dokończenie ze strony << 16

“Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy”

HANNA CZERNIK



Mesa Verde National Park w południowo-zachodniej części stanu Kolorado - siedziba Indian Anasazi między 500 r. n.e. a 1300 r. n.e.

Czyż nie lepiej jednak opatrzyć kontrowersyjną rzeźbę plakietką z odpowiednim komentarzem? I **uczyć rzetelnie historii nie poruszając się tylko pomiędzy mitem a potępieniem?** Uczyć jej niuansów i różnych punktów widzenia. Bo przecież jej nie zmienimy, nie wyrzucimy tych wszystkich ludzi z książek o przeszłości tego kraju. Gdybyśmy to uczynili, dopuścilibyśmy się jeszcze większego fałszu. A prawda o nich jest złożona, bo byli także wybitni i mądrzy, zasłużyli dla budowania tego narodu i rozwoju społecznej myśli. Szerokością i głębią zainteresowań przypominali geniuszy renesansu, szczególnie Jefferson właśnie i wspinały Benjamin Franklin (a *propos* dzisiejszych dyskusji: inicjator pierwszej poczty publicznej obok licznych innych wynalazków i osiągnięć). Prawda o nich jest tak złożona, jak złożona jest prawda o Krzysztofie Kolumbie, też będącym pod obstrzałem oburzenia moralnych purystów. Powinniśmy

oczywiście zrezygnować z nazywania go odkrywcą Ameryki, bo w istocie tytuł jest śmieszny - przed nim istniały tu imponujące cywilizacje i od tysiącleci mieszkali tu ludzie. Powinniśmy uczyć młodych o jego brutalnej eksploatacji podbitej ludności, czy jego słabej znajomości geografii. Niezyczliwi twierdzili przecież, że nikt w historii nie uzyskał tak wielkiej i trwałej stawy przy podobnym poziomie niekompetencji. Pisałam o nim na tych łamach: Jak jednak oceniać wielkość człowieka? Przez pryzmat jego spektakularnych osiągnięć czy przez pryzmat jego zbrodni? Przez dziedzictwo i legendę, czy bezwzględną historyczną prawdę? I czy istnieje prawda bezwzględna - nie biorąca pod uwagę warunków czasu i miejsca? Bo przecież był Kolumb także znakomitym żeglarzem, odważnym, przedsiębiorczym człowiekiem. Był ciekawy świata i nie wahał się ryzykować życia dla odkrycia nowych horyzontów. Konsekwencje kulturowe jego wojaży były ogromne, zmieniły historię ludzkości. I choć “odkrywanie Ameryki” ma ironicznie negatywne zabarwienie, została po Kolumbie nieprzemijająca legenda. Rozbijając pomniki dajemy tylko upust frustracji, mało lub wręcz niczego nie zmieniając na lepsze. Po upadku komunizmu w Rosji burzenie wizerunków dawnych luminarzy odbywało się na wielką skalę. I co? Jest Rosja teraz sprawiedliwym krajem? Właśnie walczy tam ze śmiercią kolejny przeciwnik Putinowskiej dyktatury, Aleksander Nawalny. Kolejna ofiara zbrodniczego systemu.

*Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele, –
Przyszłości podnoście gmach!
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić.*

Legendy polskie



O Smoku Wawelskim

DOROTA BADIERE

-Gdzie ja jestem? Ciemno tu, zimno i strasznie cuchnie - pomyślała w panice Hanka. Leżała na mokrej, skalistej ziemi.

W półśnie poczuła ból, który szybko wyrwał ją z letargu. Głowa pękała. Straciła przytomność, nie pamiętała na jak długo, ani co się wydarzyło. Próbowła poruszyć prawą ręką, wyczuć każdy palec; raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Są wszystkie, tylko obolałe i odrapane, to nic. Sprawdziła lewą rękę, też ciężko ruszyć.

- Jest dobrze - pocieszyła się w myślach. Zaczęła oceniać sytuację. Lewa strona jest cała pokryta twardniejącą mazią, czuła wysuszony, ale ciągle mocny zapach krwi. Sklejony w ten sposób rękaw postrzępionej lnianej sukni przylgnął do ciała. Teraz reszta. Czyżby była sparaliżowana? Spróbowała się podnieść, bez rezultatu. Nie czuła pleców. Leżała jak ciężka kłoda. Poruszyła palcami u nóg. Ogarnęła ją wdzięczność posiadania sprawnych rąk i nóg, to oznaczało, że z resztą też sobie poradzi.

- Żyję - odetchnęła z ulgą i znowu uświadomiła sobie, że nie pamiętała gdzie jest i jak się tam znalazła.

- Co się stało? Muszę sobie przypomnieć. Po kolei - z trudem zaczęła odtwarzać minutę po minucie z poprzedniego wieczora.

Pamiętała wieczór w izbie. Kilkuletni Józio, młodszy brat Hanki biegał za warchlakiem po izbie.

- Giń, smoku wawelski! Koniec z tobą! Nie będziesz już naszych panien pożerał! - wykrzykiwał z kozikiem w ręce wśród przerażonych kwików warchlaka.

I tak wylali te dwie konwie wody, które stały przy ścianie. Nazajutrz z samego rana Hanka z matką miały szorować podłogi w izbie. Miał przyjąć Kuba ze swatą, chciały, żeby izba była czysta, w jak w najlepszym porządku. Raban się po wylanej wodzie zrobił nie z tej ziemi. Hanka w śmiechu podniosła kozik Józia, schowała go do kieszeni schowanej między fałdami zapaski, chwyciła za puste konwie i wybiegła z izby po wodę. Szła swoją codzienną ścieżką do rzeki. Było spokojnie. Szare słowiki już rozpoczęły swój wieczorny koncert. Albo jeszcze nie skończyły popołudniowego. Był piękny, ciepły wrześnieowy wieczór kończącego się lata. Łąka przy rzece obrodziła wszystkimi możliwymi ziołami. Drożyna była pusta o tej porze. Nabrała wody w tym miejscu co zawsze. Przyspieszyła kroku w drodze powrotnej. Konwie z wodą były ciężkie, słońce jeszcze miało kilka godzin do zachodu, ale wokół nie było nikogo, a ludzie mówili, że ostatnio widzieli smoka coraz dalej od swojej jamy. Z drugiej strony jednak Hanka nigdy nie była strachliwa, a tu takie piękne pokrzywy wyrosły obok drogi.

- Natnę pokrzyw w zapaskę. Dobrze, że wzięłam ze sobą Józiowy kozik. - pomyślała i głośniejszym głosem potwierdziła - "matka się ucieszy.

Nagle wszystko ucichło. Hanka rozglądnęła się za słowikami, bo te zawsze nadwiślańskimi łąkami głośno. A tu ani żywej duszy.

"Aaaa!" - ostry krzyk dziewczyny przeszył tę kilku sekundową wieczorną ciszę. Chmara słowików i innego ptactwa poderwała się do lotu, aby wdzięcznym ruchem przenieść się bezpiecznie na drugą stronę rzeki. Stwór, który od kilku minut obserwował ofiarę wracającą od rzeki był schowany w wysokich trawach i dzikich zbożach. Hanka, zdziwiona nagłą ciszą rozglądnęła się wokół i tak zyskała trzy sekundy przewagi. Wystarczająco dużo, aby rzucić jedną konwią z wodą w stronę smoka. Bez miecza, bez zbroi, bez walecznych giermków przy boku, wydawać by się mogło, że ten desperacki ruch tylko rozwścieczy zwierzę. I tak się też stało, ale ten moment dał Hance okazję na wyciągnięcie kozika z kieszeni. Smok, na chwilę zbity z pantafelów już szykował się z rykiem i rozczapierzoną kończyną z pazurami kiedy Hanka zamachnęła się na niego kozikiem. Jej ręka tylko ześlizgnęła się po załuskowanej, twardej skórze, nie było szans nawet na zadrapanie stwora. Zwinność dała jej przewagę w kolejnym ataku gdy smok zaatakował, Hanka uskoczyła na bok. Poczula ostry przeszywający ból na przedramieniu, ale uniknęła wyrwania prawej ręki z ramienia. Smok wylądował na obu przednich łapach tuż obok niej i szykował się do następnego uderzenia, kiedy dziewczyna skoczyła do niego i wbiła mu kozik w lewe oko. Dała z siebie wszystko w tym pchnięciu. Rozjuszony smok złapał ją jak piórko, unioś w górę i wielkimi susami pokłusował w stronę jamy pod wzgórzem wawelskim. Hanka traciła przytomność, pamiętała, że przy każdym podrzuceniu podczas biegu smoka, jego ostre łuski przecinały jej sukienkę i wbiły się ponownie w krwawiące rany.

Ocknęła się w jaskini smoka na gliniastej, twardej ziemi, gdzie porzucił ją w kącie pod skałą z dala od wejścia. Słychać było pojękiwanie smoka z drugiego końca groty.

- Jednookie smoczysko - uśmiechnęła się do siebie dziewczyna z satysfakcją. To nie była jej pierwsza walka o honor, czy życie. Jej brak uległości nie pasował na podzamczu, nieraz musiała walczyć o swoje, przez co wszyscy ją mieli za zdziwaczalą, krnąbrną dziewczuchę. Ale nie pora dumać o smutnym żywocie. Pomyślała o matuli, o Józiu, zmartwiła się myśląc o nich, kto się teraz nimi zaopiekuje? Pomyślała o przyjacielu, Kubie, który zawsze służył pomocą, kiedy trzeba było. Słońce już zachodziło, ale jeszcze było wystarczająco jasno, aby wśród szarości rozróżnić poszczególne kształty wylaniające się wewnątrz siedliska stwora. Blisko Hanki nie było zbyt wiele przedmiotów. Nieco dalej rozpoznała większą stertę kości, starych ubrań ofiar smoczyska, jakieś połamane kawałki zardzewiałej zbroi.

- Koniec ze mną - pomyślała Hanka.

Jakby na pożegnanie, słońce wysłało

swoje ostatnie promienie w głąb jaskini, ukazując na chwilę w zakurzonej blasku inny kawałek żelastwa. Zerknęła na oświetlony przedmiot. Oczom Hanki ukazał się miecz jednego z wielu zapomnianych śmiałków. Leżał dalej niż mogła sięgnąć. Nigdy nie walczyła mieczem, nawet nie wolno jej było dotknąć takiej broni, widziała kilka razy, jak wojowie zamierzali się na siebie, ale nie miała pojęcia co ma z tym żelastwem robić. Nieludzka siła pchnęła ją w stronę miecza. Każdy kawałek ciała krzyczał z bólu, czuła każde zadrapanie, każdy obolały we wcześniejszej walce mięsień. Nie była w stanie się podnieść. Nawet nie mogłaby, niskie stropy jaskini pozwoliłyby jej na poruszanie się zaledwie na kolanach, w najlepszym wypadku. Przeczłogała się kilka metrów w wybranym kierunku. Smok usłyszał jej szamotanie wśród kamieni i kilkoma susami przemierzył odległość pomiędzy małymi komnatami jaskini. Następną chwilą trwała cała wieczność. Dziewczyna próbowała utrzymać miecz w obu rękach. Był tak ciężki, że z ledwością uniosła go w górę. To wystarczyło. Zwierz rzucił się właśnie na nią całym swoim cielskim i wbił zardzewiałe ostrze w sam środek swoich wnętrzności. Upadając przygwoździł Hankę swoim ciężarem. Wtedy właśnie straciła przytomność na kilka godzin. Hanka zebrała w sobie wszystkie siły jakie jeszcze posiadała.

- Ghhhhhaaa! - tym razem nie był to krzyk strachu i zaskoczenia, ale krzyk, jakim waleczni wojowie dodają sobie ducha przed zaatakowaniem wroga. Hance zepchnęła smoka z siebie. Po omacku wyczołgała się z jamy i przy rozgwieżdzonej nocy odnalazła drogę do Wisły. Woda była przyjemnie zimna, chłód wody uspokoił rany.

- Jeszcze chwilkę - przekonywała Hanka samą siebie. Chwilę później znalazła

konwie na ścieżce. Wiedziała doskonale gdzie rosną całe połączenie krwawnika i babki lancetowatej, mogłaby je po ciemku odnaleźć, ale tej nocy nie musiała. Gwieździste niebo pomogło. Narwała ich do pustych konwi i zmusiła się do stanowczego, choć wolnego kroku w stronę podzamcza. Zaczęło świtać kiedy wchodziła do izby matki. Matka na nią czekała w otwartych drzwiach. Widać było, że nie spała całą noc.

- Matulu, idźcie prędko po Kubę. Zabiłam bestyję, zabiłam smoka wawelskiego - zachrypniętym głosem wyrzuciła z siebie Hanka.

- Dziecino moja, w gorączce jesteś, co ty opowiadasz o bestyi wawelskiej? Kuba też cię całą noc szukał po grodzie! Najważniejsze, że żyjesz. Kładź się w izbie, odpocznij, ja ci zaraz rany obłożę zielem. Biegnę po Kubę, już on coś wymyśli - rzuciła matka na odchodne zatraskując za sobą drzwi.

- Zabiłam smoka wawelskiego - wyszeptowała Hanka zasypiając.

- Moim kozikiem? - Hanka już nie słyszała cichego głosu Józia, leżącego obok niej.

Od Redakcji:

W czerwcowym wydaniu opublikowaliśmy ostatni już tekst z serii „Z pamiętnika emigrantki”. Bohaterka - Mariolka, jej mąż Zygmunt i syn Tomaszek to postaci fikcyjne i wszystkie wydarzenia opisane przez autorkę były fikcją literacką.

Powyższy tekst jest pierwszym w cyklu „Legendy polskie”. Cykl jest inspirowany legendami polskimi i jest ich autorską interpretacją.

R E K L A M A

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825



**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**



720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Sukces w Spódnicy

Zacznij żyć NAPRAWDĘ!

MARTA DABROWSKI | Chicago

W codziennej gonitwie za wszystkim, wydaje nam się, że radość życia to jakaś niedostępna strefa zarezerwowana chyba tylko dla wybrańców losu, do którego grona my oczywiście wejścia nie mamy. W naszym życiu, czasami nie stać nas nawet na dobre wino, nie ma ciepłych posadek i co jakiś czas smutny pan przypomina nam w radio, że „w życiu piękne są tylko chwile”. Zapominamy być dla siebie samych dobrzy. Z czego to wynika?

Większość z nas nie bardzo potrafi cieszyć się drobiazgami. Nie wszyscy zdajemy sobie również sprawę z tego, jak szalenie ważną w życiu rzeczą jest umiejętność przeżywania drobnych radości. To nic innego jak pogoda ducha, która pomaga nam wyszukiwać pozytywne strony życia każdego dnia. Jaki/a jesteś Ty? Pozytywnie nastawiony czy raczej straszysz pesymizmem? Powszechnie wiadomo, że do pogodnych ludzi lgną inni, uśmiech oraz radosne usposobienie przyciąga i wokół robi się od razu życzliwej i przyjemniej.

Niedawno po raz kolejny sięgnęłam po znakomitą książkę Dale Carnegie pod tytułem „Jak przestać się martwić i zacząć żyć”. Autor przedstawia w niej proste metody zapobiegania wielu schorzeniom, które biorą się z irracjonalnego zachowania nas samych. Zamartwiamy się błahostkami, które prowadzą nas na skraj załamania... W większości przypadków kłopoty i troski są bez konkretnego uzasadnienia. Oto kilka sugestii, jak spojrzeć na swoje życie realnie i z dystansu, odróżnić prawdziwe problemy od iluzorycznych i przestać się wreszcie martwić.

O co się martwimy?

Pesymistyczne przewidywania. Zamartwianie się o tym, co może nastąpić. Naprawdę? Przyszłości nikt nie zna, więc przez negatywne rozmyślenia tracimy tylko czas i energię. Psychologowie zgodnie twierdzą, że jeśli myślimy negatywnie, to zwiększamy prawdopodobieństwo, że dane wydarzenie naprawdę nastąpi. Przykład: Jeśli niepokoisz się, że możesz stracić pracę, to nie możesz spać, przychodzisz do pracy zmęczony, bez energii. Szef rzeczywiście może zastąpić cię kimś bardziej energicznym i produktywnym.

Wydarzenia, które już nastąpiły. Co się stało, to się nie odstanie. Pamiętaj przysłowie „Nie płacz nad rozlanym mlekiem”? Na fakty nie ma rady. Można tylko, i należy, poradzić sobie z ich konsekwencjami. Wyciągnij wnioski, weź się w garść, pracuj nad sobą. Miałeś wypadek samochodowy? Trudno, stało się. Zataw sprawę z ubezpieczeniem i zreperuj auto. Ten nieprzewidywany wydatek jest sprawą przykrą, ale nie do przeskoczenia.

Ludzka krytyka może nam spędzać sen z oczu. Pamiętajmy, że nikt, nawet my, nie mamy monopolu na rację. Jeżeli jest to krytyka konstruktywna, to wyciągnijmy z niej wnioski i postarajmy się poprawić. Ale jeżeli krytykują nas wrogowie bez uzasadnienia, to nie zwracajmy na to

uwagi. Nie starajmy się odgrywać na nich, bo emocjonalnie zaszkodzimy sobie bardziej niż im. General Eisenhower powiedział kiedyś: „Nie marnujmy nawet minuty z powodu ludzi, których nie lubimy”.

Niełatwione sprawy

Najlepiej do nich nie dopuszczać, natomiast należy spojrzeć na to z perspektywy i postarać się zamknąć wszelkie niedokończone rzeczy. Choćby miało to być uporządkowanie biurka lub szafy. Lepiej nie odwlekać decyzji,

Co robić?

Najpierw zbierz fakty i przyjrzyj się im krytycznie. Odrzuć przypuszczenia. Może się okazać, że źle interpretujesz zdarzenia i nie masz wcale podstaw do zmartwień. Zachowaj odpowiednie proporcje. Niektóre sprawy są ważne, niektóre nie. Powinieneś je rozróżnić, a odpadnie ci większość trosk. Nie pozwól aby błahostki rujnowały ci życie. Jeśli nauczysz się oddzielić sprawy ważne od ważniejszych dużo łatwiej poradzisz sobie z podejmowaniem decyzji.

podana przez Dale’a Carnegie w jego książce pt. Jak przestać się martwić: Zastanów się, co może spotkać cię w najgorszym razie. Nastaw się psychicznie na akceptację tego najgorszego. Gdy uświadomisz sobie najgorszą ewentualność, będziesz wiedział, co ci grozi, aż wiadomym łatwiej walczyć, niż z niewiadomym. Kto wie, czego może się spodziewać ten stawia czoło najgorszemu bez strachu i hysterii. Spokojnie rozważ, co da się zrobić z tą najgorszą ewentualnością i jak z tego wybrnąć. Zmierz się z problemem. Działaj od końca przez poprawianie sytuacji, z która już i tak się pogodziłeś. W ten sposób możesz tylko zyskać.

Zmierz się z problemem

Zdefiniuj problem. Na czym on konkretnie polega? Zbierz i spisz fakty. Czy jest to prawdziwy problem czy iluzja? Jaka jest przyczyna problemu? Oplotkowała cię koleżanka - to nie problem. Zerwij tę znajomość, a lepiej na tym wyjdiesz. Panuje recesja? Nic na to nie poradzisz. Jest cała masa darmowych szkoleń, z których można, a nawet należy skorzystać, by poprawić swoje *resume*.

Rozważ, jakie są wyjścia z sytuacji i wybierz najlepsze konstruktywne rozwiązanie. Rozłóż rozwiązanie na etapy do załatwienia. Nie zawsze sprawę da się załatwić od razu. Jeżeli twój dom pilnie potrzebuje remontu, a nie masz pieniędzy, to zdecyduj, jakie usterki są najpilniejsze. Pewnie najpierw załatwisz przeciekający dach. Wybierz, co możesz zrobić natychmiast. Przejęcie kontroli nad sytuacją poprawi ci samopoczucie.

Co potem

Jeżeli martwisz się chronicznie, bez uzasadnionych powodów, to weź się w garść. Staraj się koncentrować nie na sobie, lecz na innych. Zwróć uwagę na rodzinę, przyjaciół, współpracowników, spraw im przysługę, powiedz miłe słowo, a to da radość im i samemu tobie. W książce jest wiele przykładów pomagania innym, przez co po prostu zapominamy o sobie. Pomagając innym pomagasz sobie.

Ponadto, staraj się być zajęty. Zacznij czegoś się uczyć, więcej czytaj. Dodatkowe umiejętności przydadzą się w pracy, do prowadzenia domowych finansów. Żyj z dnia na dzień. Zajmuj się sprawami bieżącymi najlepiej jak potrafisz, a przyszłość sama się pomyślnie ułoży.

Znacie anegdotę o pesymistach i optymistach? Pesymista napotkał kamień na drodze, zaczął go kopać i ze złością narzekać na pecha, że to jemu się przytrafiło, że to złośliwość losu, że musiał się potknąć. Optymista zaś potknąwszy się o ten sam kamień, rozetrze nogę i przyjrzy się kamieniowi. - Interesujący ten kamień - powie. Jak to natura potrafi pięknie rzeźbić...

źródło:

Dale Carnegie „Jak przestać się martwić i zacząć żyć”; web; Psychology Daily



FOTO: Kinga Romanowski Photography

Marta Dabrowski - założycielka grupy “Sukces w Spódnicy” (Success in Skirt) i grupy “Polish American Network”, była prezenterka Audycji „Bez Limitu”. Sukces w Spódnicy to platforma, która pomaga kobietom przekształcić ich marzenia w sukces. Uczy, jak odkrywać swoją siłę, cel i pasję oraz jak skupić się na budowaniu pewności siebie i ekspresji przez całe życie. Jako certyfikowany trener życia i mówca, Marta pomaga osobom potrzebującym uzyskać przewagę i zaszczepić w nich moc oraz samomotywację do osiągnięcia celów, jednocześnie kochając i wierząc w siebie.

Odkąd pamięta miała gorące pragnienie motywowania kobiet do skupienia się na sobie oraz proaktywnego stylu życia. Dzięki czemu kobiety mogą cieszyć się realizowaniem marzeń, a dzięki temu szczęśliwym i świadomym życiem. Jest dynamicznym i motywującym mówcą z niezwykłą i ogromną zdolnością do inspirowania, angażowania i odblokowywania potencjałów w życiu każdej osoby. Jako zaufana mówczyni motywacyjna, jej coaching poprowadzi Cię przez wszystkie ścieżki, krok po kroku, aż w końcu zaczniesz dostrzegać pozytywne nastawienie potrzebne do rozwoju w życiu.

Nieustanna pogoń Marty za marzeniami, mimo przeciwności, inspirowała i motywowała innych, którzy stanęli na jej drodze. Marta Dabrowski jest badaczką i influencerką, znaną z projektu “Revia”, który był luksusowym drukowanym magazynem dla Polonii Amerykańskiej. Współpracowała z Mateuszem Grzesiakiem oraz Andrzejem Cichockim.

Marta uwielbia podróże po USA. Pasjonuje się odkrywaniem nowych miejsc i poznawaniem nowych ludzi. Na stałe związana jest biurem podróży Rek Travel jako przewodnik i kreator programów wycieczkowych.

które i tak mają zapaść. Sprawy odkładane w nieskończoność mogą rzutować na naszą przyszłość, np. zdecydowanie się na zmianę pracy, pójście na studia, rozpoczęcie oszczędzania na emeryturę. Im szybciej podejmiemy decyzję, tym szybciej będziemy mogli skoncentrować swoje wysiłki na działaniach prowadzących do najlepszego z możliwych wyników. W przeciwnym razie, w razie braku decyzji, możemy tego żałować do końca życia, czując przy tym powracający niedosyt i rozczarowanie.

Pogódź się z tym, co nieuniknione. Martwisz się, że może padać na wakacjach? Nie masz na to wpływu, a poza tym pogoda, to stan ducha, który zależy od ciebie. Umiera ulubiony piesek? Powiedz sobie: „Tak ma być, nic na to nie poradzę”. Odchodzi życiowy partner, mimo że próbowałaś go zatrzymać? „Trudno, tak będzie lepiej dla nas obojga”.

Metoda trzech kroków

Gdy masz realne powody do strapienia, to pomoc może ci metoda trzech kroków

Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



Nie możemy żyć bez Eucharystii

KSIĄDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Informacja następującej treści została wysłana na początku maja do parafian św. Józefa w Denver, która również ukazała się na stronie internetowej parafii. „Z ogromną radością przyjmujemy długo wyczekiwaną wiadomość o przywróceniu możliwości osobistego udziału wiernych we Mszach Świętych w Archidiecezji Denver. Po 56 dniach zakazu odprawiania publicznych nabożeństw w związku z pandemią arcybiskup S. Aquila podjął decyzję o stopniowym i ograniczonym dostępie wiernych do osobistego udziału we wspólnych zgromadzeniach eucharystycznych, prosząc jednocześnie o zachowanie ogólnie obowiązujących zasad bezpieczeństwa, oraz o stosowanie się do wytycznych i zaleceń poszczególnych parafii. Decyzja ta wchodzi w życie w sobotę, 9 maja 2020 roku i trwać będzie do odwołania. W związku z tym w naszym kościele rozkład Mszy Świętych niedzielnych będzie od 9 maja, 2020 r. do odwołania wyglądał następująco:

Sobota

18:30 Msza Św. w języku polskim

Niedziela

- 8:00 (w języku angielskim)

- 9:30 (w języku polskim), transmisja internetowa

- 11:30 (w języku polskim) -

na parkingu

Na początku Msze Św. w kościele były ograniczone tylko do 10 osób, obecnie mogą być zajęte wyznaczone miejsca w kościele do 40 rodzin. Natomiast na parkingu, gdzie od razu został skonstruowany przez wiernych ołtarz polowy, uczestnictwo we Mszy Św. jest dostępny dla wszystkich, którzy tylko pragną w niej uczestniczyć.

56 dni bez uczestnictwa we Mszy Św. i możliwości przyjęcia Komunii Świętej to dla niektórych ludzi, był to wyjątkowy czas doświadczenia i ogromnej tęsknoty za Chrystusem Eucharystycznym – Chlebem Żywym, który dla nas pielgrzymujących na ziemi jest Pokarmem w drodze do nieba,

Tęsknota za Tym utraconym Skarbem może być porównywalna dla niektórych współczesnych chrześcijan do tego co



Jedyna w Denver - polska parafia pw. św. Józefa | Foto: Grzegorz Tokarski

przeżywali męczennicy miejscowości Abitena w dzisiejszej Tunezji, którzy wbrew niebezpieczeństwu zebrali się w domu jednego z wiernych - Oktawiusza Feliksa (Szczęśliwego), by odprawić Eucharystię. Wydarzenia te przypomniał papież Benedykt XVI podczas kongresu Eucharystycznego w Bari.

Nawiązując do hasła Kongresu: „Nie możemy żyć bez niedzieli”, Ojciec Święty, przytoczył znane świadectwo męczenników:

„Aresztowanych przyprawiono do Kartaginy, gdzie przesłuchiwał ich prokonsul Anulin. Znacząca była odpowiedź, jaką Emeryt dał prokonsulowi Rzekł on: «Sine dominico non possumus»: nie możemy żyć, nie gromadząc się w niedzielę dla sprawowania Eucharystii. Brakowałoby nam sił do podejmowania codziennych trudów i musielibyśmy ugiąć się pod nimi.

Po straszliwych torturach 49 męczenników z Abiteny zostało zamordowanych... Zmarli, ale zwyciężyli: wspominamy ich teraz w chwale zmartwychwstałego Chrystusa” - podkreślił papież.

„I my, chrześcijanie XXI wieku, powinniśmy zastanowić się nad doświadczeniem tych męczenników - mówił dalej Benedykt XVI. - Nam także nie jest łatwo żyć po chrześcijańsku. Z duchowego punktu widzenia świat, w którym żyjemy, naznaczony częstokroć niepohamowanym konsumpcjonizmem, obojętnością religijną, zamkniętym na transcendencję sekularyzmem, może się wydać pustynią” ...”Potrzebujemy tego Chleba, by podejmować trudy i zmęczenie podróży... Udział w niedzielnej Mszy św. i spożywanie Chleba Eucharystycznego jest potrzebą chrześcijanina, który może w ten sposób odnaleźć energie, niezbędne do podjęcia drogi, którą ma przed sobą.

Drogi, która nie jest zresztą dowolna: droga, którą Bóg wskazuje przez swoje Prawo, zmierza w kierunku wpisanym w samą istotę człowieka. Iść nią oznacza dla człowieka realizację samego siebie, zejść z niej oznacza zagubić samego siebie”

P.S. Bardzo chciałbym podziękować wszystkim, którzy podczas tego trudnego czasu wspierali nas i dają świadectwo wiary. Wdzięczni jesteśmy tym, którzy pomogli wzniesić ołtarz polowy i przystosować kościół, by nabożeństwa mogły się odbywać w bezpiecznych warunkach. Bóg sam zapłaci. Podczas każdej niedzielnej łączymy się internetowo i duchowo z wszystkimi, którzy nie mogą uczestniczyć osobiście „gromadząc się w niedzielę dla sprawowania Eucharystii”.

Polska Szkoła w Denver



Absolwenci roku 2019/2020

MAŁGORZATA GRONDALSKI | DYREKTOR POLSKIEJ SZKOŁY W DENVER



Zakończenie roku szkolnego jest dniem zawsze szczególnym w naszej polonijnej społeczności szkolnej. Niestety, w tym roku był on wyjątkowy ze względu na trwającą epidemię COVID-19. Zabrakło tradycyjnej pożegnalnej uroczystości na forum szkoły z udziałem uczniów, rodziców i zaproszonych gości. Dlatego rozdanie świadectw dla wszystkich uczniów i nagród zostało przeniesione na pierwszy dzień naszej szkoły.

Udało nam się jednak spotkać z absolwentami klasy 8 i ich rodzicami w jedną, słoneczną niedzielę podczas wakacji, by ich pożegnać. Edukację w naszej Polskiej Szkole zakończyło w tym roku szkolnym 6 uczniów. Podczas uroczystości pożegnalnej życzyliśmy im osiągnięcia zamierzonych planów. By lata spędzone w naszej szkole wyryły się głęboko w ich sercach, by szli przez życie z zapałem i entuzjazmem. Nigdy nie rezygnowali z marzeń i własnych planów, pamiętając, że każdy z nich ma ważną rolę do spełnienia. Uczniowie otrzymali dyplomy i nagrody książkowe. Następnie przedstawicielka klasy siódmej, Julia Grondalski pożegnała starszych kolegów i koleżanki i otrzymała od nich symboliczny klucz do szkoły. W tym samym czasie wyrazili słowa podziękowania i wręczyli bukiet kwiatów odchodzącej Prezes Zarządu Komitetu Rodzicielskiego, pani Eli Kuleszy, za jej oddanie i niestrudzoną pracę podczas swojej kadencji.

Przed nami przygotowania do nowego roku szkolnego 2020/21 w nietypowych dla nas wszystkich warunkach. Wychodząc naprzeciw troskom rodziców i nauczycieli, nasza szkoła czyni starania aby rozpocząć nowy rok szkolny w murach naszej szkoły. Planujemy otworzyć wszystkie klasy, z wyjątkiem przedszkola, w których będą przestrzegane środki zachowawcze dla bezpiecznego przebywania uczniów w szkole.

Planowany dzień rozpoczęcia roku szkolnego to 13 września 2020. Liczymy na Państwa wyrozumiałość i cierpliwość i jednocześnie dziękujemy za wsparcie i współpracę. Mamy nadzieję, że wszyscy uczniowie wrócą do naszej szkoły po wakacjach! Czekamy na WAS!



Zdjęcia: Karina Wardak i Dorota Badiere



Polskie sylwetki w Kolorado



Na wysokich obrotach

HALINA DĄBROWSKA

18 lutego 1981 roku minister Janusz Górski podpisał Porozumienie Łódzkie, które zakończyło sukcesem strajk okupacyjny studentów łódzkich uczelni. Ministerstwo Oświaty zgodziło się na wszystkie żądania z wyjątkiem skrócenia służby wojskowej. Adam Pawlikiewicz, wówczas student Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej (FTiMS) Politechniki Łódzkiej, był liderem na tym wydziale. W czasie zamkniętego strajku tworzyły się poglądy młodych ludzi na nową, wolną Polskę. Po zakończeniu strajku, jak reszta studentów, całą energię skierował na zaliczenie zimowej i wiosennej sesji czwartego roku studiów. Jeden z kolegów wyszeptał, że ma zaproszenie od rodziny w USA i czy przypadkiem Adam nie zechciałby pojechać. Razem raźniej. Była to ekscytująca propozycja. Adam miał paszport i trochę zaoszczędzonych dolarów z praktyk studenckich z poprzedniego lata w Finlandii. Starania o wizę zakończyły się niepomyślnie dla kolegi, ale o dziwo Adam ją dostał! Koleżanka mamy podała adres znajomej w USA. Odpowiedź Adam otrzymał tuż przed wyjazdem. List był dla niego talizmanem.

Pierwszy lot samolotem, ogromne lotnisko JFK w Nowym Jorku, niedziela. Nie tak sobie wyobrażał. Ani pociągów, ani metra. Masa ludzi różnych ras. W Europie można wyjść i już jest się w mieście. Po kilku nieprzespanych nocach próbował znaleźć nocleg w polskich parafiach. Czarne myśli podsuwały powrót. Wybrał numer znajomej. Starsza pani odpowiedziała, że chętnie przyjmie, ale na lotnisko nie pojedzie, bo daleko z Point Pleasant Beach w New Jersey. Może wnuczka. Po kilku godzinach w końcu spotkali się i krótki pobyt pod gościnnym dachem rozpoczął wakacyjny pobyt w USA. Wyspanemu Adamowi wróciły dobre myśli i chęć do zdobywania Nowego Świata. Po odpoczynku przyszła kolej na Nowy Jork urzekający rewią świateł, ale też bardziej przygnębiającymi miejscami, szczególnie w 1981 roku.

Z Wielkiego Jabłka (Big Apple) pojechał autostopem do Pensylwanii. Tak zwiedził część Europy i myślał, że tym samym sposobem można podbić Amerykę. Nie zdawał sobie sprawy, że śmigające samochody na autostradzie i ogromne odległości nie sprzyjają takiemu wojażowaniu. Po różnych przygodach dotarł do Dupont w Pensylwanii, gdzie Polonia pierwszej fali z przetłumienia wieków znalazła pracę w kopalniach i hutach Appalachów. Znowu szczęście uśmiechnęło się, bo krewni kierowcy wyjeżdżali na wakacje do Polski. Była to ich pierwsza podróż w życiu i na stare lata chcieli odnaleźć miejsca, skąd przybyli ich dziadkowie. O Polsce, kraju pochodzenia Ojca Świętego, Solidarności i Wałęsie było głośno na świecie. Ludzie chętnie przyznawali się do polskiego pochodzenia. Zaproponowali opiekę nad domem w czasie ich nieobecności. Lepiej już być nie mogło.

Poznał sąsiadów. Podejmował różne prace, a wieczorem spotykał się w Polka Light Club i tańczył zawrotne poteczki i oberki. Panie oczarowane, on też. Kiedy po latach Marek Wałkusi, korespondent Polskiego Radia w Washingtonie, dotarł do tej miejscowości, spotkał Polaka Adama, który powiedział mu: „Tu wszyscy mają przodków Polaków. Ze swoimi rodzicami mówiłem po polsku, bo oni nie znali angielskiego. Dziś już nikt nie chce mówić po polsku. I tylko ja do 1994 roku mówiłem po polsku do psa”.

Dni mijały. Zbliżał się koniec lata i coś trzeba było zrobić. Przypadkiem wpadł mu w ręce

magazyn techniczny „Scientific American” z wiadomościami na temat wykorzystania energii słonecznej na elektryczną poprzez solar cells albo ogniwa słoneczne. Firma Honeywell z Minnesoty poszukiwała pracowników. Telefonicznie uzyskał informacje, ale powiedzieli, żeby wysłać resume i ktoś do niego zadzwoni. Żadnego resume nie miał, ale nie czekał, wsiadł tym razem w autobus i postanowił pojechać do Minneapolis. Na miejscu zadzwonił jeszcze raz, że jest gotów na rozmowę kwalifikacyjną. Człowiek z HR nie spotkał się jeszcze z takim tupetem, ale co miał robić, przyjechał sam na przystanek Greyhounda i przywiózł Adama na interview.

Rozmowa wypadła na tyle dobrze, że mimo

wojennym nie było po co wracać. Postawił na edukację. Do Minneapolis w godzinę można było dojechać autobusem do Uniwersytetu Minnesota położonego na obu brzegach rzeki Missisipi między Minneapolis i St. Paul. Campus urzekał starymi budynkami, trawnikami i bractwem studenckim.

Do studiów podyplomowych (Graduate School) potrzebował dyplomu z polskiej uczelni, ale przecież wyjechał przed uzyskaniem magisterium. Przysłany przez mamę indeks po przetłumaczeniu przedstawił dziekanowi, który odrzucił to argumentowanie. Adam nie poddawał się. Poznał kilku profesorów na wydziale elektrycznym. Jeden z nich Al Tuszyński zaproponował rozmowę z Aldertem van der Ziel'em, który poszukiwał

rozrywki. Za dwa dolary można było w studenckim klubie napić się taniego piwa i zjeść chipsy ziemniaczane. Wspaniała rozrywka po tygodniu nauki i pracy. W takiej atmosferze Adam poznał egzotyczną i wesołą Kolumbijkę - Irmę. Na studenckim party nazwała go komunistą i jak zaczął jej wyjaśniać, że się myli, coraz bardziej go lubiła. Wkrótce Irma zaczęła się uczyć języka polskiego, a Adam hiszpańskiego. Lato 1986 roku spędziła na kursie językowym w Lublinie. Poznała polską rodzinę. To lato Adam uświetnił obroną pracy doktorskiej. Dostał kilka ofert pracy, m.in. w Dolinie Krzemowej w firmie Intel. Wybrał jednak Michigan, bo tam była Polonia, a z nią kościoły i szkoły języka polskiego dla przyszłych dzieci. Początkowo znalazł pracę w firmie Energy Conversion Devices produkującej cienkie panele-ekrany, o których wtedy marzono, że będzie je można wieszkać na ścianie jak obraz i oglądać telewizję (sic!)

Po powrocie Irmy z Polski kupili dom w starej polskiej dzielnicy Hamtramck. Było tanio i masa nowo przybyłych z Polski albo



Boże Narodzenie Pawlikiewiczów 2018 rok - od lewej: Marcin, Jaś, Adam i Patricia, Ewa, Adaś, Maciek (bratanek) Julek (nieobecny)

braku stosownych dokumentów, wystąpiono o wizę pracowniczą. Czas oczekiwania na odpowiedź Adam spędził z poznanymi przyjaciółmi w Dupont w PA. W październiku 1981 z wizą H1 dumny, ale też z wielkim żalem w sercu opuszczał ukochanych i bliskich ludzi z Dupont, Pittston, Wilkes-Barre & Scranton.

Pracował w ośrodku badawczym korporacji (CTC) w Bloomington na przedmieściach miasta. Dzielił mieszkanie z Serbem. Do pracy chodzili pieszo. Na zakupy jeździli autobusem. Po pierwszym śniegu powstała z parkingu biała polana pagórkowata od przysypanych śnieżnym puchem aut. 13 grudnia 1981 roku Drale zakrzyknął ze swojej sypialni: *Adam, coś się dzieje w twoim kraju!* Ogłoszono stan wojenny. Na rozmowy telefoniczne trzeba było umawiać się na godzinę. Bardzo drogo kosztowały. Czasami nagrywał dla mamy listy na taśmach. W stanie wojennym policja przychodziła do domu pytać o Adama. Brat do tej pory ma żal, że był wyciągany na spytki, gdy Adam żył sobie „spokojnie” w Minneapolis.

Praca była ciekawa, ale wiza pracownicza tylko na rok. Adam poważnie zastanawiał się nad przyszłością. Do Polski w stanie

pomocników badawczych (research assistant). Ten z kolei nie odmówił, ale postawił warunek, żeby zapisać się zaocznie i w czasie lata być jego studentem na bardzo zaawansowanym kursie na temat szumów w półprzewodnikach.

Wyzwanie nie było łatwe. Po kilku tygodniach połowa studentów wykruszyła się oprócz studentów van der Ziel'a. Zaliczenie kursu i przychylność profesora umożliwiły Adamowi studia podyplomowe pod warunkiem, że weźmie dodatkowe przedmioty z liberal arts. W systemie nauczania w USA studia podyplomowe są bardziej finansowo dostępne dla cudzoziemców, ponieważ uniwersytety oferują koszty nauki po normalnej cenie, a czesne jest na tym samym poziomie jak dla młodzieży lokalnej. Również małe stypendium za pracę na rzecz uczelni wystarcza na skromne życie. Po zmianie wizej na studencką Adam jesienią 1982 roku rozpoczął Graduate School na Wydziale Elektrycznym Uniwersytetu Minnesota.

Studiował i pracował w laboratorium przy mierzeniu szumów w tranzystorach, za co dostawał 7,5 tysiąca dolarów rocznie, ale wystarczyło to na chesne, pokoik i trochę

z obozów przesiedleńczych z Włoch, Grecji czy Niemiec. Częste spotkania, rozmowy, zabawy w weekendy. Pojawiło się nowe pokolenie - Marcin, później Adaś. Był jeszcze epizod pracy w Japonii. Dostał ofertę nie do odmówienia na trzy lata w Sendai w Instytucie profesora Nishizawy finansowaną przez Japan Research Development Corporation. Niestety, wyjazdy i brak codziennego wglądu w życie rodziny zdecydowały o porzuceniu tej pracy po roku. Chłopcy rośli. A tu okazało się, że poglądy rodziców w sprawie wychowania są bardzo różne. Szczególnie w odniesieniu do wychowania religijnego, uczenia się języka rodziców, zajęć szkolnych. Na dodatek przyjechali członkowie rodziny Irmy, z którymi było mało wspólnego języka. Konflikty narastały. Po powrocie do USA Adam zaczął pracę w zakładach Forda Electronics Division w Dearborn w Michigan. Kupił następny dom w West Bloomfield koło Orchard Lake Schools, jednym z najważniejszych polonijnych ośrodków religijnych i naukowych. Wybór miejsca przemysłowy: polskie seminarium, dobre szkoły i piękne miejsce dla rodziny.

Adam Pawlikiewicz szybko wspinał się po finansowej ścieżce kariery zawodowej. Firmy poszukiwały ludzi do pracy w Kolorado

C.d.



Marcin i Ewa - rodzinne muzykowanie



Adam z Patricią dla zdrowia i relaksu



Julian - z prawej, od 5 lat uczy angielskiego w różnych krajach, obecnie w Japonii

poszukiwały ludzi do pracy w Kolorado poprzez head hunters. Jeden z nich przekonał go, że praca dla United Technologies w fabryce półprzewodników tzw. fabs w Colorado Springs to przyszłość. Zadzwonili do niego. Po interview pojechali do Garden of the Gods i zakochał się w widokach. Pomyślał o nartach, górach i starcie w nowym miejscu z dala od kłopotów z rodziną Irma.

Adam przyjechał do Kolorado trzy dni po pobycie Jan Pawła II podczas Świątowych Dni Młodzieży. Emocje wśród ludzi były jeszcze świeże. Kupił kubek z portretem wielkiego Polaka i potraktował to jako dobry początek nowego etapu. Z pachnącymi żywicą gałązkami świerku wrócił do domu. Postanowili się przenieść. Irma została w Michigan do sprzedaży domu. Adam organizował nowe miejsce. Jesienią 1993 roku stali się mieszkańcami Kolorado. Nie zmieniło to sytuacji rodzinnej. Nie pomagali żadne pertraktacje. Żona zniknęła. Bolesnym, ale najważniejszym rozwiązaniem wydał się rozwód w 1997 roku. W opiece nad maluchami Adamowi pomagały osoby z rodziny i zatrudnione Polki. Pojawianie się z dziećmi na mszy świętej w kościele w Denver z butelką mleka i pieluchami wzbudzało podziw i szacunek.



Jaś biega na długich dystansach, w tym momencie na parkiecie

Chłopcy chodzili do polskiej szkoły niedzielnej przy parafii św. Józefa w Denver prowadzonej wówczas przez panią Marysię Lis. Jej dwie wspaniałe córki Ewelina i Jackie też pomagały przy dzieciach aż do przyjazdu kuzynki z Polski Asi Husiar, obecnie znanej agentki nieruchomości Asi Sobczak. I ojciec, i chłopcy wnieśli do Klubu Podhale w Colorado Springs dużo entuzjazmu, zwłaszcza podczas imprez sportowych i rocznicowych.

Na Nowy Rok Adam z Asią wybrali się na zabawę sylwestrową zorganizowaną przez Klub Polski w Denver. Jego uwagę zwróciły dwie eteryczne blondynki siedzące przy barze. Lokalny wywiad rozjaśnił sytuację: jedna mężatka, druga jeszcze nie. Adam przejął stery. To spotkanie rozstrzygnęło na całe życie los obydwójga. Adam i Patricia potrzebowali czasu, żeby romantyczne spotkania przekształcić w stabilny związek. Pobrali się po kilku latach nie najłatwiejszego narzeczeństwa w 2001 roku kilka dni przed atakiem terrorystycznym na World Trade Center w Nowym Jorku. W 2003 rodzina powiększyła się o Jana Pawła i kilka lat później, kiedy na świat przyszła Ewa Lola Zenie.

Colorado Springs wyrastało na ośrodek przemysłowy wysokich technologii, w kontraście do Doliny Krzemowej nazwane zostało Górą Krzemową. Do HP, LSI Logic, Apple, UTMC, Vitesse Semiconductor i

nawet Apple budującego komputery w Fountain dołączyły Intel i Rockwell. Miasto rozwijało się szybko, budowano dzielnice mieszkaniowe, pojawili się nowi ludzie, wysoko wykwalifikowani specjaliści. Ten boom trwał do roku 2000. Po Y2K nastąpił krach, wiele firm zacisnęło pasa i przeniosło produkcję do tańszych miejsc jak Tajwan, Malezja, Korea i Chiny. Firma UTMC, która tu sprowadziła Adama, zamknęła swój zakład i sprzedała fab dla firmy Rockwell, ta z kolei po zbudowaniu jeszcze większego - Intelowi. W następnych latach Adam przeniósł się do firmy Atmel przejętej dziś przez MicroChip.

Specjalista Pawlikiewicz zmienił kierunek zawodowy. Dostał bardzo dobrą ofertę firmy Triquint z Dallas w TX. Wyjechał z rodziną na dwa lata, chociaż zawsze wracał do swojego domu w Colorado Springs. Triquint połączyła się z RF Micro Devices w firmę Qorvo. Adam po tej fuzji wrócił do Colorado Springs i zaczął pracować dla mniejszych startupów najpierw dla dpiX budującej panele do detekcji promieni X (rentgena), a później dla Black Forest Engineering.

Po kilku latach head hunters znowu mu zaproponowali intratną pracę dla firmy Northrop Grumman w Baltimore, MD. Była to bardzo trudna decyzja, ponieważ przeprowadzka do MD to poważniejszy krok niż np. do Dallas. Rodzina została w Colorado a Adam latał co tydzień do Maryland. Po roku pojawiła się inna możliwość, mianowicie



Adaś na trasie TransAmerica Bicycle Trail

praca dla firmy Lockheed Martin Space w Littleton CO, gdzie obecnie Adam pracuje jako Senior RF CPE prowadzący kilka projektów układów scalonych dla wielkich częstotliwości (GHz) używanych do budowy radarów w przemyśle wojskowym. Przed przyjęciem obecnego stanowiska pracy napisał list do Premiera Morawieckiego, że chętnie wróci do Polski budować przemysł półprzewodnikowy dla potrzeb obronnych. Niestety odpowiedź przyszła, że byłby to zbyt kosztowny cel ze względu na wiele lat opóźnień w tej dziedzinie i ogromnych wydatków finansowych wymaganych na budowę takich fabs.

Adam Pawlikiewicz urodził się i wychował w Łodzi w rodzinie prawników. Ojciec z partyzanckim życiorysem pochodził z chłopskiej rodziny z okolic Sulejowa. Wojna zniszczyła mu zdrowie. Opowiadał, że musiał ukrywać swoją służbę w AK, bo widział, jak jego dowódcę ubecy wyrzucili z okna w czasie przesłuchania. Ujawnił swoją wojenną działalność dopiero w czasie odwilży w latach sześćdziesiątych. Niestety, zmarł, kiedy Adam miał 18 lat. Matka jako młoda dziewczyna za udział w kompletach tajnego nauczania była wywieziona na roboty do Niemiec. Po powrocie z Bawarii, zdała maturę i poszła na studia prawnicze. Pracowała jako radca prawny. Jasne wspomnienia z dzieciństwa to pobyty na wsi u jednej lub drugiej babci. Przodków z zaborów pruskiego i rosyjskiego

łączył głęboki patriotyzm i szczerą religijność. Do tej pory Adam pamięta nabożeństwa majowe, różańce i modlitwy.

Absolwenta XII Liceum im S. Wyspiańskiego w Łodzi fizyki uczył pan Stanisław Barański, nauczyciel na całe życie. Profesor wprowadził Adama na tajne spotkania jeszcze przed Solidarnością. Z dreszczami emocji i strachu przed wpadkami chodził, słuchał i później roznosił gazetki. Żona Adama - Patricia McCue urodziła się i wychowała w Freehold Township NJ, skąd pochodzi znany amerykański gwiazdor Bruce Springsteen.

Synowie pokonczyli studia, pracują zawodowo. Najstarszy Marcin skończył liberal arts w Ithaca College. Chciał być aktorem, ale to bardzo trudny zawód. W tej chwili zaczyna rozwijać swój biznes. Adaś po nauce w College of William & Mary, VA pracował dwa lata dla firmy Deloitte. Dziś prowadzi marketing w firmie Pactimo sprzedającej ubrania dla profesjonalnych miłośników sportu rowerowego. Oprócz angielskiego znają biegle hiszpański i polski.

Julian stał się inżynierem budownictwa po skończeniu Lehigh University w Pensylwanii. Pracował prawie trzy lata w Mozambiku w Afryce jako wolontariusz przy Peace Corp. Po stażu w jednym z najbardziej biednych miejsc na świecie wyjechał do Japonii, gdzie uczy angielskiego w szkole średniej. Myśli o pracy w dyplomacji, bo już włada 6 językami a ma za dwa tygodnie dopiero 25 lat.

Młodsza dwójka jest na etapie kształcenia się. Jaś i Ewa chodzą do szkół katolickich w Colorado Springs, St Mary i St Paul. Dzieci mówią, czytają, piszą po polsku. Nie jest jednak łatwe wszystkie utrzymać w ryzach i wymagać, aby ciągle ze sobą rozmawiali po polsku. Tata jednak „nie rozumie, jak mówią do niego po angielsku”. Janek z własnej woli zapytał, czy mógłby chodzić w Polsce do trzeciej klasy liceum katolickiego w Zabrze. Tata porozumiał się z rodziną i Jasiu za dwa tygodnie wylatuje do Warszawy.

W miarę interesują się historią i kulturą Polski. Z młodszymi dziećmi rodzina czynnie uczestniczy w spełnianiu powinności z przynależności do kościoła katolickiego. Adam Pawlikiewicz i jego rodzina to skały wyrastające ponad ruchość piaski związane w podłożu z pokładami wartości chrześcijańskich i etosem polskiej tożsamości, a Adam jest nazywany w domu polskim patriotą!

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Kiedy pieniądz umiera

Historia. W 1975 roku brytyjski dziennikarz oraz polityk Partii Konserwatywnej Adam Fergusson wydał książkę opisującą społeczne oraz polityczne następstwa hiperinflacji w Republice Weimarskiej. Był rok 1923, kiedy to niemiecka waluta stała się praktycznie bezwartościową - za jednego dolara trzeba było zapłacić 4 biliony marek. W wyniku tego w kraju nastąpił zwrot ku gospodarce barterowej (handel wymienny). Drogie cygara, dzieła sztuki i klejnoty wymieniano na podstawowe artykuły takie jak chleb, węgiel czy też naftę. „Kiedy pieniądz umiera” jest powieścią ekonomicznej klasyki, po którą czytelnik najczęściej sięga w okresie kryzysu (a szkoda). Lektura tej książki jednoznacznie demaskuje nieludzki wymiar inflacji. Próbuje odpowiedzieć na pytanie; dlaczego kolejne rządy stale się do niej uciekają, pomimo jej korupcyjnego wpływu na obywateli, żmudnego procesu uzdrawiania waluty oraz jej amoralnego wydziewięku. W tej kwestii wiele się nie zmieniło. Dzisiejsze rządy w swoim arsenale walki z kryzysem mają również „dodruk pieniądza” czyli kreowanie budżetowego deficytu jako „miękkiej opcji”, która ma za zadanie pomóc w walce z rosnącym niezadowolaniem i bezrobociem. Dewaluowany pieniądz umiera, a ludzie poszukują dla niego alternatywy. Barter? Nie. Tym razem z pomocą idzie nam - nowa technologia.

Dzień dzisiejszy. Aby nie mówić o „koronie” oraz 3-miesięcznym zamrożeniu światowej gospodarki, skoncentrujemy się wyłącznie na inflacji. Bez względu na to czym jest wywołana, burzy ona finansowy ład oraz odbiera siłę nabywczą pieniądza. „Kradnie go nam z kieszeni.” W roku 2010 średnia cena domu w Denver wynosiła ok. 200,000 dolarów dzisiaj wynosi przeszło 400,000 dolarów. Można powiedzieć optymistycznie, że ceny domów zdrożały dwukrotnie. Lub pesymistycznie, że nasz pieniądz dwukrotnie potaniał. Jest to ogólnie trwający trend, który można odpowiednio stymulować. Do stymulacji racjonalnej (pozytywnej) potrzeba wyrzeczeń, czyli „zaciskania pasa”, tymczasem stymulacja nieracjonalna (negatywna) takowych nie wymaga, wręcz wprost przeciwnie. Lawinowo i „z powietrza” rośnie góra nowych pieniędzy. W USA przez ostatnie 4 miesiące FED (System Rezerwy Federalnej) zwiększył swój bilans z 4 do przeszło 7 bilionów dolarów. Jeśli podaź czegoś wzrasta,

to jego cena automatycznie musi maleć - dlatego dolar tanieje. Największe banki centralne świata pompują w gospodarkę biliony dolarów, euro, franków i jenów. Jak pokazała historia trend ten jest niebezpieczny. Doprowadzi on w końcu do tego, że ludzie utracą wiarę w papierowy pieniądz. Jeżeli do bilansu możemy „tak sobie” dopisać kolejne zera, to co on jest wart? Tymczasem gospodarka jest na sztucznym podtrzymaniu, czymś w rodzaju ekonomicznej kroplówki.



Proces ten jest podstępny, bo długotrwały. Na razie nie czujemy bólu, a kiedy się zorientujemy, że boli to będzie już za późno. Pojawi się hiperinflacja. A potem nastąpi... nowy porządek monetarny.

Internet, nowe realia. Kiedy 30 lat temu mieszkając w Nowym Jorku nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że manhattańscy taksówkarze żółtych pojazdów mają się bardzo dobrze. Ich biznesowe medaliony (licencje) nie dość, że były limitowane to jeszcze do tego horrendalnie drogie (setki tysięcy dolarów). Był to biznes, pod zastaw którego można było brać kredyt w banku na dom lub kolejny biznes. W roku 2014 miasto sprzedawało medaliony taksówkowe po 1,3 miliona dolarów każdy. W urzędzie oznajmiono szczęśliwym kupcom, że robią interes swojego życia, bo jest to najlepsza inwestycja biznesowa jaką można zrobić. Lepsza od giełdy, złota oraz nieruchomości. I to by było na tyle, jeżeli chodzi o zasadność i logikę miejskiej biurokracji. Aż w końcu o swoje upomniał się wolny rynek. Flota przewoźowa

Ubera i Lyfta z dnia na dzień zweryfikowała sztucznie zawyżoną wartość ceny miejskich medalionów i podzieliła ją przez 10 - do sumy 130,000 dolarów. W ten sposób tysiące taksówkarzy zostało doprowadzonych do finansowej ruiny i bankructwa, a niektórzy z nich popełnili samobójstwo. Internetowa technologia każdego dnia zmienia nasze życie. Natomiast my, chcąc nie chcąc, musimy się do tego dostosować, bo jeżeli nie to staniemy się ofiarami.

Globalna transformacja. Tak jak Uber przejął taksówki, tak samo; Amazon przejął sprzedaż detaliczną, Apple i Spotify przejęły muzykę, Netflix przejął kontrolę nad filmami i telewizją, Google przejął zarządzanie bazą danych, LinkedIn przejął poszukiwanie pracy i zatrudnianie. Expedia i Trip Advisor przejęły branżę turystyczną. Lista ta ciągnie się w nieskończoność, mówiąc krótko; od wielu lat przechodzimy z ery przemysłowej... do ery komputerów. W każdej sferze życia modyfikujemy codzienność tak, aby było nam lepiej i łatwiej. A skoro tak, to czy jest jakkolwiek szansa na uzdrowienie chorego pieniądza?

Spekulacje. Wersja oficjalna brzmi, że pieniądz kolejny raz; sam sobie poradzi. W wersji nieoficjalnej nadchodzi - monetarne tsunami, które wyrzuci nasz świat do góry nogami. O tym, że ono nadchodzi wiedzieliśmy już od dawna. W 1999 roku amerykański ekonomista, laureat Nagrody Nobla - Milton Friedman powiedział:

„Jedyną rzeczą, której dzisiaj nam brakuje, ale wkrótce zostanie opracowana, jest niezawodna e-gotówka, metoda, dzięki której w Internecie będzie można przesyłać środki z punktu A do B bez wzajemnej relacji oraz znajomości podmiotów uczestniczących w transakcji”.

Rok 2008 każdy z nas pamięta jako czas wielkiego kryzysu. Amerykanie nie sypiali prawie 20% zaciągniętych kredytów hipotecznych. Ale jest to również rok narodzin nowej technologii, która może zmienić bardzo wiele; sposób zarządzania pieniędzmi, bankowość, handel oraz aspekt dotyczący praw własności. 31 października 2008 rok - anonimowy informatyk szczegółowo przedstawił nową metodę łączenia mocy komputerów i sieci światłowodowych z pieniędzmi. Stworzył e-gotówkę. Przetom ten stanowi nowy sposób komunikacji ludzi i maszyn. Nie ma wątpliwości, że spowoduje on radykalny reset całego systemu finansowego. Dzisiejszą konkurencją dla bankowych oszczędności jest nie tylko złoto, ale również alternatywna waluta. Druga połowa roku 2020 - amerykańskie firmy oraz budżety rodzinne są zadłużone bardziej niż kiedykolwiek. Studenci - 1,5 biliona dolarów długu studentckiego. Na kartach kredytowych ponad 1 bilion dolarów długu. Z tytułu pożyczek samochodowych jesteśmy winni ponad 1 bilion dolarów. Nagromadzone długi stale rosną i spłaca się je coraz trudniej. Tymczasem posiadacz konta bankowego, z tytułu odsetek dostaje grosze. Niedługo banki będą wystawiały nam rachunek za to, że przechowują nasze oszczędności. Nie płacą nam odsetek ale liczą 3 dolary abyśmy mogli z bankomatu pobrać własne pieniądze lub 50 dolarów za przelew bankowy, lub 2% do 3% z tytułu używania karty kredytowej. Za wszystko jesteśmy liczeni. Tymczasem rząd jest w biznesie ciągłego drukowania pieniędzy oraz ich nieracjonalnego wydawania. W wyniku czego tracą one co dekadę, mniej więcej połowę swojej wartości! Wniosek nasuwa się sam; system finansowy jest skorumpowany oraz mocno zepsuty. Nadszedł czas aby go zreformować i uniezależnić. Komputerowa technologia blockchain jest bezpiecznym fundamentem, na którym można budować alternatywną przyszłość. Oferuje ona nie tylko nową formę pieniądza ale również otwiera wrota do lepszego świata finansów, który jeszcze dzisiaj - jest dla nas niepojęty.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965



Porady prawne z Polski



Podział majątku po rozwodzie w Polsce

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | Warszawa

Samo orzeczenie rozwodu między małżonkami nie powoduje automatycznie podziału majątku, jaki małżonkowie zgromadzili w trakcie trwania małżeństwa.

Jeżeli strony nie dojdą do porozumienia, koniecznym będzie przeprowadzenie postępowania o podział majątku wspólnego.

Jeżeli strony polegające na długotrwałej odmowie wykonywania pracy zarobkowej pomimo posiadanych sił i możliwości, jak również długotrwałą separacją małżonków.

udział w wartości domu według cen rynkowych z chwili podziału majątku wspólnego.

Co istotne w postępowaniu o podział majątku wspólnego



Oznacza to, iż byli małżonkowie mimo orzeczonego rozwodu są nadal współwłaścicielami np. mieszkania nabytego w trakcie związku małżeńskiego, a środki pieniężne zgromadzone w trakcie małżeństwa na ich rachunkach bankowych (choćby osobnych, jak również tych prowadzonych za granicą) nadal stanowią ich wspólną własność.

Sytuacja ta może okazać się problematyczna zwłaszcza, gdy jeden z byłych małżonków przebywa na stałe za granicą. Należy bowiem pamiętać, iż okoliczność życia w rozłące, z uwagi na wyjazd za granicę, nie wyłącza przepisów o współwłasności majątku wspólnego, a ewentualne postępowanie sądowe w przedmiocie podziału majątku wspólnego w niektórych sytuacjach będzie musiało zostać przeprowadzone przed sądem w Polsce.

Najłatwiejszą metodą dokonania podziału majątku wspólnego będzie zawarcie porozumienia regulującego sprawę majątkową. Niestety do tego potrzebna jest obopólna zgoda byłych

W przypadku, gdy podział majątku dotyczy nieruchomości położonych na terenie Polski, sądem wyłącznie właściwym do rozpoznania sprawy będzie sąd polski (nawet w przypadku, gdy oboje małżonkowie mają miejsce zamieszkania za granicą).

Jak zapewne wszystkim wiadomo, udziały w majątku wspólnym małżonków są równe. Jednak zgodnie z prawem polskim, na wniosek jednego z małżonków, sąd może także rozstrzygać w kwestii ustalenia nierównych udziałów małżonków w majątku wspólnym oraz o tym, jakie wydatki, nakłady i inne świadczenia z majątku wspólnego na rzecz majątku osobistego jednego z małżonków podlegają zwrotowi.

Ponieważ ustalenie nierównych udziałów w majątku wspólnym małżonków stanowi sytuację wyjątkową, musi ona zostać uzasadniona ważnymi powodami oraz wynikać z różnego stopnia przyczynienia się małżonków do powstania majątku wspólnego. Przykładem wspomnianych „ważnych powodów” może być naganne postępowanie małżonka

Należy również pamiętać, że jeżeli jedno z małżonków nie pracuje zawodowo, ale zajmuje się domem i dziećmi, jego wkład z tego tytułu jest równy pracy zawodowej.

A co się dzieje w przypadku, gdy były małżonek podczas naszej nieobecności w kraju, zbył bezprawnie przed podziałem majątku wspólnego rzeczy wchodzące w jego skład? W takiej sytuacji sąd powinien uwzględnić je w podziale majątku, biorąc pod uwagę ich stan z chwili ustania wspólności ustawowej (czyli z dnia uprawomocnienia się wyroku rozwodowego), zaś ich wartość – według wartości rynkowej z chwili podziału.

W sytuacji, gdy małżonkowie w trakcie trwania małżeństwa wspólnie zbudowali dom na gruncie wchodzącym w skład majątku osobistego jednego z nich, rozliczeniu podlegają nakłady, których wartość określa się w ten sposób, że najpierw ustala się ułamkowy udział nakładów małżonków w wartości domu (według cen rynkowych z czasu jego budowy), a następnie oblicza się ten sam ułamkowy

następuje także rozliczenie nakładów i wydatków dokonanych przez każde z byłych małżonków od rozwodu do chwili podziału majątku wspólnego.

W przypadku osób zamieszkałych za granicą do przeprowadzenia postępowania o podział majątku wspólnego przed sądem polskim wystarczy, że ustanowią oni pełnomocnika do reprezentowania ich w tym postępowaniu. Osobiste stawiennictwo przed sądem polskim nie jest konieczne, a ewentualne przesłuchanie byłego małżonka w charakterze strony może odbyć się za pośrednictwem konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej właściwego dla miejsca zamieszkania byłego małżonka.

Zapraszam serdecznie do kontaktu

Adwokat Wojciech Strojek
Auris Kancelaria
ul. Krucza 16/22 lok. 7



00-526 Warszawa
tel.: +48 697 945 877
e-mail: adwokat@auriskancelaria.pl
www.auriskancelaria.pl

Pod lupą



W masce i z duszą na ramieniu...

KAZIMIERZ KRAWCZAK

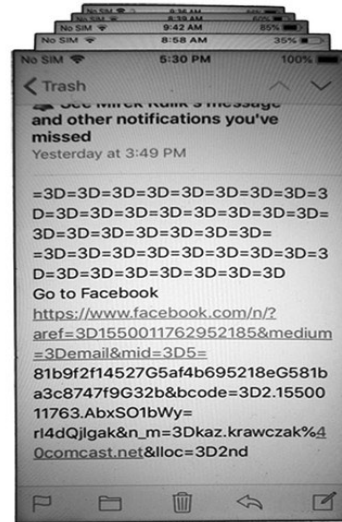
Panie i panowie, plan mi się pochrzanil z tym owym, ale dotyczącym zdrowia. Myślałem, że w tym wydaniu Życia Kolorado przedstawię to co mam z grubsza przygotowane, lecz nakaz czasu czy wyższa konieczność w okresie trwania pandemii, nadal nakazuje odłożyć na później to co miałem zaplanowane. Chodzi mi o to, że nie da się przejść obojętnie lub ominąć, publikację autorstwa pani Doroty Badiere zatytułowanej *Marjolcia i Zygmunt Stary* - Życie Kolorado wydanie 122, i w związku z tym, gratuluję pani, pani Doroto szczęśliwego wyrwania się z łap wirusa. Następnie, trafnego wyboru fotografii do pani dzieła. - Rzeczywiście, obecnie Mona Liza nie ma z czego się cieszyć, a środki higieny jak najbardziej pasują do obecnego „realu”. Ponadto, równoległe do gratulacji, życzę nadal nieustanego wsparcia i pomocy rodziny.

co może zrobić emeryt (ze szczyrykiem?), kiedy wokół same bohaterstwo w sile wieku i po zęby uzbrojone także w zaawansowaną technologię? - Bo to i o nich, następna porcja mojej opowieści, którą podłączyłem do pani Doroty wycinka z Jej życia; jak spowiedź to spowiedź ... Wobec powyższego, zacznę od wprowadzenia: Zazwyczaj ułomność ludzka ujawnia się w okolicznościach, które przeważnie są poza podejrzeniami, że coś takiego w ogóle, mogło mieć miejsce na tzw. portalu „społecznościowym” jakim niby jest Facebook. Doświadczenia pani Doroty z wirusem mają wiele wspólnego z tym, co mnie wcześniej spotkało - z tą różnicą, że w wirtualnym świecie i na tle innej scenerii, której skutki do tych czas mają miejsce i w „realu”. Owego czasu wirus jeszcze nie w pełni pokazał na co go stać, ale już jakaś jego nieznana odmiana w szczątkowej formie, dała mi wtedy niezłe „popalić”. Przypuszczam, że wyjątkowym „bohaterstwem” zostali

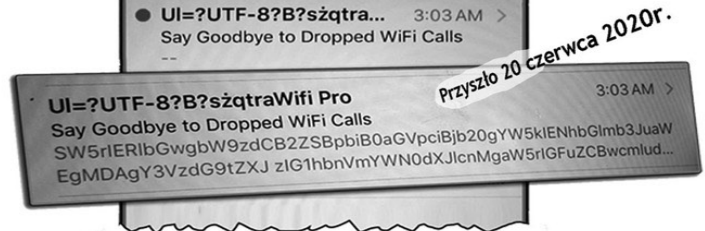
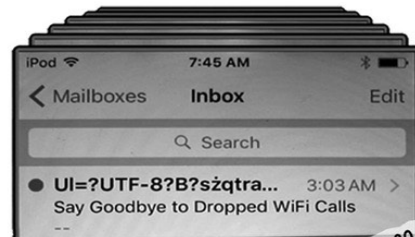
(podejrzewam, iż była to forma ostrzeżenia) w krótkim czasie poczęstowano mnie przez Facebook 'a Messenger „życzeniami”, tak że do tej pory obraz ten (jest to video) jeszcze nieraz po nocach mi się śni. W związku z tym, zrezygnowałem z używania aplikacji Messenger, informując o tym na tzw. koncie w Facebook 'u oraz, radykalnie ograniczyłem

Fotograficzna adaptacja obrazów z ekranu iPod.

Obrazki te prezentują niektóre przykłady strumienia poczty elektronicznej dostarczanej mi po zaistniałym incydencie na przełomie października i listopada 2018 roku w portalu społecznościowym Facebook.



Jeden z pierwszych niezrozumiałych e-maili ... Czy ktoś z sz. Czytelników potrafi to odszyfrować?



Na skutki tej informacji nie czekałem długo bo już 26 czerwca tego roku wylącono mi w mieszkaniu internet (WiFi) z moich urządzeń: iPod'a, telefonu komórkowego i laptopa. Natomiast podobne urządzenia małżonki w tym czasie działały bez problemów. Cóż, fakty mówią same za siebie - usilnie propagowana koncepcja mowy nienawiści ma się dobrze i nadal w użyciu ... przez propagatorów.

Ilustracja 2.

Fotografie ilustrują fragment osiedla, w którym mieszkam.



- Kiedy otworzyłem drzwi garażowe żeby wyjść z psem na spacer, zobaczyłem zablokowany dostęp do garażu przez samochód z firmy Premium Auto-Glass.



- Kierowca poszedł sobie na drugą stronę ulicy porozmawiać ... - przykro mi, ale już teraz nie z moim sąsiadem, tylko z współpracownikiem funkcjonariuszy zatrudnionych przez portal.

BOHATERSTWO TYCH FUNKCJONARIUSZY
JEST WPROST OSZAŁAMIAJĄCE - SZCZEGÓLNIE
WOBEK EMERYTA UZBROJONEGO TYLKO
W APARAT FOTOGRAFICZNY I SZCZYRYK.
- CO JESZCZE WYMYŚLA?

Ilustracja 1.

Idąc dalej

Mnie jeszcze nie dopadło, i mam nadzieję, iż z Bożą pomocą i rodziny przetrwam to zdrowy. Dzieci robią nam zakupy, a małżonka ciągle mi przypomina o myciu rąk oraz masce na twarz, w której czuje się jak jaki Zorro - wychodząc z domu. Z tym, że - cholera, szpady jak ten Zorro nosić nie pozwalają, więc zamieniłem „szpikulec” na szczyryk, który zaczął się w kieszeni automatycznie otwierać - już od czasu czytania pani Doroty dzieła. Lecz

zainfekowani niektórzy zatrudnieni w wyżej wymienionym portalu, stwarzając mi tym, jesień średniowiecza, która jeszcze do niedawna lała za mną jak ta glista, a jej obłęsność, chroniła ją przed nadeptaniem.

A zaczęło się tak:

Kiedy jeszcze często odwiedzałem Facebook, publikując tam swoje prace w formie komentarzy, fotografii czy krótkich filmików przeważnie związanych z życzeniami urodzinowymi, a łobuzeria zatrudniona przez

portal jeszcze się mną nie interesowała, wpadła mi w oko ilustracja. Treść tego obrazka w postaci złotej myśli dziadka została mi w pamięci, a napisane było tak: *Dziadek mówił: nie podchodzi się do byka z przodu, do konia z tyłu, a do idioty w ogóle.* I tak potwierdziła się prawda, że ignorowanie oczywistych mądrości mści się i prowadzi w prostej linii do konfliktu. Swojego czasu, nieodżałowany poeta Julian Tuwim napisał - *Powiedzieć komuś: idiota!* - to nie jest obelga, lecz diagnoza *1. A więc, inspirując się mądrością człowieka jakim niewątpliwie był Julian Tuwim, proponuję kolejne wyjaśnienie medycznej nazwy określającej demolkę umysłową. Zazwyczaj nazwa ta, kojarzy się z imbecylnym i debilizmem, czyli, *oligofrenią*. Jak zwał tak zwał, lecz nadal jest to klasyczny idiotyzm z tym, że w tej mojej skróconej opowieści (żeby broń Boże nikogo nie obrazić, a prawdę powiedzieć) zdefiniowałem to jako: *ułomność prototypu w ludzkim wydaniu.* Inaczej tego grzeczniej, wyrazić nie potrafię. W skutek tego i powyższego, oraz mając na uwadze aforyzm poety utwierdziłem się w przekonaniu, że właśnie z tym, miałem do czynienia.

Idąc dalej

Po zignorowaniu złotej myśli dziadka

działalność na tym portalu (co mogą mieć mi za złe moi bliscy, jak i prawdziwi przyjaciele, nie będąc świadomi tego, co się wydarzyło). Jednak, żeby „życzenia” stały się bardziej kompletne, w krótkim czasie po ich inauguracji, zaświecono mi lotniczym reflektorem w okno mieszkania, w którym mieszkam, w ok. 4-tej nad ranem - kiedy jeszcze było ciemno - o mało nie oślepiłem. (często wstaję przed świtem między innymi dla zachowania higieny umysłu na resztę dnia). Następnie na dokładkę, żebym pamiętał z kim mam do czynienia, bohaterscy funkcjonariusze zlecili zablokowanie dostępu do mojego garażu - ilustracja 1. Gdyby nie aparat fotograficzny, który często z sobą noszę z racji mojego hobby - fotografa amatora, to ten „bohaterski” czyn przeminął by z wiatrem tak jak kilka innych - z braku namacalnych dowodów.

Idąc dalej

Natomiast kolejne wydarzenia związane z Messenger-rowskimi „życzeniami” nadal mają miejsce w moim życiu, z tym, że już więcej w wirtualnym świecie. Na przykład; zablokowano mi wysyłkę przez e-mail moje życzenia na Boże Narodzenie dla moich bliskich w Polsce albo nagminna ingerencja w mój iPod. Od pewnego czasu żywotność baterii tego urządzenia zadziwiająco często

A to Polska właśnie

Na trasie letnich wędrówek - Iwonicz Zdrój



IRENE STURM | Los Angeles

się skraca, co uniemożliwia mi między innymi słuchanie radia, którego audycje także są czasami przerywane - szczególnie dziennik. Ale nie chwałę dnia przed zachodem słońca, bo to dopiero początek nowych czasów, w których również znaczna część naszego życia przenosi się do Internetu. A tam, *Trzeci prosty w kapturze *2*, którego działalność w powyższym kontekście się nasila - ilustracja 2, będzie miał co raz to większe pole do popisu - jednak, mam nadzieję, że do czasu... bo jak kolejny dziadek mawiał: *Nosi wilk razy kilka, poniosą i wilka*. Oczywiście to co powyżej, nie jest żadnym oskarżeniem czy skargą na moją dolę - broń Boże! Raczej proponuję tę opowieść potraktować jako ostrzeżenie - jakie formy nacisku są obecnie w życiu, kiedy ktoś się wychyli poza „ich standard”. Z mojego doświadczenia wiem, że to co na ten temat napisałem to kropla w morzu. Ale w tym miejscu, ktoś może się zapytać: - To co on jeszcze robi na tym portalu? Odpowiedział bym tak: Tam, *gdzie moja Rodzina, Przyjaciele i Uczciwi ludzie - jestem z nimi*. A Tobie, sz. Czytelniczko/ku radził bym, zanim się odezwiesz na tym portalu, 3 razy się zastanów czy na pewno chcesz to powiedzieć lub pokazać. Jednak myślę, że z powyższego, może urodzić się myląca sugestia. Mianowicie, iż należy ten portal zamknąć na 4-ery spusty, a zatrudnionych rozpedzić na 4-ery wiatry. - Nic podobnego. Nie jestem zwolennikiem unicestwienia portalu - wręcz przeciwnie. Uważam, że ludzie powinni mieć miejsce do wygadania się czy pogadania, szczególnie teraz, w czasie trwania pandemii. Ale jeśli te gadanie czy dyskusje z inicjatywą tzw. zespołu Facebook 'a, czyli manipulatorów danej grupy osób mają się obrócić przeciwko tym użytkownikom portalu, tak jak to miało miejsce w moim przypadku to proponuję nazywać rzecz po imieniu mianowicie; *Pozorny portal społecznościowy Facebook*.

Idąc dalej

Moja skrócona opowieść dobiega końca. Zatem czas na konkluzję w postaci wniosku i podsumowania. A więc tak, kiedy nie potrafi się w sposób uczciwy, przyzwoity i jawny zgodnie z koncepcją mowy nienawiści krytykować myśli, atakuje się podstępnie i skrycie używając prymitywne sposoby autora tej myśli. A to wskazuje na to, że taka taktyka aprobowana jest przez władze portalu. Czyli mówiąc prościej; kierownictwo góry zezwala na chamskie zachowanie intelektualnego prymitywu. Natomiast w świetle powyższych faktów, podsumowanie jest następujące: Zakonspirowane specyficzne czynniki takie jak pycha, arogancja i nękanie uczciwych ludzi w celu ich zastraszenia pod pozorem władzy nad nimi, mają ewidentny wpływ na funkcjonowanie portalu.

I to by było tyle tego mojego, do porównania z tym, co doświadczyła pani Dorota w wyniku kontaktu z wirusem. A tak, poza tym, nadal jestem dobrej myśli bo - *Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło*. Między innymi, staram się omijać rozpoznane już zagrożenie, a w obliczu nowego, stosuję stare wypróbowane metody obrony i nadal w masce oraz z duszą na ramieniu. Ponieważ szczyryk nawet otwarty, w porównaniu do szpady... jest za mały! :(Życzę więcej szczęścia, bo w czasie wirusa bardziej się przyda niż lepsze zdrowie, które w swoim czasie, również i u Ciebie, sz. Czytelniczko/ku zagości... jeśli Ci tego zdrowia brakuje.

Źródła, wyjaśnienia, odnośniki:

*1 Julian Tuwim, Aforyzmy i Limeryki. Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe Warszawa 1987.

*2 Życie Kolorado wydanie 122, str. 28 ilustracja 1. / Ż.K. wydanie 123 str. 28 ilustracja 1.

Ilustracja 1, ilustracja 2 - źródło własne

SZANOWNNI PAŃSTWO

Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzującą nauki.

Kazimierz (Kaz) Krawczak



Willa Krakowiak w Iwoniczu-Zdroju, pocz. XX wieku

Urocze miasteczko - Iwonicz Zdrój to perła podkarpackich uzdrowisk, położone w zacisznej kotlinie otoczone górami, których zbocza pokryte są bukowo - jodłowymi lasami. Stanowią one nie tylko jego ozdobę, ale przede wszystkim regulują temperaturę, wilgotność powietrza i chronią od wiatrów. Pierwsze wzmianki o Iwoniczu pochodzą z 1413 roku, bowiem wtedy iwonickie posiadłości należały do rycerza Morawy de Iwancze. W 1464 roku biskup przemyski Mikołaj Błażejowski konsekrował tu pierwszy kościół ustanawiając tym samym parafię.

Wojciech Oczko znany z powiedzenia, „ruch może zastąpić niemal każdy lek, ale żaden lek nie zastąpi ruchu”, był synem kołodzieja, ale zdołał się dostać na uniwersytet w Krakowie a następnie pogłębić swoją edukację w Padwie i Bolonii. Po powrocie do kraju został nadwornym doktorem króla Stefana Batorego a później Zygmunta III Wazy.

W swoim pionierskim dziele „Cieplice”, które zapoczątkowało polską balneologię, Oczko kwalifikuje wody mineralne i wodolecznicze występujące w Polsce, opisując ich działanie oraz metody leczenia nimi, czyli jak należy z nich korzystać. Data wydania „Cieplic” w 1578 roku jest uważana za symboliczny początek uzdrowiska iwonickiego, którego wody mineralne zostały tam opisane, a sam Iwonicz był wzmiankowany po raz pierwszy jako uzdrowisko. Mieszkańcy Iwonicza nie zapomnieli o doktorze Oczko. W centrum miasteczka wystawiono obelisk ku jego czci.

Losy uzdrowiska były nierozdzielnie połączone z burzliwymi dziejami naszej Ojczyzny. Pomimo wznoszeń i upadków Iwonicz nie poszedł w zapomnienie, bowiem tu i owdzie na początku osiemnastego wieku o iwonickich wodach mineralnych rozpisywali się odwiedzający to urocze uzdrowisko reporterzy ówczesnej Europy, przypisując im wręcz cudowne właściwości. Ale rozkwit, a co za tym idzie rozgłos wśród stałych bywalców „do wód” nastąpił dopiero po roku 1799, kiedy to od Ostrzewskiego odkupił iwonickie dobra Teofil Zauski. Rozbudowę i modernizację Iwonicz zawdzięcza Karolowi i Amelii Zauskim, którzy odbudowali zakład zdrojowy i istniejące pensjonaty, nadając mu charakter europejskiego kurortu.



Pomnik poświęcony Wojciechowi Oczko w Iwoniczu-Zdroju

Stałym gościem Iwonicza był Władysław Betza, pisarz piszący w duchu patriotycznym, zwany „piewcą polskości”. Autor słynnego „Wyznania wiary dziecięcia polskiego”, a zaczynające się od słów:

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.
- Gdzie ty mieszkasz?
- Między swymi.
- W jakim kraju?
- W polskiej ziemi...

Władysław Betza organizował życie kulturalne i towarzyskie nie tylko dla mieszkańców Iwonicza, ale także dla kuracjuszy. Jego odczyty i wieczory poetyckie ściągaly wielu

miłośników jego poezji. W roku 1885 Betza wydal pierwszy przewodnik po Iwoniczu. Bywał tu Michał Batucki, komediopisarz okresu pozytywizmu, hrabia Aleksander Fredro, autor znakomitych komedii obyczajowych, m. in. „Pana Jowialskiego” i „Ślubów panińskich”, w których to stworzył niepowtarzalne i nie zapomniane postacie charakterystyczne.

Odwiedzał Iwonicz Józef Bliźniński komediopisarz i etnograf zaprzyjaźniony z Oskarem Kolbergiem, a także Wincenty Pol, który urodził się w Lublinie w 1807 roku. Jego ojciec Franciszek pracował w admiracji lubelskiej. W 1809 roku rodzina Polów przeniosła się do Lwowa. Wincenty Pol jest autorem m. in. „Pieśni Janusza”, „Nie ma pana nad utaną”, które śpiewała młodzież polska przez kilka pokoleń krzepiąc ducha i zapalając do nowych walk o niepodległość. Dużą popularność zdobył zbiór wierszy Pola pt. „Pieśń o ziemi naszej” z 1843 roku, który miał przybliżyć młodemu pokoleniu Polaków znajomość krain geograficznych jakie wchodziły w skład Polski przed rozbiorami.

Wincenty Pol dużo podróżował a owocem tych podróży były wydane w 1851 roku prace z zakresu geografii m.in. „Rzut oka na północne stoki Karpat”.

Będąc w Iwoniczu nie sposób nie odwiedzić legendarnej „Betkotki” - niegdyś płonącego źródła, zwanego świątynią Westy. Jest to pomnik przyrody i historii. Z centrum Iwonicza udajemy się drogą, która prowadzi wśród lasu obok Domu Zdrojowego i pomnika hrabiego Karola Zauskiego niezapomnianego wkrzesiciela uzdrowiska bezpośrednio do źródła „Betkotka”.

W ilustrowanym przewodniku po Galicji z 1914 roku dr.

Mieczysław Orłowicz tak opisuje to osobliwe źródło: „...dobywa się z niego wraz z wodą ogromna ilość gazu bagiennego, który wydaje głośny bulgot, od którego pochodzi nazwa źródła. Za przyłożeniem zapalniczki gaz się zapala i nie gaśnie, dopóki go się nie zgasi przy pomocy świerkowych gałęzi”. Nad źródłem umieszczono tablicę murywaną z wrytym wierszem Wincentego Pola.

*W cieniu tych lasów, coś tam szemrząc słodko,
Dziś, jak przed wieki, witasz nas Betkotko!
Czysty się płomień z tych nurtów dobywa,
Co jak natchnienie przez dusze przepływa!
A czią przejęci nad źródłami twemi,
Wielbimy Boga w cudach naszej ziemi!*

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

KNORR WYCOFUJE "SOS CYGAŃSKI"

Na fali światowej walki z rasizmem, polska dywizja firmy Knorr postanowiła zmienić nazwę "Sosu Cygańskiego" na „Sos Węgierski Paprykowy”. Po tym jak L'Oréal wycofał krem wybielający, Knorr postanowił nie być w tyle i pojechał po całości. W kolejce na zmianę czekają: "Pieprz Czarny", "Sos Pieczeniowy Ciemny" oraz "Czarna Porzeczka". Jaki kraj taki Black Lives Matter.

ZMARŁ PIOTR SZCZEPANIK



Zanim pojawił się Zenek Martyniuk, Disco Polo a nawet muzyka biesiadna na polskich imprezach królował Piotr Szczepanik. Jego "Żółte Kalendarze" czy "Kochać" to niekwestionowane hity polskiej muzyki rozrywkowej. Szczepanik to nie tylko piosenkarz, to również aktor, który sił próbował w "Chamie" (na podstawie powieści Orzeszkowej) oraz "Moim Rowerze" (2012). Bardzo blisko związany z NSZZ Solidarność oraz byłym prezydentem Lechem Wałęsą u którego boku kierował Zespołem Współpracy ze Środowiskami Twórczymi. 20-go sierpnia Piotr Szczepanik odszedł po długiej walce z chorobą. O śmierci poinformowała opinia publiczną córka artysty.

POLSKIE PRODUKCJE NA NETFLIXIE

Po komercyjnym sukcesie filmu "365 dni" (na podstawie powieści Blanki Lipińskiej), Netflix sięgnął po kolejną polską produkcję, tym razem jest to dzieło Janka Komasy: "Hater" / pol.: "Hejter". Film jest luźną kontynuacją "Sali Samobójców" - świetnego filmu tego samego reżysera. Komasa w swoim filmie pokazuje przekrój polskiego społeczeństwa, gdzie lewicę reprezentują bogaci mieszczaństwo a po prawej stronie jest zakompleksiony student. Netflix rekomenduje film wszystkim, którzy obejrżeli "365 dni", jako naturalne skojarzenie z polską produkcją. Oprócz

REKLAMA

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....



zapraszamy:
Pon - Sobota: 10.00 - 20.00
Niedziela: 10.00 - 18.00
(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskich produktów: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczy i wiele innych...

13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com

Krzyżówka Życia Kolorado

ŚLĄŻY DO ROZPINANIA NA NIM ZAGLI	ŁUPLIWIY MINERAL	GRANICZY Z KOSTARYKA ZGRYZOTA	DRZAZGA	ULICA WIEJSKA	DRZEWO Z KOKOSEM NAKRYCIE NA STÓŁ JADALNY	PIEŚŃ POCHWALNA		
JEDNOLITE TŁO DRUKARSKIE			25	NAFTOWA DO PRZENOSZENIA RANNYCH	7			
		2		SZWED, FUNDATOR SEYNNIEJ NAGRODY		13		
ZAPIS FALI SKURCZÓW SERCA			16	20	6			
				FIŃSKA ŁAZNIA WDWIEK, UROK		26		
PIERWIATEK CHEMICZNY, METAL	INDIANIN BUT GUMOWY				NP. UTLE-NIONA LUB DESTYLO-WANA	KRYJÓWKA ZWIERZĘCA; NORA	STOPIEŃ MISTRZOWSKI W JUDO LUB KARATE	
WALCOWATY ELEMENT MASZYNY	CZŁOWIEK POPRAWNIE MYŚLĄCY	22	WOŁANIE DAWNY ZOŁNIERZ TURECKI	23	14	NOWOTWÓR ZŁOŚLIWY, MIĘSAK	12	
		11	28	17	NA DNIENIE NACZYŃNA	5		
POLSKA ORGANIZACJA PRZECIWDZIAŁANIA NARKOMANII				BIJE WALETA SZEŃ			8	
				SAMIEC OWICY				
27		19						
UPRAWIA JOGE ZGROMADZENIE LUDZI			18	CZEŚĆ SZTUKI TEATRALNEJ	SZPALTA	ŁĄCZNIK METALOWY	INTERFEJS SYSTEMOWY W KOMPUTERACH	
			4	KOTARA		10	3	21
MIMOWOLNY SKURCZ MIĘSIA				MIĘKKA TKANINA				9
PIES MYSLIWSKI					1	MIĘSCIE WALK ZAPASNIKÓW		15

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13		
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28



matum firmom Uber i Lyft. Do tej pory kierowcy jeżdżący pod flagami tak zwanych „shared services” byli kontraktorami, którzy zarobionymi pieniędzmi dzielili się z „wielkim bratem”. Włodarze Kalifornii powiadomili obie firmy o tym, że obecny stan rzeczy jest nie do zaakceptowania i wszyscy kierowcy muszą być oficjalnie pracownikami Ubera lub Lyfta. Tak sytuacja kompletnie nie pasuje przewoźnikom i najprawdopodobniej obie firmy wycofają się z Kalifornii. Nie tak dawno eksperci finansowi wieszczili koniec serwisów taxi w wersji jaką znamy a wygląda na to, że sprawa nie jest do końca przesądzona wakat po Uberze/Lyftcie mogą wypełnić taksjarze.

CO DALEJ Z COVID-19

Czy to się kiedyś skończy? Co musi się jeszcze wydarzyć? Czy maseczki pomagają? Szczepionka na Covid - tak czy nie? Bill Gates - to on za tym stoi. Broń biologiczna stworzona w laboratorium czy wirus pochodzenia odzwierzęcego? Nie chodź na imprezy, nie podawaj ręki, nie całuj się na powitanie. Jak jesteś emerytem to umrzesz. Trump zabija ludzi - za Obamy byłoby lepiej. Brzmi znajomo? Codziennie podobne kwestie przewijają się w rozmowach między członkami rodzin, przyjaciółmi oraz współpracownikami. Jedno jest pewne - o Covid-19 wiemy bardzo mało a może nawet nic. Jeśli twój test na Covid-19 jest pozytywny nie oznacza to, że twój koniec będzie śmiertelny. Wszem i wobec pragnę zakomunikować, że mój 75-letni ojciec, który na co dzień oddycha tlenem z butli, ma problemy z sercem, nerkami, cukrzycę typu drugiego i ma zaawansowaną demencję przeszedł Covid-19 prawie bezobjawowo. Rozumiem, że nie jest to sytuacja powszechnie spotykana, ale taki jest fakt. Nie martwcie się na zapas i bądźcie pogodni.

POWOLNY KONIEC UBERA I LYFT?

Jeśli śledzicie wiadomości ze świata biznesu to wiecie, że stan Kalifornia postawił ulti-

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Okład pamiętam Mama zawsze powtarzała mi, że wszystko co dobre szybko się kończy, że pożegnania są smutne a początki nowego zawsze trudne. Patrząc wstecz mojego życia dorastając tutaj na amerykańskiej ziemi z daleka od mentorów, rodziny i tych których kochałam najbardziej przyjął mi się ciut inną filozofię. Początki są dla mnie obfite w ciekawość mającą w swym planie duże zmiany i chęć poznawania czegoś nowego. Pożegnania rzeczywiście są smutne, ale biorę na nie poprawkę, bo od dnia, kiedy żegnam się z kimś myślę już o kolejnym spotkaniu i planuje schemat co będzie w przyszłości bez względu na to, kiedy to nastąpi. Fakt, że wszystko dobre szybko się kończy zamieniam w nową jakość: otwieram się na przeżycie czegoś jeszcze lepszego. Może to wydawać się komuś dziwne, ale w każdym złym czy smutnym ziarenku doświadczeń wynajduję coś co daje mi iskierkę nadziei, coś co daje mi naukę nowych doznań, wrażeń, daje mi większą pewność siebie i poczucie wolności w podejmowaniu decyzji. Dlatego podczas tego lata poza pięknem i gorącym dniem, mimo zlej pandemii postanowiłam znaleźć coś dobrego, pozytywnego. Uwiercie mi, że tak było, napisze o tym tutaj. Zanim jednak to zrobię przywitam się z wami kłaniając się nisko i szcunkiem otwierając ramiona do was wszystkich. Wysyłam mój szczer i szeroki uśmiech i krzyczę chwalebnie Witajcie Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele, Przeciwnicy, Rodacy, Emigranci... Lato szybko minęło. Przez ten czas dużo się wydarzyło, od spotkań integracyjnych z moimi cudownymi przyjaciółmi z gazety, po pożary lasów Evergreen co spowodowało strach w moich i mojej rodziny oczach. Pakowanie walizek, decyzje co jest najważniejsze by zabrać ze sobą by uciekać przed pożarem. Były wyjazdy na mini wakacje do sąsiednich stanów, ale i też miłość do Kolorado owocowała kempingowym szaleństwem. Przy wszystkich tych wydarzeniach towarzyszyła mi moja pasja, pasja byciem w kuchni, pasja gotowania, szykowania posiłków dla siebie mojej rodziny i przyjaciół. Nowe potrawy, nowe smaki, nowe kolory. Za każdym razem, kiedy żegnam się z przyjaciółmi myślę o następnym spotkaniu, które układam w głowie pod względem lepszych pomysłów kulinarnych. Jeśli chodzi o to wszystko, to co dobre, że szybko się kończy napędza we mnie chęć tworzenia albumów ze zdjęciami, gadżetów które będą przypominać mi te dobre czasy, które z malują uśmiech na mojej buzi, wspominając jak było fajnie.

Natomiast nowości, które przynosi Covid każdego dnia pozwalają zdobywać doświadczenie jak chronić nas i naszych bliskich przed tym strasznym wirusem. Ciekawią mnie nowości początków czegoś czego dotąd nie znałam, jest to zastanawiające, gdyż walcząc na wiele sposobów z obecną sytuacją mam wrażenie, że staję się mądrzejsza. Z mojego punktu widzenia inaczej być nie może i mówcie co chcecie, myślcie co chcecie, ale jestem ostatnią osobą, która by narzekała na cokolwiek tego lata. Doceniam każdy dzień, tydzień i wiem, że to czyni mnie silniejszą. To samo tłumaczę mojej ośmioletniej córce by z każdej minuty dnia czerpała wszystko to co najlepsze i wyciskała to szczęście niczym sok z bardzo soczystej pomarańczy.

Ja tu gadu-gadu a kuchnia stoi i zero zagadnień w jej kierunku ktoś by z was powiedział: Halo, halo, stop tego wykładu, chcemy nowinki i przepisy, bo chcemy gotować! Postanawiam poprawę i przechodzę do czynów. Nowości sklepowe.



Pyszne miękkie i smaczne, ale nie będę was przekonywać, po prostu nakłaniam do kupna i samo konsumpcji oraz oceny.

Pyszne chlebki oraz bułki z otworem w środku zdobyły moje podniebienie, a co za tym idzie mój brzuszek. Każdego poranka nie mogę się doczekać, kiedy zrobię z pieczywa pyszne kanapki na przykład z białym serem, pomidorkiem, cebulką, dużą ilością pieprzu i soli. Ojej już w brzuszku mi burczy a jest przecież wieczorowa pora. Mowa jest o

ważne by wasz żołądek ocenił je jako owoc z najwyższej półki, jakże często wymarzony i wytęskniony z lat dzieciństwa. Jagody moje kupiłam w sklepie King Soopers. Nazwa firmy to Wyman's. Mówią na opakowaniu Wild Blueberries i uwierzcie mi są na serio dzikie:) A skoro mowa już o jagodziankach to bądźmy smakoszami słodkiego i upieczemy wspólnie bezglutenowe jagodzianki przepis jest prosty i bardzo smaczny efekt końcowy. Przepis dostałam od koleżanki z Polski, obiecywała, że są pyszne i rzeczywiście dotrzymała słowa.



firmie Outside The Breadbox. Produkty tej firmy można kupić w sieci sklepów Vitamin Cottage. Nie zawierają jajek, nabiału, glutenu, soi ani orzechów. Czyli dla każdego coś dobrego:)

Kolejna nowość w mojej zamrażarce to jagody. Mówię potocznie, że to są polskie jagody hahaha, ale kto i gdzie je zbierał nie mam zielonego pojęcia. Nieważne, bo to co ważne jest w opakowaniu. Co prawda mrożone, ale małe i granatowe i tak samo brudzą buzi i dłonie podczas jedzenia jak te zwykle polskie, z polskiego lasu. Same z cukrem lub bez jako dodatek do szejków czy do bułek drożdżowych jak tylko chcecie

Jagodzianki

- 300 ml mleka roślinnego (u mnie z migdałów)
- 125 ml naturalnego jogurtu
- 50 g drożdży (kupuję je w sklepie Europa)
- 80 ml cukru
- 80 ml oleju
- 500 g mąki bezglutenowej używamy mąki do pizzy
- 14 łyżek jagód
- kilka (3) łyżek mleka i dwie łyżki soku z cytryny

Podgrzewam mleko, dodaję cukier, drożdże, szczyptę soli, olej i mieszamy. Do miski wsypuję mąkę i łączę z podgrzanym płynem i jogurtem. Wyrabiam ciasto i zostawiam je na około 30 minut do wyrośnięcia. Następnie ciasto dzielę na około 10 do 12 kawałków. Kształtuję w dłoniach formę placka i układam na środku jagody, po czym zlepiam w kulę i formuję małe bułeczki.

Pamiętajmy, że brzegi naszego ciasta w bułeczkach nie mogą posiadać mąki, ponieważ nie skleją się i pękają podczas pieczenia, wypłynę z nich jagodowy sok. Układam bułeczki na blaszce wyścielone papierem do pieczenia. Pozwalam im wyrosnąć przez około 10 minut zanim włożę do nagrzanego piekarnika. Piec nastawiam na 360 stopni Fahrenheita i piekę około 15-20 minut. Bułeczki studzę, posypuję cukrem pudrem lub wedle uznania polewam lukrem z dodatkiem soku z cytryny. Bułeczki można nadziać również różnymi innymi owocami lub omijając cukier możemy wyprodukować przepyszne paszteciki z mięsem, wątróbką, kapustą z grzybami czy wedle uznania z tym co lubicie.



Brzuski pełne i skala kalorii poszła w górę! Absolutnie nie płacemy nad tym ostatnim, absolutnie! Pamiętajmy o dobrym, szybkim pożegnaniu co za sobą niesie nowe doświadczenie - raj dla brzuszka i chęć planowania, kiedy upieczemy nasze jagodzianki po raz kolejny. Mam nadzieję, że moja filozofia 'przyklei się' do waszego toku myślenia i chodź trochę zmienię wasze tradycyjne przeżywanie przechodzącego życia na ciut inny poziom. Fajnie, że mamy już wrzesień pociechy idą do szkoły:) Nie ważne w jaki sposób, w domowym zaciszu czy w szkole, ważne, że nie poddajemy się i edukacja ruszy pełną parą. Fajnie, że wrzesień przybył, bo i upały zaczęły się stabilizować, nadejdą chłodniejsze wieczory czego osobiście mi bardzo brakuje. No i fajnie, że jest wrzesień, bo cały wrzesień i październik to dla mnie i dla mojej córki w perspektywie podróż do Europy. Oczywiście wszystko na warunkach zachowania rozsądku i ochrony przed Covid. Totalne posłuszeństwo organom zdrowia, które informują na bieżąco co jak i kiedy robić jak uchronić się i być bezpiecznym. Także wrzesniu witaj i trwaj. Mam nadzieję, że wszyscy przejdziemy zdrowo ten miesiąc, w podskokach będziemy celebrować Labor Day i raczyć się tym co wrzesień nam przyniesie. Bądźmy zdrowi i dobrzy dla siebie. Bądźmy bezpieczni i dajmy to bezpieczeństwo innym wokół nas. Bądźmy pogodni, uśmiechnięci z pełnymi brzuskami ze zdrowym jedzeniem i jeszcze bardziej zdrowym i szczęśliwym podejściem do każdego kolejnego dnia, który stoi przed nami. Kochani, dobrze być znowu z wami na kolejne 10 miesięcy. Dziękuję, że jesteście z nami i nas czytacie! Pozdrawiam, życząc dużo zdrowia i uśmiechu. Zdrowego, smacznego września Drodzy Przyjaciele.

kasiacol@gmail.com

FLEXIBLE HEALTH COVERAGE | UBEZPIECZENIA ZDROWOTNE

Medyczne | MEDICAL
Dentystyczne | DENTAL
Optyczne | VISION

DAMIAN MATEJCZUK

Licencjonowany Agent

303.900.5861

damian.matejczuk@gmail.com



RODZINY
OSOBY PRYWATNE
SAMOZATRUDNIENI
WŁAŚCICIELE BIZNESÓW

ELASTYCZNE ZAKRESY POLIS
OBSŁUGA REZYDENTÓW 32 STANÓW
RZETELNA EDUKACJA I DORADZTWO

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ - UMÓW SIĘ NA BEZPŁATNĄ KONSULTACJĘ

AGNIESZKA M HOMA Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates** and **no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.


westerra

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest
miejsce dla
Twojej Reklamy:
zadzwoń już dziś:
720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards


Adobe Homes Realty

Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com